

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie  
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2  
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i  
Krolestwie polakiem, oraz zagranicą:  
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-  
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-  
jedynczego N-ru k. 25.

# KRAJ

Biuro Red. i Adm. „Kraju”: (Jekateryński Szpał, 32) otw. codz. od g. 11 rano  
do g. 5 pop. Kancel. warszawska dla prenu-  
mer. warszawsk. i ogłosz. w Warszawie i  
Król.: Krak.-Przedm. 55. Przenumeratę  
przyjmują wszystkie księgarnie i zagranicą  
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 19 (31) LIPCA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 29 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Prokuratorja w Krolestwie pol-  
skiem, p. 5. G.

Eska zachodnia. Działy białego.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Margr. de  
Noailles, p. K. W. Uwagi historyczne, p. d-ra Ernesta  
Zemiankiego. Wystawa szwajcarska, przez Heloisa  
Ernesta Curtiusa, p. Zd. U progu sztuki, powieść Se-  
wera. Kartki londyńskie, p. Zygmunta Leibnitsa, p. X.  
Literatura współczesna za Oceanem, przez St. Harko.  
Margrabi Visconti-Venosta. Ludwik Pelloux. Michał  
Kazi. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.

Ilustracje: Wystawa szwajcarska: Pałac sztuki.  
Wjeżdża do wioski szwajcarskiej. Portrety: Margrabi  
de Noailles. Ks. Karol durski i księżniczka Maud.  
Gottfried Leibnitz. Dr Ernest Curtius. Emil Visconti-  
Venosta. Luigi Pelloux. Michał Kazi.

## PROKURATORJA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

W ostatnim poszycie wydawnic-  
twa, zwanego „Pamiętną książką  
Warszawskiego okręznego Suda“ na  
1896 r. (Pamiętnik sądu okręgo-  
wego warszawskiego), znajdujemy  
cyfrowe dane, dotyczące działalno-  
ści prokuratorji w Królestwie pol-  
skiem za lat dziewiętnaście. I. j.  
od chwili zaprowadzenia w Króle-  
stwie polskiem w r. 1876 reformy  
sądowej aż do r. 1894 włącznie.  
Zanim powtórzymy za owym wy-  
dawnictwem te wielce charaktery-  
styczne cyfry, przypomnimy głów-  
ne zasady organizacji i działalno-  
ści wspomnianej instytucji, która  
mimo rozległego zakresu swoich  
atrybucyj i 80-letniej swojej dzia-  
łalności, mało jest naszymu ogóło-  
wi znana.

„Chcąc na gruntowniejszych  
oprzeć zasadach prawną obronę  
wszelkich jakiegokolwiek rodzaju  
własności publicznych, jako to Ko-  
rony i Narodowych oraz tych, któ-  
rym Rząd opiekę swoją lub bliż-  
szy dozór jest winien, po wysłu-  
chaniu Naszej Rady Stanu posta-  
nowiliśmy i stanowimy...”

Tak brzmią motywa Najwyższe-  
go ukazu, którym cesarz i król  
Aleksander I zatwierdził pod datą  
20 września (1 października) 1816  
roku w Warszawie prawo o zapro-  
wadzeniu dla Królestwa polskiego  
t. zw. podówczas „Prokuratorji je-  
neralnej“ na miejsce wszystkich  
władz prawnych i urzędników,  
dotychczas obrona jakichkolwiek  
własności publicznych dotych-

czas należała (art. 1). Prawo to  
z pewnemi modyfikacjami, wywo-  
łanemi głównie przez reformę są-  
dową z r. 1876, obowiązują do  
obecnej chwili.

Do własności publicznych, któ-  
rych obronę wspomniane prawo  
prokuratorji powierza, pierwotnie  
zaliczone zostały: „a) dobra i lasy  
Korony; b) dobra i lasy narodowe,  
w aktualnej posesji rządu zostają-  
ce; c) dobra i lasy narodowe, za  
przywilejami szczególnymi w uży-  
waniu prywatnych osób będące;  
d) dobra i lasy narodowe, za rządu  
Księstwa warszawskiego donata-  
rjum oddane, a następnie rzą-  
dowi zwrócone; e) sumy, konwen-  
cją wiedeńską skarbowi odstąpione;  
f) długi pieniężne i wszelkiego ro-  
dzaju należności, skarbowi narodo-  
wemu winne; g) sukcesje wakujące,  
stemple spadkowe i wszelkiego ro-  
dzaju legaty, na własność lub uży-  
tek publiczny przeznaczone; h) do-  
bra i kapitały, do funduszu eduka-  
cyjnego należące; i) dobra, kapi-  
tały, dziesięciny i wszystkie fun-  
dusze duchowieństwa narodowego;  
k) dobra i wszystkie fundusze miast,  
gmin, zgromadzeń miłosierdzia,  
szpitalów oraz wszelkich korpora-  
cyj i instytucyj publicznych; l) wszel-  
kie fundusze innych wyznań reli-  
gijnych; nakoniec wszystkie wła-  
sności publiczne, ruchome i nieru-  
chome, którym rząd krajowy opiekę  
swoją jest winien, a które do pry-  
watnej własności nie należą”.

Względem wszystkich wspomnia-  
nych wyżej własności skarbowych  
i publicznych prokuratorja spra-  
wuje dwojakiego rodzaju obowiąz-  
ki: 1) obrońcy skarbu i instytucyj  
publicznych (art. 8 i nast.) i 2)  
radcy prawnego tychże (art. 13).  
W pierwszym charakterze proku-  
ratorja ma obowiązek bronić w są-  
dach skarbu i instytucyj publicz-  
nych, czy to jako powodów, czy  
jako pozwanych za pośrednictwem  
ustanowionych w tym celu obroń-  
ców, a to za zezwoleniem odnośnej  
władzy skarbowej lub instytucji  
publicznej (art. 15). W drugim cha-  
rakterze, na żądanie wspomnianych  
władz lub instytucyj daje opinie i  
wnioski we wszystkich kwestiach  
prawnych, własności publicznej do-  
tyczących, jak np. względem le-

galności zawieranych przez wła-  
dze rządowe z osobami prywatne-  
mi kontraktów i umów, względem  
legalności wystawionych kancuj  
i t. p.

Prokuratorję składają obecnie:  
prezes prokuratorji (dawniej „pro-  
kurator jeneralny“), 9 radców, 7  
obrońców w Warszawie i 9 (wy-  
znaczonych z pomiędzy miejsco-  
wych adwokatów przysięgłych)  
przy pozostałych sądach okręgu  
sądowego warszawskiego, 8 aseso-  
rów, naczelnik kancelarji, naczel-  
nik archiwum z 4 pomocnikami,  
buchalter, dziennikarz, ekspedy-  
tor i 16 urzędników kancelaryj-  
nych. Nadto prokuratorja ma jesz-  
cze obrońcę (z pomiędzy miejsco-  
wych adwokatów) w Krakowie,  
otrzymującego wynagrodzenie za  
każdą sprawę oddzielnie, według  
umowy. Na utrzymanie prokurator-  
ji preliminuje się rocznie 55,773  
ruble, z której to sumy mają już  
być pokryte wszelkie opłaty i wy-  
nagrodzenia za prowadzenie spraw  
w razie przegranej.

Prezesa prokuratorji mianuje  
władza Najwyższa (art. 31). Wy-  
borów zaś na wakujące urzędy rad-  
ców, asesorów i obrońców proku-  
ratorji dopełnia sama prokurator-  
ja w ogólnem zebraniu trzech  
swoich wydziałów. Na urzędy te  
mogą być mianowani: urzędnicy  
sądowi, kandydaci na posady są-  
dowe lub adwokaci przysięgli, ma-  
jący odpowiednie kwalifikacje.  
Wszystkie sprawy, zarówno doty-  
czące obrony spraw w sądzie, jak  
i udzielania opinij prawnych, pro-  
kuratorja decyduje kolegjalnie;  
w tym celu dzieli się na trzy wy-  
działy, przyczem kolegium stano-  
wią prezes z radcami i asesorami  
danego wydziału. Obrońcy proku-  
ratorji są jedynie wykonawcami  
rozkazów i poleceń prokuratorji;  
bez wiedzy, zezwolenia i upoważ-  
nienia prokuratorji nie działac nie  
mogą (art. 21 i 22).

Tak zorganizowana prokuratorja  
w Królestwie polskiem zostawała  
przed reformą sądową pod zwierz-  
chniem kierownictwem b. rządowej  
komisji sprawiedliwości; zaś z ro-  
kiem 1876 przeszła pod zwierz-  
chnię prokuratora izby sądowej  
warszawskiej. Z wyjątkiem jednak

zwierzchniego kierownictwa, organizacja tej instytucji pozostała prawie bez zmiany.

O wartości i charakterze działalności prokuratorji dać może porównanie następujące zestawienie cyfr:

W ostatnim okresie, od 1876 do 1894 roku, załatwiono 3,621 spraw spornych. z tych *wygrano*: 1,912 spraw na sumę 4,5 milj. rs. i 1,105 spraw nieoszacowanych; *przeigrano*: 353 sprawy. na sumę 595 tys. rs. i 251 spraw nieoszacowanych. *Dano* wniosków 5,556; wreszcie *sporządzono* 4,597 aktów hipotecznych na sumę 7,9 milj. rs.

Z powyższego zestawienia widzimy, jak dalece owocną dla skarbu i instytucji publicznych była działalność prokuratorji w ostatnim dwudziestoleciu. Nie przeszkodziła temu okoliczność, że skarb Królestwa polskiego stanowił już w tym czasie nierozdzielny całość ze skarbem państwa rosyjskiego, ani, że tak zwane „dobra i lasy narodowe“ do ogólnych dóbr państwowych zostały włączone. Członkowie prokuratorji, do obecnej chwili prawie wyłącznie z żywiołów miejscowych zrekrutowani, z całą sumiennością i gorliwością strzegali i strzegą interesów skarbu i grosza publicznego. Świadczy o tem wymownie fakt, że w ciągu lat dziewiętnastu, na ogólną ilość spraw, rozpoznawanych przez sądy, zaledwie 20 proc. ukończyło się nie pomyślnie dla prokuratorji. Stosunek ten procentowy okazuje się jeszcze pomyślniejszym, jeżeli zestawimy cyfry, wyobrażające wartość spraw z określonym szacunkiem przegranych i wygranych przez prokuratorję: zaledwie bowiem 13 proc. ogólnej spornej sumy tych spraw zasądzono na korzyść osób prywatnych. W znacznej mierze wszelako stanowi on niezaprzeczoną zasługę instytucji, która, z jednakową zawsze gorliwością pełniąc swoje trudne obowiązki, 80-letniego już doczekała się jubileuszu.

Nie też dziwnego, że w obecnej chwili, gdy w sferach rządowych i w prasie rosyjskiej poruszana jest kwestja organizacji obrony spraw skarbowych w Cesarstwie, instytucja nasza zwraca powszechną uwagę i staje się przedmiotem studiów prawników rosyjskich.

S. G.

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 25 lipca.

[Podjazdowe utarczki partyjne. Stöcker wypływa. Prasa o stosunkach polaków z Niemcami].

^ Mamy obecnie t. zw. ogórkowe czasy. Gdybyż gazety chciały to uznać i, dając dowód zrozumienia psychologii ludzkiej, zmniejszyły swe rozmiary o połowę. Ale żadne z pism «szanujących się» tego nie robi, musi zadrukowywać swoje płachty byle czem i oto na tem tle powstaje sztuczna heca, a raczej jakieś godziny sali, jak powiada Sienkiewicz, podczas których stronnictwa ćwiczą się po dziennikach w walce na słowa. Konserwatywna prasa dowodzi upadku liberalizmu; zarzut to tem dotkliwszy, że prawdziwy. Pomimo dowodów, czerpanych z rozwoju parlamentaryzmu, wbrew nowemu rozszerzeniu praw wyborczych w Austrii, argumentu, że tylko w Turcji liberalizm nie tryumfuje, przyznać trzeba, że liberalizm jako kierunek polityczny upada wszędzie, a w Niemczech wyraźniej, niż gdziekolwiek. Skrajne partie rosna w siłę, no, i w nienawiść wzajemną; stojące w pośrodku liberalne mają coraz mniej członków i realnego wpływu. Ubolewania ich przedstawicieli mają bezwzględnie uzasadnienie nie tylko osobiste, są to stronnictwa, jak np. wolnomyślnie, prowadzone przez najrozsunniejszych ludzi, nie chce się przecież poznać na nich nie tylko publiczność, ale i rząd. Oto teraz rząd, o ile wnioskować można z organów takich, jak «Norddeutscherka», ogląda się za stronnictwem konserwatywnem, na którym z całym zaufaniem mógłby się oprzeć. Jakies oparcie mieć przecież trzeba koniecznie. Dzisiejsza konserwatywna partja, pomimo kwasów, jakie niekiedy psują jej stosunki z rządem, jest mu miła: rząd niemiecki jest konserwatywnym, wszyscy ministrowie wyrosli w tych zasadach, o innym stronnictwie niema mowy, ale przykroć je należy odpowiednio, a więc poobcinać krańce. Z jednej strony bruździ duch chrześcijańsko-społeczny, temu trudno utrzymać się w miejscu, fala społeczna unosi go coraz dalej i konserwatyści już się go wyrzekają. Z drugiej niewygodnym elementem są skrajni agrarocy. Aż do wniosku Kanitza lub bimetalizmu rząd basować im nie myśli. To też wspomniany wyżej organ «strzege, aby nie strzelać po za cel. Tymczasem zaś coraz ogólniej uznawany jest wpływ centrum. Wrogowie z przekasem przyznają nieraz, że w protestanckich Niemco Prusach katolicy najsiłniejszym są stronnictwem. Dziś, kiedy walka kulturalna przebrzmiała, a rząd coraz wyraźniej odczuwa konieczność oparcia się na religji, bodaj katolickiej dla przeciwdziałania demokracji społecznej, ceni się centrum, stojące niezachwianie przy swoim sztandarze. Zwłaszcza, że centrum, wierne tradycjom dyplomacji Windhorsta, potrafi się nagiąć, skoro tego potrzeba; najlepszy dowód, że głosowało przy rozprawach nad kodeksem za pozostawieniem obowiązkowych ślubów cywilnych. Pozostają jeszcze pewne punkty, których rząd przewyciężyć nie może, a centrum porzucić nie chce, jak prawo o jezuitach; zdaje się przecież, że i tu zgoda nastąpi. Rząd musi mieć zasadę dla przeciwdziałania

demokracji społecznej, a zasadą tą — prąd religijny, chociażby nie protestancki. Na tej samej podstawie opiera swe nadzieje i Stöcker, wypływający po raz nie wiem już który na powierzchnię polityki. Przeciwno kongresowi ewangelicko-społecznemu, któremu zdawało się, że załatwi się już ze Stöckerem, ukazała się odezwa, podpisana przez tegoż, a nadto prof. Nathusiusa, oraz pastora Webera. Opozycja przeciwko cesarskiemu telegramowi o pastorach politykujących, wyraźnie zaznaczona w tej odezwie, która powołyuje pastorów do pracy społecznej, do przeciwdziałania rozpowszechnieniu kultu mamony, a to wszystko głównie w celu, by kościół katolicki nie uzurpował wyłącznie dla siebie tego prawa. Aby ich przecież nie utożsamiono z «młodymi» pastoremi, nazwali siebie stronnictwem *kościelno-*, nie chrześcijańsko-społecznem.

Wspomnianym wyżej duchem podjazdowej walki, która tym razem kanikuly letniej nie potrzebowała, gdyż toczy się nienastannie, ożywiony jest artykuł «Schlesische Zeitung» p. t. Albo-albo. Artykuł dotyczy kwestji polskiej, służyć ma do wyjaśnienia wzajemnego stosunku polaków i Niemców. pisany jest w tonie przyzwolnym, choć w duchu antypolskim. Wychoząc od zarzutów, jakie w prasie polskiej robiono Niemcom, że uniemożliwiają polakom wszelką wspólną z nimi pracę, autor stwierdza, iż polacy i Niemcy stanowią światy odrębne, mają osobne towarzystwa naukowe, humanitarne, śpiwackie, a winni temu polacy, którzy obstawianiem przy *urojonych* prawach odrębności narodowej uniemożliwiają Niemcom wszelkie współzycie z nimi. Niemcy radziłyby przyciągnąć polaków do wspólnej pracy ze względu na zasadę pedagogiczną, według której wszystkie warunki ludności jednoczyć się mają w harmonijnem współdziałaniu dla dobra całego państwa. To też polacy, jeżeli chcą istotnie pracować dla dobra swej dzielnicy, oraz Prus, do których siła stosunków należą, winni raz na zawsze zerwać z przekonaniem, że mają prawo w życiu publicznem zajmować jakies odrębne stanowisko narodowe. Uznanie tej konsekwencji byłoby z ich strony krokiem mędrszym od wszelkich protestów. Należy się nie powoływać na traktaty, na jakies urojone prawa; wytworzyć normalny stosunek między państwem z jednej, a polakami z drugiej strony. Autor widzi dalej dla Niemców wiele mniej korzyści z takiego współdziałania, niż dla polaków, ale zapewnia, że Niemcy patrzyliby bez zażdrości na ekonomiczne powodzenie polaków, nawet by ich popierali, gdyby ich uważać mogli za prawdziwych «współobywateli». Tłómaczy dalej polakom, że państwo nie jest im dłużne, bo jeżeli krew swą za nie przelewali w wojnach, to czynili to tylko z musu i nie daje im to prawa, aby ich uważano za dobrych prakców. «Całe ich zachowanie, powiada dalej artykuł, dowodzi, że pragną zaszczytnie pozostać obcymi Niemcom i pruć tę niechęć na przyszłe pokolenia. Twardy kark swój zginają tylko o tyle, o ile ich do tego zmusza demoklesowy miecz ustaw państwowych». Po za tem dają uczuć Niemcom swoją odrębność i wstępują ze swemi «pretensjami» narodowemi. Z tego to powodu Niemcy nie mogą przyznawać się do «wzmocnienia odrębności tego świata», ani umacniać

onomicznej jego podstawy i w tem zaka autor przyczyny powstania Towarzystwa szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach, które «podobało się polakom przeważnie drastycznie HKT».

Sternik.

Hamburg, 23 lipca.

Polacy w Hamburgu. Stowarzyszenia. Wiec.

W Hamburgu mieszka obecnie 5 do 6 tys. polaków, w pobliskich miejscowościach Wilhelmsburg i Schipbeek kolo 2 tys. Są to przeważnie robotnicy z Prus wschodnich i zachodnich, oraz mała liczba z Księstwa i ze Szlązka. Większa część jest już zgermanizowana i rzadko używa polskiego języka. Obok nich jest garstka inteligencji wśród kupców tu zamieszkałych, oraz przybyłych dla kształcenia się w tem obrzynie mrowisku handlowem. Między ostatnimi kilkudziesięciu pochodzi z Warszawy.

Zbliżność między kolonią polską jest dopiero w zawiązku i koncentruje się w czterech towarzystwach burżuazyjnych i jednym robotniczym. Najdawniejszym jest «Nadzieja», założona przed 8 laty, która z początku świetnie się rozwijała, liczyła 120 członków, przeważnie kupców i rzemieślników. Potem, przeżywszy różne koleje, poczęła się chylić do upadku, aż teraz, dzięki zabiegom swego prezesa, p. Szynkowski, urzędnika w urzędzie celnym, znowu się ożywia. Utworzyło się tam kilka śpiewaczek, które urządza przedstawienia amatorskie, wspólne zabawy, obchody. Po za tem, jakkolwiek należy dziś tylko do 30 członków-rzemieślników, urządziła tygodniowe posiedzenia i rozwija się pomysłowo. W dwa lata potem utworzyło się drugie Towarzystwo «Kłosa» przemysłowo-handlowe, bardzo miedzne, gdzie zebrała się t. zw. arystokracja, i raczej inteligencja, młodzi ludzie, kształcący się w Hamburgu, którzy zorientują się na rozrywkę. Prezesem jest tu p. Filipowicz, który przed rokiem miał ważny odczyt we Lwowie. Oba te towarzystwa mają cechy narodowe, a nie religijne, co je wyróżnia od większej części towarzystw polskich w Niemczech. Zbliżyła się zaś do nich założona w 1893 r. katolickie towarzystwo rękodzielników, które powstało pod wpływem ks. Swidra, ale raczej upada, niż się rozwija, gdyż ze 120 zmniejszyło ilość swych członków do 30, fatalnej liczby dla naszych hamburskich kolek. Istnieje również Tow. polak «Wieś», ale po to tylko, aby złożyć dowód, że kobietom mało się udaje praca w stowarzyszeniach, gdyż liczy tylko 12 członków, nie mających przytem wyraźnego celu. Tow. robotnicze ma swoją siedzibę w Altonie, gdyż w Hamburgu policja nie pozwala się zbierać członkowie przeciwko podnóżą z Hamburga przeważnie. Nie jest ono liczne, ale ruchliwe i często w tutejszej «Gazecie Robotniczej» daje znać o sobie. Oprócz tego założono w Hamburgu polską gospodę dla wychodźców polskich do Ameryki, których dziennie przyjeżdżają tu setki. Gospoda jest przeciwko mało znana, a jeszcze mniej uczęszczana.

Pierwszego lipca zgromadził w Hamburgu około 500 ludzi wiec polski. Urządził go prezes towarzystw polskich w Berlinie i poseł, ks. prałat Wawrzyniak, jadąc do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Celem wiecu było

skłonić uczestników do urzadzenia u siebie szkółek polskich, oraz Towarzystwa oszczędnościowego na wzór berlińskiej «Skarby», która pomysłnie się rozwija. Wiec uważaćby można za udany, gdyby nie to, że wykluczono zeń całkiem niepotrzebnie jedną klasę ludzi, t. j. robotników, skoro bowiem robotnik chciał zabrać głos, odmówiono. Wywołało to naturalnie rozgoryczenia i krytykę w robotniczej prasie, łatwo zaś było przekonać robotników, że pomimo celów przyszłych żyć i dziś trzeba i myśleć o jutrze, zakładając kasy oszczędnościowe.

Ziomek.

Kraków, 24 lipca.

Atmosfera strejkowa. Przygotowania do wyborów do parlamentu. Nowi kandydaci. Wystawa prac uczniów szkoły sztuk pięknych. «Gopłana» p. Zelenkiego. Kroniczka. Śmierć hr. E. Czapskiego i J. Rogosza.

Nie wiemy czemu, jeżeli nie szczególnej łasce Opatrzności, przypisać mamy to pocieszające spostrzeżenie, że kryminalna i awanturnicza kronika miasta Krakowa nie odznacza się wcale zbytnią obfitością. Szczelnie pozamykane o godzinie 10-ej już bramy, przeważnie ciemne okna w kamienicach, rzadkość posterunków policyjnych, późne i nieregularne zjawianie się nielicznych stróżów nocnych, opatrzonych wprawdzie w średnio-wieczne nalebardy, pozwalały by z pewnością gospodarować bardzo skutecznie indywidualnym wykolejonym lub wyrzuconym, chociażby czasowo, z normalnego rzeczy porzątku, gdyby indywidualnie miały więcej przedsiębiorczości i temperamentu. Sezon strejków, trwający u nas od kilku tygodni, nadawałby się na pozor wysmienicie do wzbogacenia kroniki miejskiej w mniej więcej sensacyjne fakty: kilka tysięcy przonujących i rozdrażnionych ludzi, waresających się często większymi gromadami po ulicach, mogłyby łatwo zmienić do niepoznania spokojną fizjognomię miasta. A jednak na ogół zachowywali się robotnicy daleko lepiej, niż się spodziewano w pewnych kołach, potwierdzając w ten sposób, że pochwili, udzielane tak często przez dzienniki radykalne ich wyrobieniu politycznemu i ogólnie ludzkiemu są znacznie bliższe prawdy, niż zwykle przypuszczają. Przed rogatkami tylko, nie mówiąc już o nocnych hałasach i śpiewach podchmielonych «towarzyszy», zdarzały się sceny gwałtu i przemocy, mające na celu podtrzymanie solidarności wśród robotników «droga pięści i kija, powtarzające się zresztą sporadycznie i na ulicaku miejskich.

Obecnie strejki: stolarski i kamieniarski już się ukończyły. Majstrowie, którym się też nieświeżnie dzieje w Krakowie, zrobili niewielkie ustępstwa (10-godzinny dzień pracy, podwyższenie o 5% płacy dziennej), robotnicy, wymęczeni bezrobociem, a podobno też ulegając wskazówkom swoich kierowników, zgodzili się na propozycje majstrów i na przedstawienia pełne taktu p. Nawratila inspektora przemysłowego. Wkrótce zapewne zostanie załatwiony ostatecznie i strejk robotników budowlanych i miasto straci ten pozor nienormalnie świąteczny, który zachowuje od kilku tygodni. Bezrobocie jest tak powszechne, że wszystkie oddające się domy stoją cicho i głuche, wędną i sehną tylko na nich zielone gałęzie, zatknięte dwa tygodnie temu przez pracowników. Ro-

boty kościelne, budowie, wznoszone przez księży, nie stanowią też wcale żadnego wyjątku; mimowoli więc przychodzi na myśl pytanie, gdzie są członkowie «Przyjaźni», ci wolni od wpływów agitacyjnych i nie należący do organizacji socjalistycznej robotnicy?

Główny agitator i organizator robotników w Krakowie i w zachodniej Galicji, Ign. Daszyński, wyjechał obecnie do Londynu, na kongres socjalistyczny. Nie wiadomo, jakie nowe programy ukuje tam kuźnia międzynarodowa, to pewna tylko, że, zapatrzona w przyszłość i w cele dalekie, wszechludzkie, zamyka ona zbyt często oczy na tymczasowe nędze nie tylko jednostek, ale też i większych gromad ludzkich. Dążąc przede wszystkim do zwiększenia swego wpływu i wzmożenia «organizacji», przywódcy partii wywołują nieraz świadomie beznadziejne strejki, rujnujące ostatecznie setki, a nawet, jak w Karwinie, tysiące robotników, i pocieszają się tem tylko, że są to acz smutne lecz konieczne ofiary wojny z ustrojem obecnym. Środki materialne komitetów strejkowych bywają zwykle tak minimalne, że obietnice pomocy finansowej robotnikom strejkującym pozostają najczęściej tylko zachęcającym frazesem, o ile nie bywają spełniane przypadkowo i chociaż w małym stopniu przez odarniejsze i energiczne jednostki pojedyncze.

Słowem, wśród pokoju panującego obecnie w Europie, mamy w niej jednak wszędzie mniejszą lub większą wojnę. O przyszłych wyborach z kurji 5-ej powszechnej, i o przygotowaniach do wyborów ogólnych do parlamentu po rozpuszczeniu dzisiejszego (co jest spodziewanem w końcu bieżącego, lub początku przyszłego roku) i inaczej się nie mówi prawie, jak stylem militarnym: «Kampanja wyborcza», «Niedajmy się», «Gotujmy się do boju!» Ostatni wykrzyknik należy naturalnie do ks. Stojalowskiego. Stawiając swą kandydaturę na posła do Rady państwa, objeżdża on, pomimo przeszkód pp. starostów, od wsi do wsi trzy powiaty, odprawia msze i nabożeństwa w chatach chłopskich («za zdrowie i cierpliwość zwolenników sprawy ludowej»), bywa noszony na rękach i odprowadzany jak tryumfator przez strojne konne banderje chłopskie. A tak niedawno jeszcze głosili jego eks-sprzymierzeńcy, że na arenie politycznej Galicji dla księdza Stojala, miejsca niema! Teraz, przed wyborami, wyciągają się do niego znowu ręce ze wschodu i zachodu — i znowu się łączą we wspólnej akcji mimowolni aljanci.

Dla tego rodzaju działaczy jednak, niezależnie nawet od ich temperamentów i zwykłej ludzkiej kolei, los, czyli, jak oni mówią, «konstytucja, przybrała w konstytucji» może przygotować jeszcze takie niespodzianki, że nie odważymy się bawić co do ich żywota politycznego w żadne przepowiednie. W każdym razie wszystko przemawia obecnie za tem, że kilku deputowanych tego lub owego odcienia socjalistycznego wejdzie do parlamentu i że historyczna solidarność Koła polskiego, utrzymywana dotąd z taką sztuką i poświęceniem, dłużej utrzymać się nie da. Nie da się utrzymać dlatego, że ci nowi ludzie wystąpią odrazu, jako wrogowie z zasady polityki społecznej «Koła» i zajmą wobec niego takie stanowisko, że żaden most kompromisowy będzie pomiędzy nimi niemożliwy. Most taki znajdzie

się jednak zapewne w kwestjach polityki ogólnej, obchodzącej nas. Być może także, że dotychczasowa solidarność zagrożoną będzie z innej strony, mianowicie ze strony posłów szlązkich (jeżeli na Szlązku wyjdzie polak z urny wyborczej).

Nie mówiąc już o pewnych sprawach natury lokalnej, niezalatwiona dotąd sprawa gimnazjum polskiego w Cieszyńcu wpływa obecnie bardzo drażniąc na usposobienie rodaków naszych szlązkich. Nie są oni wprost w stanie wytlómaczyć sobie apatii, czy też bezsilności Koła polskiego w kwestji uzyskania praw rządowych dla gimnazjum cieszyńskiego, podczas kiedy Niemcy, a nawet Czesi, nie mający w Wiedniu tak wpływowego stanowiska, zdobyli już jednak «prawa publiczności» dla takich samych i jednocześnie założonych zakładów naukowych we Frydku i w Miestku.

Wybór p. Daszyńskiego z kurji 5 miasta Krakowa uważany jest za bardzo prawdopodobny. Rachuje on podobno na 8 tys. głosów. W Przemyślu kandyduje znany działacz, p. Hudec (nie tyle zdolny i wpływowy zresztą, co kandydat krakowski). Wybór lwowskiego działacza p. Diament ma też wiele szans za sobą.

Nie wychodząc ze sfery wyborów, zaznaczamy świeżą nowinę z Kołomyi, a mianowicie oświadczenie znanego posła St. Szczepanowskiego, że nie będzie się ubiegał o mandat poselski i że ofiarowanego mu w żadnym razie nie przyjmie. Jak wiadomo powszechnie, należy on do najwybitniejszych parlamentarystów polskich z tej mianowicie grupy, którą radykaliści nazywają «demokracją przedpotopową» i lekceważą do takiego stopnia, że prawie nie uważają jej za poważnego przeciwnika w przyszłej walce wyborczej. Zobaczymy, o ile lekceważenie to będzie usprawiedliwione.

Pierwsza za nowego dyrektora, p. Fałata, wystawa prac uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych, świadcząc o dobrym kierunku artystycznym i pedagogicznym w niektórych oddziałach, przedewszystkiem u prof. Wyczółkowskiego (malarstwo) i Dauna (rzeźba), na ogół jednak nosiła na sobie piętno doby przejściowej, transformacji, braku wyraźnego kierownictwa i ustalonych poglądów. Wobec tak świeżej reformy trudno byłoby zresztą spodziewać się czegoś innego. Dzień wczorajszy, a raczej wieczór, był tryumfem «Goplany» p. Żeleńskiego, a jak mówią, nawet tryumfem «narodowym». Widzieliśmy mnóstwo kwiatów, rozpromienionych twarzy, klaszczących dłoni. Słyszeliśmy dużo ładnych i ładnie śpiewanych aryj. Staraliśmy się zapomnieć o Słowackim, a pamiętać tylko o p. Żeleńskim i p. Germanie i nie wątpimy, że «Goplana» jest bardzo ładną operą, chociaż element dramatyczny nie jest bynajmniej silną stroną talentu p. Żeleńskiego. Swoją drogą nie natężamy zbyt wielkiej ambicji «narodowej» w tym kierunku i jesteśmy przekonani, że godność nasza nie ucierpi zbyt wiele nawet w takim razie, jeżeli «Goplana» tak samo nie będzie w świat, jak nie poszedł «Konrad Wallenrod». A jeżeli pójdzie—to tem lepiej. Muzeum narodowe, dzięki energicznemu poszukiwaniu, odzyskało większość skradzionych parę miesięcy temu zabytków, między niemi obrączkę pamiątkową Kościuszki. Towarzystwo pomocy nauko-

wej dla polek im. Kraszewskiego udzieliło dwóch stypendjów studentkom Sorbony i zobowiązało się wypłacać zapomogę miesięczną jednej ze świeżo przyjętych hospitantek na uniwersytecie krakowskim. Ogółem przyjęto na rok przyszły do uniwersytetu: tutejszego 11 hospitantek (t. j. wolnych słuchaczek). Szkoła sztuk pięknych i kursy im. Baranieckiego tracą jednego z najbardziej cenionych profesorów, bardzo popularnego też w wyższym świecie krakowskim, a mianowicie p. Konst. Górskiego, obejmującego kierownictwo polskiej stacji naukowej w Paryżu. P. Coolidge, instruktor historii słów w Bostonie, przybył na pewien czas do Galicji, dla studjów nad historją i literaturą polską. Wszedł z druku 1 zeszyt pięknej i pięknie wydanej pracy hr. Stan. Tarnowskiego—o Matejce. Całość będzie się składała z 10 do 12 arkuszy. Sliczne reprodukcje z najwcześniejszych prac artysty dołączono do tekstu zeszytu 1.

Dziś w nocy zmarł nagle znany numizmatyk hr. Emeryk Czapski.

W tej chwili dowiadujemy się o śmierci wydawcy «Głosu Narodu», Rogosza. Zmarł nagle na atak sercowy w Marjebadzie.

Na zakończenie, wbrew wszelkim oczekiwaniom, muszę mówić o samym sobie. Hr. Moszyński—«szlachcic, rolnik i właściciel majątku ziemskiego, odziedziczonego po przodkach» — zaszczycił naszą korespondencję osobną broszurą: «Odpowiedź Jerzego Moszyńskiego na korespondencję z Krakowa, zamieszczoną w 17 numerze «Kraju» z r. b. Kraków 1896 r.». Posługując się zawodną często metodą poznawania autorów *ex ungue leonem*, poznaje w niej pazury «znakomitego» męża, «którego reklamą brzmią od roku krajowe i zagraniczne dzienniki», i bierze ztąd asumpt do wznowienia na kilkunastu stronkach broszury znanej polemiki swej ze stańczykami, jako też do przedstawienia smutnych owoców ich polityki w Galicji i po za nią. Nie jestem, niestety, owym znakomitym filarem partji rządzącej, nigdy też pośrednio nawet, Austrią i Galicją nie rządziłem, nie mogę więc tłómaczyć się i odpowiadać «za winy nie popełnione». Co innego zarzuty osobiste.

Otóż, nie przypuszczałem ani na chwilę, żeby hr. Moszyński miał nie wiedzieć o istnieniu «stanu średniego». Miałem na myśli tylko jednostronność jego w sądzie między kwestyj społecznych, przebijającą się między innymi w «Liście otwartym do p. Henr. Jordana, posła krakowskiego». Powiada w nim naprzykład, że gdyby wówczas, kiedy kandydował na posła, zyskał był poparcie i został wybrany, gdyby szlachta zrozumiwała była wtedy obowiązki dziedziców, nie byłoby dziś w Galicji—socjalizmu. Następnie, nie zachęcałem nikogo i sam, jako żywo, nie trawiłem dni i nocy w klubach na grze w karty. Nie spijałem też szampana nie tylko po ogródkach, ale nawet u hr. Badeniego w Busku. Nie byłem nigdy i przez nikogo reklamowany, i poczuwałbym się nawet do wdzięczności dla hr. Moszyńskiego za pierwszą usługę w tym kierunku—gdyby był pisał o mnie równie grzecznie, jak ja o nim.

Niczyj.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 lipca.

Kto powątpiewał o tem, że agitacja polityczna, ogarniająca dziś Galicję, zmierza w prostym kierunku do rozbicia Koła polskiego w wiedeńskiej radzie państwa, tego wyprowadził z błędu list pana Wojciecha Dzieduszyckiego, ogłoszony przez prasę galicyjską, i służący tej prasie od tygodnia za temat do rozmyślań i sporów.

P. Wojciech Dzieduszycki jest prezesem komitetu wyborczego na Galicję wschodnią. Jeżeli człowiek, stojący na tem stanowisku i mający przegląd sytuacji w całym kraju, poświęca swe pióro, by w długim wywodzie wykazywać potrzebę solidarności; jeżeli, powołując się na dzisiejsze potrzeby społeczeństwa i jego przeszłość, zwalcza wszystko, coby się przeciw utrzymaniu solidarności dało powiedzieć, to niebezpieczeństwo musi zaiste być wielkie. Dziś nie idzie już o to, czy jakąś okolicę reprezentować ma konserwatysta, czy demokrat. Dziś trzeba rozstrzygać, czy Wiedeń ma oglądać jedno Koło polskie, czy też dwa Koła.

Że tak jest rzeczywiście, dowodzi tego przyjęcie, jakiego list p. Dzieduszyckiego doznał w prasie, popierającej agitację między ludem. Prasa ta nie twierdzi bynajmniej, że obawy jego są zbyt liczne lub przesadne, lecz utrzymuje bez ogródek, że minęły czasy, w których mniejszość poddawała się większości, i że odtąd o tyle tylko gotową jest jej słuchać, o ile to zgodzi się z jej poglądami.

Myliłby się atoli, ktoby sądził, że przyszłe losy Koła polskiego zależeć będą jedynie od walki między zwolennikami solidarności i jej przeciwnikami. Tak byłoby może gdzieindziej. W Galicji, w kraju, zamieszkałym przez polaków, musi być inaczej. Tam, jak zawsze, ogromny wpływ na ostateczny wynik wyborów mieć będą ci, którzy po obaleniu solidarności w Kole polskim pierwsi gotowi nad tem zapłakać, ale dziś nie mają ani dosyć odwagi cywilnej, ani dosyć panowania nad sobą, by jawnie stanąć w jej obronie. Są to ci wszyscy, którym się zdaje, że solidarności bronić nie wypada, skoro bronią jej już stańczyki: są to ci, którzy sądzą, że teraz można śmiało natraszczyć Ko-

to polskie, bo rząd i szlachta nie dadzą mu zrobić krzywdy przy wyborach. Znany to w dziejach ostatniego stulecia typ ludzi, którzy nie mogą zrozumieć, iż w pewnych chwilach trzeba wybierać stanowczo między czarnem i białem, między składem i rozkładem, a niewolno bawić się frazeologją. Dla pięknie brzmiącej tyrady, gotowi poświęcić rzecz, drogą im samym.

Pojmujemy, że poddanie się pod wolę większości jest nieraz przykre i że nikt nie wyrzeka się chętnie swego programu, ani nie porzuca ludzi, których chciałby popierać. Ale w tym wypadku nie możemy nawet w ten sposób usprawiedliwić owego wahania się, owego kokietowania anarchji. Koło polskie, które walczyło pod hasłem solidarności, miało program, dobry czy zły, ale go miało. Tak samo miało ludzi, których popierało, i takich, których zwalczało. Gdy Taaffe wniósł swą reformę wyborczą, położyło go trupem. Następnie popierało po kolei Windischgraetza i Badeniego, tak samo, jak nie byłoby na odwrót popierało ani Gregra, ani Pernersdorfera, ani Schoenerera. Chcielibyśmy się nareszcie dowiedzieć, z kim poszliby dzisiejsi przeciwnicy solidarności, gdzie są ich kandydaci na ministrów, i z którymi stronnictwami w radzie państwa chcą się sprzymierzyć? Dopóki nie dowiemy się tego, dopóty nie potrafimy zrozumieć, co Galicja może na zerwaniu solidarności zyskać.

«Międzynarodowy kongres socjalistów i stowarzyszeń rzemieślniczych» w Londynie rozpocznie się olbrzymim zgromadzeniem w Hyde Parku, podczas którego kapele londyńskie będą przygrywały, a z dwunastu improwizowanych trybun będą wygłaszane przemowy. Z powodu tego kongresu wywiązał się w Paryżu konflikt między socjalistyczną radą gminną a rządem. Rada gminna udzieliła bowiem paryskiej gieldzie robotniczej subwencję 10,000 franków, aby ta wysłała do Londynu większą liczbę delegatów. Prefekt Sekwany założył przeciwko tej uchwale *veto*, przysługujące mu z prawa, a p. Barthou, minister spraw wewnętrznych, uchylił ją, wychodząc z zasady, że finanse miejskie nie pozwalają na taką hojność i że wogóle niema powodu, aby od obywateli Paryża takiej żądać ofiary. Zaledwie jednakże rada gminna dowiedziała się o kroku ministra, natychmiast ponownie uchwaliła ten sam kredyt. Jeżeli, co jest prawdopodobne, minister wytrwa w swem postanowieniu, to rada gminna będzie musiała — ustąpić. Konflikty takie powtarzają się dość często,

a pod obecnym umiarkowanym rządem przybierają coraz ostrzejszy charakter.

Donoszą z Poznania: Wiadomo, że w kwietniu pojechała deputacja litwinów do Berlina, by osobiście wręczyć petycję o uwzględnienie języka litewskiego w szkołach. Deputację przyjął minister oświaty p. dr. Bosse, który jej przyrzekł, że w pierwszej połowie czerwca przybędzie osobiście do Prus Wschodnich, by na miejscu zbadać tamtejsze stosunki szkolne. Radość zapanowała wielka pomiędzy litwinami po otrzymaniu takiej odpowiedzi. Tymczasem minęła pierwsza i druga połowa czerwca, ba i pierwsza połowa lipca, a ministra w Prusach Wschodnich jak nie widać, tak nie widać. Pochodzi to ztąd, że z Królewca zaradzono podobno temu. Jeden z tamtejszych wysokich urzędników miał oświadczyć: «Tegoby nam jeszcze potrzeba było, aby litewska sprawa powstała. Mamy już dosyć wielkopolskiej i duńskiej sprawy. Gdyby i litwini na porządek dzienny weszli, toby w końcu i mazurzy się poruszili».

W Toruniu, według doniesienia gazet, wykryto szpiegów w wojsku. Podobno aresztowano kilka osób.

### Sejmiki relacyjne Romańczuka.

W d. 16 i 17 b. m. odbyły się dwa sprawozdania poselskie p. Romańczuka w Bóbrce i Chodorowie. O sprawozdaniach tych «Kurjer Lwowski», organ partji demokratycznej, mówi, co następuje: W Bóbrce poseł rozpoczął swe sprawozdanie wspomnieniem o zainaugurowanej przezeń «nowej erze» w listopadzie 1890 r., «kiedy to na wezwanie hr. Badeniego próbował zająć stanowisko ugodowe, by na tej drodze doczekać się zmiany systemu rządowego wobec rusinów, by nareszcie rusin w swoim domu poczuł się gospodarzem. Poseł długo czekał na obiecaną zmianę, lecz na daremnie, aż oto ówczesny namiestnik został prezesem ministrów». Za rządów hr. Badeniego — mówił dalej Romańczuk — uchwalono niektóre ważne ustawy, lecz nie jest to zasługą obecnego gabinetu, gdyż ustawy te były przygotowane przez dawniejsze ministerstwa. Można przeto o obecnym gabinecie powiedzieć, że zbiera to, czego nie siał. Dalej wyjaśnił p. R. znaczenie nowej procedury cywilnej i reformy podatkowej. Opusty podatkowe, uchwalone przez parlament, nie przynoszą rzeczywistej ulgi klasom najuboższym. Dalej mówił poseł o reformie wyborczej, wytykał ważne braki uchwalonej ordynacji, a zwłaszcza nadmierną wielkość okręgów i małą liczbę posłów dla Galicji. Wspomniał i o innych ustawach, świeżo uchwalonych, jako to: o ustawie przeciw agentom emigracyjnym, przyznając, że ustawa ta mało co pomoże, gdyż przyczyna emigracji leży raczej w nędzy ludu, niż w podszeptach agentów.

Przechodząc do swej własnej pracy parlamentarnej, p. R. zaznaczył, że parę razy musiał zabierać głos, by zaprotęstować przeciw samowoli organów rządowych i bronić praw konstytucyjnych

swego narodu. Położenie p. R. w Wiedniu nie bardzo przyjemne; dawniej był klub ruski, dziś stoi on sam. I znowu p. R. wspominał o nowej erze z roku 1890 i o tem, że, gdy on opuścił zainaugurowaną wówczas drogę, jego towarzysze poszli nią dalej, a on został sam. Broniąc swego ludu, musiał wystąpić przeciw krzywdom, jakich ten doznał w czasie ostatnich wyborów sejmowych. Wspomniał o swych interpelacjach i przemówieniach w sprawie deputacji ruskiej, o braku sprawiedliwości w postępowaniu prezesa ministrów, o zakazywaniu wieców ludowych i o nowym nagłym wniosku w tej sprawie. Co się tyczy «Koła polskiego», które chce być jedynym reprezentantem Galicji, to ono nie tylko nie popierało żadnego wniosku p. R., lecz zawsze występowało przeciw niemu, nawet wówczas, gdy p. R. domagał się zwiększenia liczby posłów z Galicji z 15 na 25, na czem i polacy musieliby byli skorzystać. Koło polskie nie chciało takiego zwiększenia, bojąc się, że wybory z 5 kurji mogą wypaść wbrew jego intencjom.

Mowa p. R. trwała prawie dwie godziny. Nastąpiły potem interpelacje włościan i mieszczan bobreckich, a wreszcie na wniosek p. Sosnowskiego uchwalono p. Romańczukowi wotum ufności i proklamowano go kandydatem na posła dla przyszłych wyborów.

W Chodorowie p. R. powtórzył mniej więcej to samo, co mówił w Bóbrce, lecz wyraził się ostrzej o hr. Badenim. «Hr. Badeni znany jest galicjanom aż nadto ze swych 7-letnich rządów namiestnikowskich, których koroną były przesławne zeszłoroczne wybory do sejmu. Główną charakterystyką jego jest autokratyzm, któremu demokratyczny naród ruski już z zasady musi być przeciwny. Hr. Badeni, wybrany do sejmu przez szlachciców krakowskich, opierał się za swego namiestnikostwa na szlachcie i dbał o jej interesy, a rusinów przygniótł tak, jak nikt inny przed nim, i chciał rządzić nimi całkiem według swej woli. Mimo to, miał hr. Badeni śmiałość w radzie państwa wystawić w swej deklaracji jako swoją dewizę — sprawiedliwość». I tutaj postawiono do posła mnóstwo interpelacji, a po wyjaśnieniach, danych przez niego, uchwalono mu wotum ufności i proszono, by przy ponownych wyborach do rady państwa znowu kandydował w tym okręgu. Zgromadzenia były liczne: w Bóbrce było około 200 chłopów i prawie wszyscy księża z tego powiatu sądowego, zaś w Chodorowie włościan około 170, a księży z pow. sąd. chodorowskiego 8. Więcej księży, świeckiej inteligencji i nieco włościan przybyło z sąsiednich powiatów, rohatyńskiego i żydaczowskiego. W Chodorowie przemawiał tylko jeden włościanin, a zresztą sami tylko księża.

### Rewelacja historyczna.

«Moskowskija Wiedomosti» wydrukowały nadesłany do redakcji przez niejakiego p. G. D. list, który tu w tłumaczeniu przytaczamy:

«W czasach ostatnich bardzo zaogniła się w prasie kwestja mieszkańców kraja

północno-zachodniego, którzy po r. 1860 przyjęli prawosławie, ale uporczywie trzymają się katolicyzmu. Z tego powodu pozwałam sobie przedstawić do uznania redakcji zapomniany, niewiadomo dlaczego, dokument historyczny, posiadający w obecnym wypadku nadzwyczaj ważne znaczenie. Donośne słowa Cesarza-Oswobodziciela rozesłano w swym czasie do urzędów włościańskich i w tej samej postaci, jak były wydane, wystawiono dla nauki ludności kraju naszego. Podpis na oryginalu, z którego odbito ostatnie wydanie, brzmiał: «Gubernator, generał-major Szelgunow».

Dokument ten, wysłany i rozesłany do urzędów włościańskich, był następujący:

«Słowa, wypowiedziane przez Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana Aleksandra II w dniu 13 czerwca 1867 r. do włościan guberni wileńskiej. Wyszędliwszy do zebranych na podwórzu pałacowym włościan guberni wileńskiej, którzy mieli szczęście uzyskać pozwolenie na ofiarowanie Jego Cesarskiej Mości chleba i soli. Najjaśniejszy Pan, zwróciwszy się do nich, raczył zapytać, czy niema między nimi takich, którzy przyjęli prawosławie. Gdy włościanie tej kategorii zbliżyli się i zgrupowali około Jego Osoby, Najjaśniejszemu Panu spodobało się wypowiedzieć następujące słowa: «Bardzo jestem rad, że widzę was prawosławnymi, jestem pewien, że przeszliście do dawnego wyznania z przekonania i szczerze. Wiedźcie o tem, że tym, którzy przyjęli już prawosławie, pod żadnym pozorem nie pozwolę i nie dopuszczę, aby znowu powrócili do katolicyzmu. Wiedźcie o tem i powtórzcie to odemnie wszystkim swoim. Czy słyszycie? Powtarzają, że rad widzę was prawosławnymi». Na te Najwyższe słowa włościanie, przejęci uczuciem przywiązania wiernopoddanego i gotowości spełniania zawsze woli ubóstwianego Cesarza-Oswobodziciela, odpowiedzieli jednogłośnie i długo trwającymi okrzykami: «hura!» «Zgodnie z oryginałem. Gubernator miński, generał-lejtnant książę Trubeckoj».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Senator Zakrewskij zwrócił się do redakcji «Juridycz. Gazety» z obszernym listem, w którym pisze, że, wbrew zdaniu gazety, nie zgadza się z myślą, wypowiedzianą przez ober-prokuratora kryminalnego departamentu kasacyjnego Senatu rządzącego w sprawie *multańskiej*. Pan ober-prokurator twierdzi tam między innymi, że w takich wypadkach, jak sprawa *multańska*, wyrok sądu ma znaczenie kierownicze dla podobnego rodzaju spraw w przyszłości, służąc jako dowód, że rzeczywiście istnieje źródło, z którego biorą początek pewne zbrodnie, mające charakter religijny lub obyczajowy, dokonywane przez niektóre grupy ludności.

«Nigdy i w żadnym razie — pisze senator Zakrewskij — w oczach sądu karnego nie powinny istnieć żadne *podjęzane* i nie-

*prawomysłne* narodowości, klasy ludzi, wyznania i t. p. Sędzia tak samo, jak i badacz naukowy, powinien traktować z jednakową bezstronnością, z jednakowym sceptycyzmem każdy fakt, podlegający jego obserwacji i ocenie. Podział według stopni prawdopodobieństwa nie istnieje. Ażeby uznać kogobądź za winnego występku — bez względu na to, czy to jest występki zwykły, zdarzający się często, czy też «niesłychany, niegodzący się z naszymi wyobrażeniami o zwyczajnym biegu wypadków w świecie moralnym» — należy zastosowywać jedyne kryterjum zupełnej, ustalonej w danym wypadku pewności, a usunąć wszelkiego rodzaju przypuszczenia, podejrzenia i uczucia osobiste. Bez tego najbardziej nieludzkie postępków będą łatwo unikać kary przez to, że wydadzą się nam wprost nieprawdopodobnymi».

Dalej autor listu swoje dowodzenia ilustruje przykładami, mówiąc, że nawet na podstawach pewnej teorii naukowej niepodobna skazać człowieka, nie przekonawszy się faktycznie o jego winie. Czy np. poszlakowanego o złodziejstwo może sąd skazać tylko na tej podstawie, że oskarżony odznacza się cechami fizycznymi, według Lombrosa cechującymi zbrodniarza? Również senator Z. powstaje przeciwko wprowadzeniu do badania sądowego subiektywizmu nietyle osobistego, ile narodowego. Niepodobna twierdzić, że dany występki nie mógł mieć miejsca np. dlatego, że kraj jest cywilizowany, oświecony.

«Zarówno przy rozwiązaniu kwestyj naukowych — kończy senator Z. — jak i przy wykonywaniu sądów karnych, należy unikać wszelkich poglądów subiektywnych, wszelkich odwieńców płytkiego samolubstwa narodowego i trzeba dążyć tylko do prawdy, posilkując się taką dozą sceptycyzmu, taką bezstronnością i brakiem uprzedzenia, jakie tylko mogą zapewnić pomyślność rezultatu badań i jakie odpowiadają wysokości celu, do którego zdążamy. Zdaje mi się, że należałoby nie opierać się *a priori* na dowolnym mniemaniu o istnieniu wielkości narodowej i oświaty i dopiero z tego mniemania wysnuwać wnioski dedukcyjne, lecz, przeciwnie, trzeba by indukcyjnie wnioskować o wielkości i oświacie na podstawie faktów, stwierdzonych bezstronnie i z zupełną pewnością».

— W odpowiedzi na artykuły «Piet. Wied.», w których redakcja tej gazety wyluszcza swoje poglądy na zadania *kresowej polityki* rosyjskiej, «Warsz. Dniownik» umieścił artykuł, w którym «Pietierburskim Wied.» zarzuca stronność. «Warsz. Dniownik» mówi, że redakcja organu petersburskiego uwzględnia tylko tendencyjne broszurki i drukuje wątpliwego pochodzenia listy z kraju północno-zachodniego, a pomija milczeniem takie prace, jak «Szkice z Nadwiślinja» p. W. R., albo Władimirowa «Historję odpolszczenia kościoła zachodnio-ruskiego».

«Jedno to zestawienie — pisze «Warsz. Dniownik» — wystarcza najzupełniej do właściwej oceny tych programowych w kwestjach polityki wewnętrznej artykułów, z których pomocą «Piet. Wied.» chciałyby oddziaływać na rosyjską opinię publiczną, która jednak szczęściem w ciągu ostatnich lat piętnastu wybiła się z pod opieki publicystów, oglądających się lekliwie na

«oblicze całego świata cywilizowanego» i która rozumie sama, jakie właściwie znaczenie posiadać powinna dewiza «Rosja dla rosjan!» Dla nas, mieszkańców kresów, pozostających w zetknięciu z warunkami życia, różniącymi się tyle od warunków codziennych życia w centrum Rosji, dewiza ta posiada szczególną cenę; dla niej gotowimy zapominać o chwilowych przykrościach, o pewnych moralnych rozterkach, a odczuwając rzeczywiste jej znaczenie drogą bezpośrednich wrażeń, dziwimy się tylko tej lekkomyślności, z jaką udziela się rad ludzom, dźwigającym na swych barkach niełatwe zadanie zespolenia kresów z pozostałymi częściami państwa».

— Starania Papieża w kierunku *zjednoczenia wszystkich Kościołów* chrześcijańskich zwracają uwagę całej prasy europejskiej. Świeżo «Swiet», podawszy kilka faktów z historii na dowód, że idea zjednoczenia miała już w przeszłości swych obrońców, pisze:

«Niestety, po za sympatyczną i wielką ideą zjednoczenia Kościołów, tak uciążliwie propagowaną przez Leona XIII, ukrywa się dążenie do wskrzeszenia nieograniczonej władzy papieżkiej, której nawet podług ostatniej encykliki «*Satis ignotum*» winny ulegać i inne Kościoły chrześcijańskie. Wobec tego trudno nie zgodzić się z Gladstonem, że chwila zjednoczenia Kościołów jest jeszcze bardzo odległą. Encyklika ostatnia, stanowiąca ogromny memoriał z setką cytat z Biblii i prac ojców Kościoła jest niczem innym, jeno swego rodzaju programem politycznym papieżstwa, chcącego i nadal być Głową widomą Kościoła Chrystusowego, panującego nad wszystkimi innymi Kościołami chrześcijańskimi. Program ten nie uznaje soborów jako podstawy starożytnego Kościoła, a bez tego zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich jest istotnie, jak słusznie wyraził się arcybiskup westminsterski — tylko utopją».

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Łąony za życia przez redaktorów swoich, znany mąż stanu Juljusz Ferry, inicjator polityki kolonialnej, doczekał się po śmierci uznania w formie wspaniałego pomnika, wystawionego w St. Dié. Dalej szernicy francuskiej marynarce wojennej, obecni na uroczystości odsłonięcia pomnika, w gorących słowach podnosili politykę zmarłego męża stanu, która Francji powróciła dawne stanowisko wśród mocarstw europejskich i której kraj zawdzięcza zdobyte Tonkinu, Tunisu, Kongo i Madagaskaru. Świeżo zmarł inny, w równym może stopniu zasłużony mąż stanu francuski — Eugenjusz Spuller. Przyjaciel Gambetty, towarzyszył mu w słynnej wyprawie balonem do Tura, w czasie wojny franko-pruskiej. Nieraz potem piastował teki ministerjalne, odznaczał się szczerem dążnościami pojednawczymi względem katolików i monarchistów, pragnąc nakłonić ich do obecnej formy rządu. Na cmentarzu «Père Lachaise», przy złożeniu ciała zmarłego, minister Hanotaux przedniósł zaślugi jego wogóle i w stosunku do polityki względem Niemiec w szczególności. Spuller, będąc ministrem spraw zagranicznych w chwili awantury przez cesarza Wilhelma konferencji w sprawach robotniczych, posłał delegatów francuskich do Berlina i zwycięsko swalał w ich imieniu awanturzystów. Francja, zdaniem zmarłego męża, powinna była zawsze kierować dążnościami swoje w stronę wielkich idei i najambitniejszych zadań. W m. Idille odbył się kongres socjalistyczny, który stał się powodem germanich rozmów. Mianowicie socjalne spłoty się z *antagonizmem* narodo-

solowym i wydały skutki opłakane. Socjalistyczna rada miejska zaprosiła do udziału w kongresie deputowanych zagranicznych, w tej liczbie znanych przewodców niemiec-kich Liebknechta, Singera i Fischera. W tym ostatnim fakcie patrioci francuzcy dojrżeli profanację ziemi francuzkiej, która miała być zbrudzona obecnością Niemców. Nastąpił szereg walk i burd, przerwanych wronianiem się policji i żandarmerji. Dziwną wróżnią losu demonstracja szowinistów francuzkich zwróconą została między innymi przeciw Liebknechtowi, który, jak wiadomo, protestował przed dwudziestu pięciu laty przeciwko oderwaniu od Francji Alzacji i Lotaryngji i osobiście opłacił ów protest dwuletniem więzieniem. Mer miasta, socjalista Délor, który brał wybitny udział w kongresie, złożony został z urzędu.

Anglja. Wobec ławy przysięgłych odbył się w Londynie sąd nad Jamesonem i towarzyszami, jako sprawcami wyprawy transwaalskiej. Pomocnik podsekretarza stanu spraw zewnętrznych, Sanderson, oświadczył przed sądem, iż Jameson nie był upewniony przez rząd angielski do podjęcia wyprawy. Sędziowie przysięgli uznali oskarżonych za winnych. Skutkiem takiego werdyktu Jameson skazany został na 15 mies. więzienia nie obciążonego robotami, pięciu jego towarzyszy na czas od 5 do 10 mies. więzienia. Wyrok ten dowodzi przede wszystkim, że w Anglii istnieje sprawiedliwy sąd. Wedle doniesień dzienników, rokosz matabelów rozwija się coraz szerzej, a zbuntowani zadali świeżo kilka porażek oddziałom angielskim. Źródła niemieckie podają liczbę zbuntowanych na 10 tysięcy. Powstanie wynikać miało z następujących powodów: Chartered Company, po zajęciu kraju, bez żadnego powodu, dwukrotnie zabierała ludność połowę bydła. Oprócz tego, dzieci niezadowoleni byli ze środków sanitarnych, stosowanych do chorego bydła podczas zarazy. Biali wnieść mieli rozkład i zepsucie do życia rodzinnego czarnych, zwłaszcza kobiet. Wreszcie klęska Jamesona podniosła ducha niezadowolonych żywiołów matabelskich. Na otwarciu nowego Instytutu technicznego w Londynie lord Roseberry oświadczył, że Niemcy, posiadające obecnie najdoskonalszy system wykształcenia technicznego, stały się najstraszniejszym rywalem Anglii na polu przemysłowym.

Turcja. Minister policji zakomunikował członkom rady patriarchatu ormiańskiego rezolucję rządu, która głosi, że podczas zaburzeń w Azji Mniejszej rzeczona rada, zamiast oddziaływać w duchu zgody, używała na zle swojego wpływu i agitowała w kołach duchowieństwa. Rząd postanowił przeto poślagnąć radę do odpowiedzialności za dalsze trwanie zaburzeń. Minister policji odmówił przyjęcia usprawiedliwień, oświadczając, że polecono mu tylko zakomunikować radzie rezolucję. Pojawili się niepokojące wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Macedonji. Pierwsze oddziały zbrojne poniosły podobno porażkę i cofnęły się w góry. Konsulowie oświadczyli deputowanym chrześcijańskim zgromadzenia kretańskiego, że takie tylko mogą poprzeć żądania, które nie uszczuplają udziałnej władzy sultana. Poseł serbski Dżordżewicz zażądał uznania poddanych tureckich serbskiego pochodzenia za narodowość samolstną, jak to praktykuje się względem greków i bułgarów. Żądanie to prawdopodobnie zostanie uwzględnione. Posłowie mocarstw zwrócili uwagę rządu greckiego na nieustające fakty pomocy i zachęty, udzielanej ze strony greckiej powstańcom kretańskim.

Szwajcarja. W Zurychu miały miejsca zaburzenia, zwrócone przeciwko mieszkającym tam Włochom. Z powodu podejrzenia, ciążącego na 2 Włochach, o zabójstwo obywatela miejscowego, oraz karygodnego zachowywania się części ludności włoskiej, tym rzucił się na restauracje i zakłady, utrzymywane przez Włochów. Policja nie mogła na razie przywrócić porządku i do-

piero po wkroczeniu wojsk do miasta nastąpił spokój. Wielu Włochów zamierza porzucić Zurych. Podczas pogromu jednego z domów przedmieścia, zamieszkałych przez Włochów, policja uciekła się do rewolwerów i zadała rany wielu napastnikom.

Bulgaria. W rocznicę śmierci Stambułowa zwrócone zostały przez prokuratora sędziemu śledczemu akta procesu o jego zamordowanie. Wezwano 180 świadków. Oskarżenie wymierzone jest przeciwko trzem osobom aresztowanym i dwóm niobecnym. Proces odbędzie się prawdopodobnie we wrześniu.

Persja. Nowy szach Musaffer-Eddin zamierza w roku przyszłym odwiedzić dwory europejskie. Marszruta jego obejmuje: Petersburg, Berlin, Paryż i Londyn. Podobno nowy władca postanowił wprowadzić doniosłe reformy administracyjne w swoim kraju.

Rumunja. Cesarz Franciszek-Józef przybędzie do Bukaresztu w d. 28 września. Najjutrz po przeglądzie wojsk w Kotroczeni cesarz uda się do zamku królewskiego w Sinaja i zabawi tamże do d. 1 października.

Niemcy. «Reichsanzeiger» ogłosił rozkaz ministra wojny do armji, skierowany przeciwko propagandzie socjalistycznej w wojsku.

Włochy. Urzędownie zaprzeczono wiadomości, jakoby król wiołki miał zamiar poślubić księżniczkę Helenę czarnogórską.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE

### NAJWYŻSZE UKAZY IMIENNE.

#### UKAZ DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

Głęboko bolejąc z powodu ciężkiego nieszczęścia, które wydarzyło się d. 18 maja roku bieżącego w Moskwie na polu Chodyńskim, oraz śmierci wielu blizkich Naszemu sercu poddanych, uznaliśmy za rzecz konieczną zabezpieczyć według możności los pozostałych wdów i sierot, co też zrobiono według Naszych wskazówek. Gorąco przyjmując do serca to wszystko, co dotyczy tego smutnego wypadku, My, w nieustannej dbałości o prawdę, uznaliśmy za konieczne Osobiście rozpatrzyć przeprowadzone w tej sprawie śledztwo wstępne, i obecnie, skrupulatnie zważywszy okoliczności, wyjaśnione przez toż śledztwo, uznaliśmy za pożyteczne, nie skierowując sprawy na drogę sądową, rozstrzygnąć ją Naszą bezpośrednio władzą. Przekonawszy się więc, że przyczyny nieszczęścia należy szukać w tem iż władze moskiewskie, obowiązane do przestrzegania porządku i bezpieczeństwa stolicy, nie przedsięwzięły w swoim czasie należnych środków do kierowania masą ludu, dążącego na Chodyńskie pole, i, uwolniwszy ze względu na to zupełnie ze służby, bez prośby, pełniące obowiązki moskiewskiego ober-policmajstra, rozkazujemy: ministrom Dworu Cesarskiego i spraw wewnętrznych, każdemu w zakresie jego władzy, poddać resztę osób urzędowych, winnych niewykonania swego obowiązku, innym, przez Nas wskazanym karom, odpowiednio do stopnia wyjaśnionej ich winy.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

W Peterhofie,  
15 lipca 1896 r.

#### UKAZ DO SENATU RZĄDZĄCEGO.

Rozpatrwszy Osobiście śledztwo wstępne, przeprowadzone w sprawie nieszczęśliwego wypadku z dnia 18 maja roku bieżącego na polu Chodyńskim w Moskwie, My, z największą dla Nas przykrością, nie mogłymi nie zauważyć, że obęć podrzędnych wykonawców przywożeni sąbje, niedopiecznego znaczenia, wywołała między al-

mi antagonizm, skutkiem którego był brak popierania się wzajemnego. Pragnąc położyć koniec podobnym faktom, mogącym w całej Rosji mieć skutki najszkodliwsze, My rozkazujemy: wszystkim ministrom, wszystkim głównym zarządzającym oddzielnymi częściami, wszystkim generał-gubernatorom, wszystkim gubernatorom i miejscowym naczelnikom wszystkich zarządów państwowych, skierowywać swe czynności i rozporządzenia ku jedności i mieć nieustający nadzór nad tem, ażeby podwładne im instytucje i osoby, bez wzajemnego antagonizmu, stałe okazywały sobie solidarność dla dobra służby.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«MIKOŁAJ».

W Peterhofie,  
15 lipca 1896 r.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Cesarzowa Aleksandra Teodorówna w poniedziałek, 15 lipca, opuścić raczyli Peterhof, udając się do Niżniego-Nowgorodu.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergjusz Aleksandrowicz, wraz z Małżonką Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżną Elżbietą Teodorówną, wyjechali z Moskwy, udając się zagranicę.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wywłaszczenie przymusowe gruntów włościańskich. Ministerstwu spraw wewnętrznych — jak donoszą «Bierzew. Wied.» — przedstawiono do decyzji kwestję: czy należy stosować uwagę 3 po art. 8 ogólnej ustawy o włościanach (prolong. 1890 r.) do wypadków przymusowego wywłaszczenia włościańskich gruntów osadniczych w kraju północno-zachodnim i czyim powinno być obowiązkiem wydać rozporządzenie, dotyczące zamiany na papiery procentowe sum, przyznanych włościanom jako wynagrodzenie za ulegające wywłaszczeniu ich grunty, stanowiące ich uposażenie. W kwestji powyższej zapadło wyjaśnienie w tym duchu, że prawo wspomniane powinno być stosowanem jedynie do przymusowych wywłaszczeń w kraju północno-zachodnim, dotyczących gruntów, we wspólnem (gromadzkiem) posiadaniu włościan zostających, rozporządzenia zaś pod względem zamiany na papiery procentowe sum, przyznanych jako wynagrodzenie, powinny być powierzone miejscowym gubernialnym urzędom do spraw włościańskich, które obowiązane są skutecznie tę operację za pośrednictwem właściwych kantorów i filij Banku państwa. Przy wywłaszczeniu jednak gruntów, wchodzących w skład osad poszczególnych, rozporządzenie pozostałości wynagrodzenia powinny być wydawane, jak to dotychczas miało miejsce, do rąk osadników. Przytem, jeżeli grunty osadnicze (nie wspólne) wykazane są w dokumencie wykupowych wykupionemi przez całą gromadę, bez dołączenia list imiennych osadników, część wynagrodzenia zatrzymywana na pokrycie długu z tytułu wykupu powinna być odliczana na umorzenie tego długu całej gromadzie, w której do której należy osadnik, w takim razie może być zrobionem odpowiad-

nie potrącenie w corocznym rozkładzie ciężarów na całą gromadę. Podziału tego potrącenia pomiędzy poszczególnych osadników, jak również obliczenia rozporządzalnych części wynagrodzenia, przypadającego do wydania do rąk każdego z nich, dopełnia gubernialny urząd do spraw włościańskich, z koniecznym udziałem zarządzających miejscowymi izbami skarbowymi. Tak przy gromadzkim, jak i osadniczym użytkowaniu część wynagrodzenia odliczana na umorzenie długu z tytułu wykupu, określa się na zasadzie istniejących wskazówek, t. j. w razie wywłaszczenia gruntów, stanowiących uposażenie włościan b. obywatelskich, z wynagrodzenia potrąca się obciążający gromadę wiejską lub osadnika dług z tytułu wykupu w całości, przy wywłaszczeniu zaś części uposażenia włościan b. rządowych, potrąca się w tym celu  $\frac{1}{3}$  wynagrodzenia.

× **Zmiany w służbie rządowej.** Gubernator kowieński, rz. r. st. *Klingenberg* przeniesiony na takie stanowisko do gub. wiaackiej; gubernatorem kowieńskim zostaje dotychczasowy gubernator wołyński, rz. r. st. *Suchodolski*.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W **Kontroli państwa.** Miano w a n i: dyrektor kancel. Kontroli państwa, rad. tajny *Michalewski*—kontrolerem jeneralnym depart. rachunkowości kolejowej; starszy rewizor tegoż depart. *Zytecki* i kontroler dróg żel. *Nikolajewsk.* i nowotorszk. *Sokolow*—kontrolerami, pierwszy głównym, a drugi starszym dróg żel. *Nikolajewsk.*, *Peterb.* i *Warszawsk.* i połudn.-zachodnich. Przeniesio n y: kontroler jeneral. depart. rachunk. kolej. *Wasiljew*—do depart. rachunk. wojennej i morskiej. U w o l n i o n y: zarządzający tym ostatnim depart. członek rady kontroli państwa, rad. tajny *Tyczyno*—od zarządzania wspomnianym depart. W **Towarzystwie filantropijnem.** Miano w a n y: p. pomocnik kuratora *Iwanowsk.* szkoły żeńsk. w Petersb., rad. stanu *Sędzikowski*—kuratorem przytułku zgrzybiałych biednych kobiet hr. *Kuszelewa-Bezborodko* w Petersb.

× **Zmiana ministerjalna.** Zarządzający ministerstwem marynarki, jeneral-adjutant, admirał *Czichaczew*, i naczelnik sztabu głównego marynarki, jen.-adjut., wice-adm. *Kremer*, uwolnieni zostali od obowiązków, obadwaj z pozostawieniem członkami Rady państwa i w godności jeneral-adjutantów. Następcą pierwszego mianowano jednocześnie prezesa morskiego komitetu technicznego i komitetu floty ochotniczej, wice-admirała *Tyrtowa*, a następcą drugiego, dotychczasowego pomocnika naczelnika sztabu głównego marynarki, kontr-admirała *Awelana*.

× **Cenzurowanie pism zagr.** W Zbiorze praw ogłoszono rozporządzenie, wyłączające z pod warszawskiego komitetu cenzury cenzurowanie zagranicznych wydawnictw periodycznych, prenumerowanych za pośrednictwem pocztamtu warszawskiego, i o przeniesieniu cenzorów w pocztamtach stołecznych, rzykim, odeskim i wileńskim pod zarząd poczt.

× **Kara prasowa.** Na zasadzie § 178 ustawy o cenzurze i drukach (Zb. praw t. XIV wyd. r. 1890) oraz stosownie do decyzji rady głównego zarządu do spraw prasowych, minister spraw wewnętrznych d. 11 lipca r. b. postanowił: wzbronąć sprzedawania pojedynczych numerów gazety «Nowosti».

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 lipca.

[Zagadka wystawy. Na kogo, czy na co zwać należy winę niepowodzenia. Wyjątek z bardzo powszechnej reguły. My i nauka. Wykształcenie zawodowe. Drożyzna. Stuletnia rocznica lombardu. Lombard dzisiejszy. Nowy kolega. Wzorowa książka].

+ Niepojęte rzeczy! Wystawa higieniczna nie stała się popularną w naszym mieście, nie ściąga tłumów. Ma wszystkie warunki, aby zgromadzać codziennie w swoich pawilonach tysiące — a ledwie setki ją odwiedzają. Nieograniczono się na uszeregowaniu martwych okazów; żywe słowo specjalistów różnego rodzaju, lekarzy, techników, etnografów, zaznajamia słuchaczy z niezmiernie ciekawymi i niezmiernie ważnymi kwestjami, dotyczącymi bądź zdrowia, bądź życia ludu, bądź fizycznego wychowania dzieci. Z pięknej estrady rozlegają się tony pierwszej i jedynej orkiestry, zorganizowanej z sił miejscowych. Znamcy mówią, iż gra ona lepiej, a przynajmniej nie gorzej, jak Ertl w Dolinie, a *Mayder* w Bagateli— tymczasem tam tłok, tu niemal pustki. Urządzono wszystko, co gdzieindziej zwabia tłumy—naprawdę.

Zkąd to pochodzi—nie osmielię się orzekać, bo nawet wysoce kompetentni znawcy tajemnic miasta nie mogą dotychczas odkryć przyczyny niepowodzenia dobrych usiłowań, lub dają sprzeczne wyjaśnienia. Może winno powietrze: jak nas upał nie trapi, to deszcz pada, a jak pogoda—to siewar. Plac wystawy kiedyś w przyszłości będzie niewątpliwie pięknym, ocienionym parkiem, ale tymczasem nie ma tam gdzie zmęczony wędrowiec ochłodzić spoconej głowy. Jest wprawdzie restauracja, piwiarnia i mleczarnia, ale gdyby tak tysiące zrobiły kiedy najście, to wszystkie pod werendami nie zmieściłyby się, a zresztą «tłumy» na wszystkich wystawach tego rodzaju przynoszą z sobą żywność w koszykach i spożywają dary Boże pod drzewami na murawie.

Dodać trzeba, iż wystawa higieniczna miała jeszcze jeden bardzo ważny, może najważniejszy warunek powodzenia—stałe, życzliwe poparcie prasy.

W Warszawie utarło się przekonanie, iż można zrobić wyborny interes na pokazywaniu pospolitych myszy, albo na sprzedaży piasku z Wisły, byle tylko codziennie «Kurjery» podawały pochlebną wzmiankę o przedsiębiorstwie i o jego powodzeniu. Tem tłumaczono tryumfy w teatrach i teatrykach tyłu różnych poronionych płodów muz swojskich i cudzych. Tutaj były nie tylko kilkowierszowe wzmianki, ale całozpaltowe rubryki i nie tylko «Kurjery», ale cała niemal prasa zalecała miastu i krajowi zwiedzenie wystawy. Widocznie prawdę głosi przysłowie: *Nulla regula sine exceptione*.

Złożywszy główny ciężar winy na temperaturę, pogodę, odległość do placu wystawy i t. d., nie powinniśmy zapominać i o własnych cnotach. Lubimy muzykę, teatr, sztuki magiczne, dzikich ludzi, nawet nieco poświęcić jesteśmy gotowi dla przechadzki, jeśli się ma zakończyć jakimś podwieczorkiem lub kolacją. Wiemy też bardzo wiele o pożytku z nauki. Ale nie doszliśmy jeszcze do tego, aby jej gdzieś szukać, gdy się już raz nareszcie człowiek wyrwał ze szkoły.

A *propos* szkół. Nareszcie ruszyliśmy

z miejsca w sprawie wykształcenia zawodowego. Oddawna już wiemy o szkole handlowej i o dwu technicznych niższych, które powstają od września. Ołecnie gazety donoszą o szkole handlowej i o niższych kursach handlowych dla kobiet. Otwiera jedną i drugie p. *Józefa Siemiradzka* z początkiem nowego roku szkolnego. Kurs trwać ma lat dwa. Wykładane będą: rachunkowość handlowa, buchalterja, korespondencja handlowa (polska, rosyjska, niemiecka i francuzka), geografja handlowa, języki niemiecki i francuzki (na żądanie angielski), towaroznawstwo z elementarną chemją, ekonomja polityczna, prawo handlowe i wekslowe, oraz kaligrafja. Kandydatki posiadać muszą świadectwo z ukończenia 4 klas gimnazjum lub pensji prywatnej, albowież obowiązane będą złożyć odpowiedni egzamin. Opłata wynosi 100 rs. rocznie.

To jest punkt słaby, a może i bolesny. Szkoła handlowa dla kobiet jest nam bardzo, ale to bardzo potrzebna. W Bóg wie ilu instytucjach pracują już dziś buchalterki, kasjerki, korespondentki. Ale zazwyczaj są to córki rodzin biednych, dla których wydanie stu rubli rocznie stanowi ciężar nad siły. Oczywiście to nie zarzut wobec p. *Siemiradzkiej*. Wiemy doskonale, iż przy pełnej szkole takiej wpis dać może ledwie nieznaczny zysk, a może i wcale go nie da. Jeżeli niema funduszów publicznych lub filantropji, musi być drożyzna.

Na kursach niższych wykładane będą wieczorami w dni powszednie parę razy na tydzień oraz w niedzielę i święta dla kobiet, nieposiadających wykształcenia: początkowa arytmetyka, buchalterja, języki. Opłata wyniesie od 1—3 rs. miesięcznie, stosownie do ilości przedmiotów, na jakie się uczennica zapisze.

W dniu wczorajszym warszawski lombard miejski święcił stuletnią rocznicę swego istnienia. Lombard dziś posiada 260 tysięcy rs. kapitału własnego, a fundusz obrotowy wynosi 513 tysięcy rubli. Cyfry te mogą komuś zaimponować, ale dla miasta o 600,000 mieszkańców, to suma mocno niewystarczająca. Lombard daje na rok wszystkiego 7,200 pożyczek po 5—75 rs.

To też te pisma miejscowe, które rocznicę pamiętały, domagają się reformy: powiększenia działalności i funduszów a zmniejszenia biurowych formalności i ograniczeń.

Przybywa pismom tutejszym nowy kolega «Kurjer Niedzielnny». Wychodzić zacznie od 1 października, a przedtem da się poznać z numeru okazowego. Będzie to pismo przeważnie literackie w rodzaju znanego francuzkiego tygodnika «Les Annales politiques et littéraires». Redakcję obejmuje znany dobrze czytelnikom «Kraju» publicysta i dziennikarz p. *Ludomir Grendyszyński*.

Wyszedł 5 zeszyt dzieła *Guhl'a* i *Koner'a* «Hellada i Roma» przekład *Stanisława Mierzyńskiego*. Nie o dzieło nam tu chodzi, lecz o tłumaczenie. Tyle się spotyka codziennie tandety w książkach, a szczególnie w przekładach, że to wydawnictwo może sprawić prawdziwą przyjemność, a nawet, powiem pociechę. Trudniejszego zadania dla tłumacza niepodobna wymyśleć prosto, gdyż książka najeżona jest masą nazw niesłychanie specjalnych ze wszelkich dziedzin życia, pomimo to przekład pod względem dokład-



ności i czystości języka jest w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu *wsorowy*.

Sierp.

Warszawa, 26 lipca.

[Literatura a drukarstwo i introligatorstwo. Konkurs introligatorów i galanterników. Konkurs hodowców «złocieni». Czem jest, a czem ma być nasz «sad przy chacie»? Ostatki wystawy higienicznej. Rzeczy sensacyjne. Różne formy warszawskiego popiechu].

+ Przez czas długi łatwiej było w Warszawie o takich, co dobre książki piszą, niż o takich, co je dobrze wydrukować potrafią. Gorszym niezawodnie byłby stosunek odwrotny, ale i tego w żaden sposób nie można było nazwać normalnym. Zwolna stan rzeczy poprawił się i drukarstwo nasze zważym krokiem posunęło się naprzód. Obciąża je wprawdzie dotąd niepowszedni grzech naśladowania (wzorów dawniej niemieckich, od pewnego zaś czasu angielskich, i bez oryginalnego jednak stylu druki warszawskie wytrzymują już dziś porównanie z zagranicznymi.

Natomiast na jednakowo niskim stopniu pozostają wciąż inne z rzemiosł, pełniących najbliższą służbę u literatury, a mianowicie: introligatorstwo. Artystyczna oprawa książek nie jest tu prawie wcale znana, o pomysłowości i stylu oryginalnym nawet mowy niema; szablon fabryczny i niedołężne naśladowanie robót zagranicznych są wszystkim.

Toż samo, może nawet w wyższym jeszcze stopniu, da się powiedzieć o t. zw. «galanteryjnym» dziale introligatorstwa, do którego należy głównie wyrób ozdobnych pudełek. I na tem polu widnieje dość szczęśliwe początkowanie, szablon jednak i brak artystycznej pomysłowości nie pozwalają działowi temu rozwinąć się należycie. Dotąd też jeszcze, gdy cukiernik lub jubiler pragną wyborowe cukry lub kosztowne klejnoty zamknąć w godnej ich oprawie, sprowadzają piękne pudełka — z Paryża.

Muzeum przemysłu, które poddaje kolejnemu przeglądowi nasze rzemiosła i słabe ich strony śledzi, zajęło się obecnie podniesieniem introligatorstwa oraz introligatorskiej galanterji. Zadanie to spełnia: najpierw przez dostarczanie adeptom omawianego rzemiosła dobrych wzorów w swych salach rysunkowych, następnie za pomocą powołania ich do współzawodniczego opisu na organizującej się wystawie introligatorskiej.

Wystawa odbyć się miała już w nadchodzącej jesieni, sami jednak powołani prosili o odroczenie terminu, aby mieli czas przygotować się do publicznego występu. Rzuca to bardzo wyraźne światło na obecny stan rzemiosła — któremu jednak nie już dziś nie przeszkadza wyjść z obecnego zastoj.

O odraczanie terminów nie potrzebują prosić warszawscy ogrodnicy. Ci zawsze są gotowi, zawsze spokojni o siebie i zwycięstwa pewni. To też, kiedy Towarzystwo ogrodnicze ogłosiło konkurs jesienny na chryzantemy, zapowiedź tę przyjęli interesowani ogólnym chórem aprobacji. I ani wątpli, że w listopadzie wszystkim, zwiedzającym Bagatelę, aż śmić się będzie w oczach od barwnych «złocieni» (tak podobno nazywa się po polsku ten kwiat japoński), i że komitet, przyznający nagrody, gorzko pożałuje, że przygotował ich tylko (!) odmaszcza...

Niech jednak nikt nie sądzi, że Towarzystwo ogrodnicze tylko kwiatom służy i o kwiatach pamięta. Nie zapomina ono także o owocach i — warzywach. Jednym z najbardziej umiłowanych przez Towarzystwo celów jest zaszczepienie wóródlwościan i pomniejszych gospodarzy rolnych ogrodnictwa i sadownictwa. Ogłosiło ono właśnie konkurs na napisanie popularnego podręcznika na ten temat, przeznaczając rs. 100 (co prawda, trochę zamało) na nagrodę. Nasz «sad przy chacie» dużo jeszcze pozostawia do życzenia; obyż udało się Towarzystwu podnieść go na ten przynajmniej poziom, na jakim znajduje się u sąsiadów naszych, włościan niemieckich!

Niepodobna, pisząc dziś z Warszawy, nie wspomnieć choćby kilkorgiem słów o wystawie higienicznej. Dni wystawy tej policzone, 15 sierpnia nastąpić ma jej zamknięcie. Prawdopodobnie będzie przedłużona, gdyż warszawianie, teraz dopiero dowiedziawszy się o rychłym zamknięciu, srodze się w niej rozmiłowali i jak najdłużej cieszyć się nią pragną. Cokolwiek bądź, mamy już przed sobą ostatni rozdział tego, pełnego treści, poematu — dydaktycznego. *Finale* wszystkich wystaw jednakowe; składa się nań: przyznanie nagród, spisanie protokołu i — «bibka» pożegnalna. W tej chwili właśnie wszystkie wystawowe komitety, podkomitety i nadkomitety zajęte są dopełnianiem «ekspertyzy sędziowskiej» w przeróżnych grupach, działach i sekcjach, na które rozczłonkowana została wystawa. Jednocześnie lekarze-specjaliści zbierają materiały do katalogów rozumowanych, które będą niezawodnie najtrwalszą pamiątką po wystawie i najużyteczniejszą jej pamiątką.

Indyjski fakir na wystawie higienicznej zasypiać, czyli (jak on sam twierdzi) obumierać, nie będzie. Zarząd wystawy słusznie eksperymentem tym egidy swej odmówił, wykryto bowiem, że ów «abożny wyznawca Buddy» podszyty jest frantem. Jednakże warszawianie sensacyjnego widoku szklanej trumny i leżącego w niej, w zwojach jedwabiu, indjanina nie zostaną pozbawieni. Przedsiębiorca jakiś na własne ryzyko rzekomego «nirwanistę» do Warszawy sprowadza.

Jeżeli jednak chodzi o sensacyjność, tych i bez fakira miastu naszemu nie braknie. Czyż nie jest naprzykład sensacyjnym fakt, że właściciel pewnego domu przy ulicy Złotej wszystkich lokatorów, którzy się tam od S.-Jana sprowadzili, osadził — za kratą? Dom zajęty był do owego terminu na więzienie dla kobiet, gdy zaś dla aresztantek inne obrano pomieszczenie, natychmiast cele więzienne przemianowano na prywatne mieszkania, nie wyjmując nawet krat z okien. Dawne i nowe lokatorki miały się w bramce, mogąc zamieniać pożegnania i życzenia. Pośpiech iście warszawski!

Nie trzeba jednak sądzić, że Warszawa zawsze i we wszystkim tak bardzo się śpieszy. Nie była ona naprzykład ani tak energiczną ani tak punktualną gdy szło o przygotowanie medalu dla ś. p. Emeryka pr. Czapskiego. Ktoś, kto imprezę tę w ręku swem trzymał, po dwuletnich blisko zabiegach sdał jeden egzemplarz medalu przygotować — na trumnę zmarłego namiestnika. Nauka stąd, że u nas ludzie niechętni a powolający doczekać się na dydaktyczną nagrodę za

swe zasługi, powinni żyć co najmniej po lat sto.

W. Gom.

+ Ogólne zebranie władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W d. 4 sierpnia r. b. władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpoczynają doroczne zebranie ogólne, w którego obradach przyjmują udział wszyscy radcowie komitetu i dyrekcji głównej. W obradach rzeczonych uczestniczyć będą: z guberni warszawskiej — pp. Dzierżbicki ze Świętego i Janusz Sliwiński z Kaszewy; kaliskiej — pp. Kłobukowski z Zawiercia i Wyganowski ze Zbyszczyc; kieleckiej — margrabia Wielopolski z Chrobrza i hr. Potocki z Koniecpola; lubelskiej — ks. Woronicki z Kań i p. Kowalski z Kraśnika; piotrkowskiej — pp. Samowski z Pękostawia i Boniecki z Potworowa; płockiej — pp. Czarnowski z Kroczyca i Ostrowski z Leszna; siedleckiej — ks. Czetwertyński z Milanowa i p. Dmochowski z Burca; łomżyńskiej — hr. Skarbek z Popowa i p. Gloger z Jezewa i z guberni suwalskiej — pp. Jan Abdon Zan z Poniemunia i Gawronski z Pojezierza. Zebranie będzie miało na celu zatwierdzenie sprawozdań działalności komitetu, oraz udzielenie pokwitowania dyrekcji głównej z rachunków Towarzystwa, wreszcie podział kadencji radców komitetu na następne dwa lata. W obradach tych przyjmą również udział wszyscy radcowie. Na zebraniu tem między innymi rozpatrywane będą wnioski, dotyczące projektu zbioru przepisów kasowych, oraz organizacji kasy głównej Towarzystwa.

+ «Rzemieslnik». W Warszawie powstaje pod tą nazwą Tow. szerzenia nauki rzemiosł. Koncesjonariuszami Tow. są pp.: S. Bergson, Z. Frumkin, J. Elger, B. Lauterbach, J. Poznański i E. Wiślicki. Do grona założycieli, oprócz wyżej wymienionych, należeć będą osoby z grona inteligencji starozakonnej w Warszawie. Cel Towarzystwa: kształcenie ubogich dzieci w rzemiosłach, oraz opieka nad proletariatem żydowskim. Członkami mogą być wszyscy bez względu na wyznanie. Projekt ustawy został w tych dniach wysłany do Petersburga.

+ «Kurjer Niedzielny». Pod takim tytułem zacznie wychodzić od października r. b. nowy tygodnik literacko-artystyczny. Co niedziela — jak dowiadyuje się «Kurjer Codzienny» — ma on dostarczać swym czytelnikom zajmującej strawy umysłowej i wrażeń estetycznych. Do współpracownictwa zaproszono wiele młodszych i starszych sił piśmienniczych, a kierunek literacki obejmie znany zaszczytnie publicysta, p. Ludomir Grendyszyński. Redakcja nowego pisma mieścić się będzie przy ulicy Złotej pod Nr. 3.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 14 lipca.

[Lecznice sielskie. Konserwatywny chłopski. Jedwabnictwo na Litwie. Pamflet. Muzyjni].

□ Stosownie do Najwyższej zatwierdzonej uchwały Rady państwa, z srm ziemskich przeznaczono z górą 118 ty. rs. na założenie lecznic wiejskich w gub.: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, welynńskiej, kijowskiej i podolskiej. Powstanie tych zakładów zada niechybnie cios szarlatanerii smachorów wiejskich i miasteczkowych żydów-felcerów, którzy doprowadzają do ostatecznego zniechęcenia lekarzy, próbujących osiadać w naszych zakątkach wiejskich. Niepodobna ścisnąć, ile ludzi po wsiach ginie lub błądzą, nie tracąc zdrowia wskutek błędnej pomocy lekarskiej. Polowa dala wy-

miera na choroby zakaźne, z którymi lud walczyć nie umie, a i między dorosłymi ogromny procent marnieje tylko dlatego, że chłop nie ma i nawet nie szuka porady lekarskiej. Kto zna konserwatyzm ludu, ten zgodzi się, że tylko lecznica wiejska, założona tuż obok chaty wieśniaka i rokrocznie go przekonywająca o wyższości lekarza nad babą znachorką, potrafi z czasem go nauczyć, w jaki sposób ma szanować zdrowie.

Tenże konserwatyzm jest też jedną z przyczyni biedy materialnej. Rola, podziortowana działami familijnymi, wyjątkowa, wyniszczona, daje zbiory nadzwyczaj liche. O pobocznych, a jednak ważnych źródłach dochodu z gospodarstwa, jak o pszczelnictwie, chmielu, sadownictwie i t. p. chłop słucha z politowaniem, powtarzając stary chłopski aksjomat, że tylko to chleb daje, co z pod sechy wychodzi. Z taką właśnie obojętnością nietylko w chatach, ale i we dworach przyjęto pomysł p. Mańkowskiego aklimatyzowania morwy. A jednak jedwabnictwo na Litwie może mieć przyszłość przed sobą. W referacie, odczytanym na posiedzeniu Cesarskiego rosyjskiego Tow. ogrodniczego, na mocy faktów, otrzymanych z długoletniej własnej praktyki, p. M. dowiódł, że jedwabnictwo w prowincji tutejszej kwitnąć powinno, wbrew błędnie ustalonym zdaniu, że niska temperatura nie sprzyja kulturze morwy. W ciągu 29 lat p. M. z zupełnym powodzeniem zajmował się uprawą morw w swoim majątku w pow. trockim, a teraz stara się o rozpowszechnienie tej hodowli wśród ludności wiejskiej za pośrednictwem nauczycieli wiejskich, którzy już praktycznie zaczęli zajmować się ogrodnictwem. Cesarskie Tow. ogrodnicze postanowiło referat jego zakomunikować filii mińskiej, prosząc ją o gruntowne zbadanie tej sprawy. Na jednej z wystaw rolniczych wileńskich p. M. umieścił pierwsze okazy jedwabnictwa litewskiego—kilka pięknych jedwabnych chustek, utkanych wprawdzie w Warszawie, lecz z materiału własnego.

Jeśli na naszym terenie leniwo rozwijają się idee pożyteczne, za to krzewią się bujnie chwasty. Najświeższym produktem tego rodzaju jest pamflet wierszowany, licha ramota, szkalująca kilka zacnych osób, zajmujących przodujące w naszym społeczeństwie stanowisko. Niepocieszające to zjawisko — ciskanie anonimowych paszkwilów przez ukrytych w cieniu psotników, którzy zapewne nie rozumieją nawet szpetności swego czynu i szkody, jaką robią społeczeństwu, rozsiewając podejrzenia na działalność ludzi uczciwych, obdarzonych zaufaniem powszechnem.

Mamy tu gości afrykańskich, którzy produkują się ze swymi narodowymi śpiewami i tańcami; są oni na tyle ucywilizowanymi, że w dzień chętnie stroją się w tużurki i cylindry; wieczorem za to na przedstawieniach występują z niezbędnymi tylko przepaskami, ściągając na swoje popisy tłumy... dam, które pewno pomdlałyby ze wstydu, gdyby jaki biały osobnik w takim kostjumie homeopatycznym stanął przed nimi. Czyżby panie te nie uznawały murzynów za ludzi?

A. R. Z.

Białystok, w lipcu.

[Pożar w Białymstoku. Nowy burmistrz. Wypadki].

□ Do gnębiącej miasto nasze stagnacji i zastoju w handlu i przemyśle, do bankructw, likwidacji, bezrobocia, przyłączyła się, nowa, w niebywałych tu rozmiarach, klęska pożarowa. W d. 30 z. m. ogień zniszczył część Nowego światu i ulicy Rożańskiej. Pięć murowanych domów mieszkalnych, duża fabryka Hublińskiego, 11 domów drewnianych, oraz kilkanaście składów z wełną, przędzą i sukniem stały się w przeciągu kilku godzin pastwą płomieni. Pożar z powodu dosyć silnego wiatru, suszy i (grzech to silnie obciążający sumienie zarządu) chwilowego braku wody w hydrantach wodociągowych rozrósł się potężnie od razu. Gdyby nie energiczna działalność brandmajstra Kaluchewicza i jego podwładnych, miasto mogłoby ponieść szkody jeszcze większe. Może obecnie zarząd miejski przekona się, że poprzestawać na dotychczasowych środkach obrony przed strasznym żywiołem niepodobna. Należy pomyśleć i o uporządkowaniu wodociągów i o zorganizowaniu straży ochotniczej, co obecnie łatwiejszym jest do dokonania ze względu na ogłoszoną ustawę normalną.

Nareszcie Białystok otrzymał nowego burmistrza w osobie p. J. Reszetniewa, którego właśnie świeżo władze zatwierdziły. Mamy nadzieję, że czasy nierządu minęły bezpowrotnie i nowy burmistrz okaże przymioty, niezbędne do spełnienia niełatwego w naszym mieście zadania.

Ostatnimi czasy zdarzyły się w Białymstoku aż trzy samobójstwa kobiet, z których jedna należała do sfery inteligentnej.

F. G.

Niżni-Nowgorod, 14 lipca.

[Jarmark i wystawa. Węgiel z zagłębia dąbrowskiego. Papier fabryki mirkowskiej. Temler i Szwede. Machczyński. Przemysł włociański. Za 50 rubli].

□ Sprawdziły się przewidywania tych, którzy utrzymywali, że nadejście jarmarku wpłynie na ożywienie wystawy. Istotnie, ożywienie to czujemy tu na każdym kroku, jakkolwiek data urzędowego otwarcia jarmarku przypada na jutro dopiero.

Dawszy zeszłym razem zarys poszczególnych oddziałów wystawy, zamierzam dziś przebieść niektóre z nich, z celem zwrócenia uwagi na rzeczy interesujące. Pośród innemi stałem dłuższy czas przed witryną, mieszczącą okazy węgla kamiennego, wydobywanego przez sześć główniejszych firm w zagłębiu dąbrowskiem, na południowo-zachodnim skraju gubern. piotrkowskiej i kieleckiej; są to: 1) Towarzystwo sosnowickie, otrzymujące rocznie 96<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów pudów; 2) Hr. Renard—31<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. pud.; 3) Warszawskie Towarzystwo kopalni węgla — 30 mil. pudów; 4) Ks. Hugo Hohenlohe—22 mil. pudów; 5) Towarzystwo bezimienne «Czeładź» — 10 mil. pudów; i 6) austriacki Länderbank—6<sup>3</sup>/<sub>4</sub> mil. pud. Na zewnątrz zawieszono są: mapa geologiczna polsko-szląskiego zagłębia węgielnego, geologicznego przekroju zagłębia, prostopadłego przekroju zagłębia dąbrowskiego, wszelkie narzędzia do roboty przez górników używane, oraz 14 obrazów olejnych, przedstawiających widoki kopalni i pracy w nich. Oddział ten, a raczej poddział wśród

okazów przemysłu górniczego, czyni wrażenie prawdziwie imponujące.

Nieopodal znów coś znanego. Oto w oddziale dziewiątym (przemysłu fabrycznego) wśród wyrobów najświetniejszych fabryk papieru mile uderza piękna i duża dosyć witryna fabryki mirkowskiej (Natanonów). Znajduje się tu papier najlepszych gatunków, najdroższych cen i najwytowniejszej roboty. Zdaniem znawców jednak, fabryka ta do największej doszła doskonałości w przygotowywaniu papieru z wodnemi znakami. Pod tym względem, zdaniem tychże znawców, nie licząc naturalnie Ekspedycji, w której wykończają się papiery państwowe, Mirków nie ma współzawodników. U wyjścia z oddziału dziewiątego licznie rozłożyły się witryny garbarzy, pomiędzy innemi od lat 80 w Warszawie istniejącej firmy Temler i Szwede. Porównyując wyroby tej firmy z innemi, na wystawie figurującymi, i szczegółowo rozbierając ich wartość, osoby, z kądną wcale nam nieżyczliwe, tej ostatniej przyznają palmę pierwszeństwa. W oddziale maszyn specjaliści wielkie oddają pochwały fabryce Machczyńskiego z Warszawy, wyrabiającej wyłącznie motory gazowe i naftowe, z powodzeniem rywalizujące z takimiż motorami francuzko-ruskiej fabryki w Petersburgu.

Do oddziału przemysłu domowego (kustarnego) przybyły niedawno wyroby włocian z Królestwa polskiego (ubiorzy i figurki z terakoty), powszechnie się podobające gościom wystawowym.

Z kursujących tu nowin zaznaczyć warto dwie: jedną, jakoby bliskim był wykonania projekt dzierżawców hoteli tułtejszych, dotyczący zorganizowania takich wycieczek na wystawę. Wedle projektu tego przejazd na wystawę (2 klasą) z Petersburga, wraz z całkowitem utrzymaniem pięciodniowym w N.-Nowgorodzie, bezpłatnem wejściem na wystawę, do teatru i t. p. i z powrotem, kosztowałoby po 50 rs. od osoby.

On.

± Z Charkowa piszą do nas: W poprzedniej korespondencji wzmiankowałem, iż Zarząd R.-Katolickiego Tow. dobroczynności w Charkowie poczynił należne kroki celem otrzymania zezwolenia na otwarcie szkoły elementarnej dla dzieci pól obojga. Obecnie, dzięki gorliwym staraniom prezesa Towarzystwa prof. Openchowskiego, pozwolenie na otwarcie szkoły otrzymano, wraz z zatwierdzonym programem. Nowo kreowaną szkołę zaliczono do rzędu szkół prywatnych, jednoklasowych (z wydziałami) z kursem 3 letnim. Liczbę uczniów ograniczono na początek cyfrą 15. Wykłady, objęte programem następujące: Religja, język rosyjski, arytmetyka, geografia, kaligrafja, śpiew i robótki dla dziewcząt. Szkoła zostaje pod zarządem i na odpowiedzialności osoby prywatnej, mianowanej przez okrąg naukowy i zaaprobowanej przez Towarzystwo dobroczynności. Nauczycielkami szkoły mają być osoby, odpowiednio wykwalifikowane i zatwierdzone przez Dyrektora szkół ludowych. Stosunek zarządzającego szkoła do Tow. dobroczynności powinien być unormowany drogą prywatnych porozumień i t. d. Ziściły się wreszcie tyloletnie gorące pragnienia mieszkańców Charkowa. Jeżeli tylko środki pozwolą, to otwarcie szkoły nastąpi niezwłocznie w bieżącym roku. Wprawdzie zbyt szczupłymi środkami rozporządza dotychczas Towarzystwo, liczymy jednak na ofiarności charkowskiej katolickiej ludności, jak również na energję i umiejętność osób,

w których ręku spoczywa ster naszego Towarzystwa dobroczynności. Wszelkie ofiary, na ten cel nadesłane, Towarzystwo przyjmuje z wdzięcznością, dając ofiarodawców serdecznem «Bóg zapłać». M. K.

± **Kraj zachodni.** Mówiąc o prywatnych miastach i miasteczkach w kraju północno- i południowo-zachodnim, «Nowosti» dowodzą, że miasta te, zwłaszcza tak oblicie zaludnione, jak np. Berdyców, który ma około 100 tys. mieszkańców, dużo na tem tracą, że należą do właścicieli prywatnych. Właściciele ci bowiem, według «Nowosti» ciągną duże dochody z tych swoich posiadłości, a nie dają odpowiednich środków na przeprowadzenie dobrych bruków na ulicach, na urządzenie wodociągów, zakładanie straży ogniowych, budowanie szpitali, szkół i t. p. Wobec tego «Nowosti» twierdzą, że miasta i miasteczka te powinny być koniecznie przez rząd wykupione. «Now. Wr.», zgadzając się, że wykup ten jest koniecznym, dodaje, iż i bez tego środka możnaby stan miast i miasteczek prywatnych poprawić, pozabawiając właścicieli prawa mieszkania się w wewnętrznej ich gospodarce. Jako dowód, że podobny środek mógłby doprowadzić do świetnych rezultatów, gazeta podaje przykład Londynu, który także stanął na gruntach prywatnych.

± **Grodno.** W d. 9 lipca, około g. 4 pop., pożar zniszczył całą niemal dzielnicę miasta, leżącą nad Niemnem. Przyczyną pożaru, wedle informacji «Wil. Wiestn.», był niedbale utrzymywany komin. Ogień szerzył się z ogromną szybkością wśród drewnianych zabudowań. Spaliło się 60 domów mieszkalnych i synagoga żydowska. Straty wynoszą około 70,000 rs., a są tem dotkliwsze, że ogromna większość spalonych budynków nie była zaasekurowaną. Ucierpiało około 150 rodzin, należących do najbiedniejszej warstwy ludności.

± **Wilno.** Na zasadzie 120 § ustawy o cenzurze i drukach — według informacji «Wil. Wiestn.» — pozwolenie, wydane p. Kłoczowskiemu na założenie pisma p. t. «Zapadno-ruskoje obozrenje», moc swoją utraciło.

**RÓŻNE WIEŚCI.**

↓ «Gaz. Nar.» donosi: «Rąbek tajemnicy, okrywającej dotąd w oczach zaniepokojonego społeczeństwa powody tak licznych w lwowskim garnizonie samobójstw żołnierzy, może nakoniec będzie uchylony. Jak się słycać, zarządzone będzie wojskowe śledztwo z następującego powodu: Na kapitana pewnej kompanji trzydziestego lwowskiego pułku już wiele razy skarżyli się jego podkomendni, ale — co wobec procedury wojskowej jest bardzo zrozumiale — zawsze bezskutecznie. Przedmiotem skarg żołnierskich było zawsze srogie, a nawet nieludzkie postępowanie owego dowódcy. Podobno nie tylko używał on w jaknajszerszej mierze wszelkich najsurowszych, dozwolonych dyscypliną wojskową środków dla wymuszenia posłuchu i poszanowania dla siebie, ale nawet bardzo często pięścią i szablą operował po ciele żołnierzy. Ostatni tego rodzaju wypadek był zbyt krzyżący, aby go mogły płazem puścić władze. Kapral z szesnastej kompanji został tak mocno zraniony szablą w głowę przez p. kapitana, że człowiek ten obecnie chory leży. Mimo to były usiłowania, aby całą tę krwawą aferę zdusić w zarodku i nie dopuścić do rozgłoszenia jej po za pułkiem, a zwłaszcza niedopuszczyć, aby doszła do uszu przełożonych. Nie udało się to na szczęście żołnierzy tej kompanji, rzecz całą pójdzie pod rozpatrzenie władz wyższych, a rezultat śledztwa może przecież rzucić nieco światła na stosunki w 30 pułku i przyczyni się do uspokojenia zaniepokojonej opinji.

↓ Z Pomorza donoszą: Bolesław Leitgeber, znany kupiec, a brat kategarza Ja-

rosława Leitgebra, zmarł nagle w majątku swym Czerlejsku pod Kostrzynem. Zmarły brał czynny udział w życiu politycznem Wielkopolski, a będąc członkiem poznańskiej rady miejskiej i izby handlowej, zjednał sobie powszechny szacunek i ogólną sympatję.

↓ W dniu 16 b. m. upłynęło 35-lecie służby wojskowo-medycznej głównego lekarza w wojskowym szpitalu Mikołajewskim, w Petersburgu, p. Selima Janowicza-Czańskiego, oraz 25-lecie służby jego w tym szpitalu.

↓ Oficerem legji honorowej został świeżo mianowany Eugenjusz Bryliński, kupiec w Paryżu i prezes instytucji «Mutualité maternelle».

**KURJER PRAWNY.**

**Z SĄDÓW.**

♦ Sprawa o spadek po ś. p. Wiktorji Czarneckiej, według informacji «Piet. Gaz.», będzie rozpatrywana przez petersburską Izbę sądową w d. 5 września r. b. Z liczby 80 prośb o przyznanie prawa dziedziczenia, podanych pierwotnie do Sądu okręgowego, obecnie podano 20 a w tej liczbie jedną od petersburskiej Izby skarbowej.

♦ Izba sądowa tyfliska, wysłuchawszy oskarżenia, wniesionego przez redaktora armeńskiej gazety «Nas-Dar», Spandarjana, na współpracownika gazety armeńskiej «Mszak», Momulaka, o oszczerstwo w druku, skazała tego ostatniego na osadzenie w więzieniu na miesiąc i dni dziesięć.

♦ Do «Now. Wr.» telegrafują z Symferopola, że sąd zważył opiekę nad majątkiem Skirmunta i majątek ten ma być oddany spadkobiercom.

**KURJER KOŚCIELNY.**

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Ks. Maksymilian Saski d. 26 b. m. po ukończeniu seminarjum w bawarskiem mieście Eichstätt przyjął święcenia kapłańskie. Obrządku odpowiedniego dopełnił biskup Wahl w obecności ks. Jerzego ojea nowowyświęconego kapłana, innych jego krewnych najbliższych, biskupa eichstädtzkiego, władz cywilnych i wielu oficerów. Papież nadesłał swoje błogosławieństwo w liście. W najbliższą niedzielę młody kapłan ma odprawić mszę św. w drezdeńskim kościele zamkowym.

\*\* Ś. p. Ks. Teodor Rogoziński, kanonik honorowy diecezji włocławskiej, b. proboszcz w tejże diecezji, ostatecznie wicekustosz katedry krakowskiej, jubilat, zmarł w Krakowie na aneurizm serca w 75 roku życia. Ś. p. ks. Rogoziński otaczany był powszechnym szacunkiem wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jego prawosć, miłość ojczyzny i prawdziwie kapłańskie przymioty serca i charakteru.

**KURJER SZKOLNY.**

**OGÓLNE.**

\*\* Wedle informacji «Piet. Wied.», do kuratorów rozmaitych okręgów naukowych wniesiono podania o pozwolenie wprowadzenia do wyższych klas gimnazjów żeńskich języka łacińskiego, jako przedmiotu nieobowiązkowego. Główną pobudką żądań tego rodzaju jest chęć napowiadania uczennicom, kończącym gimnazja, możności wstępowania do żeńskiego instytutu medycznego.

\*\* Minister oświaty zawiadomił kuratorów warszawskiego okręgu naukowego i innych, iż na mocy manifestu z d. 26 maja r. b. do egzaminów kursowych po wakacjach mogą być dopuszczeni wszyscy ci studenci, którzy nie byli do nich dopuszczeni na wiosnę z powodu nieopłacenia wpisowego.

\*\* Doktor medycyny uniwersytetu berneńskiego, pani Bogolubka, która w jesieni zdała egzamin na lekarza przed komisją egzaminacyjną uniwersytetu kazańskiego, otrzymała państwową posadę nadzorcy okręgowego w petersburskim domu wychowawczym.

**ZAKŁADY NAUKOWE.**

\*\* Do Instytutu inżynierów komunikacji cesarza Aleksandra I w Petersburgu zgłosiło się dotychczas 800 kandydatów, miejsc zaś wakujących jest wszystkiego 100; od d. 10 lipca próby już nie są przyjmowane; egzaminy konkursowe rozpoczną się d. 20 sierpnia.

\*\* Istniejąca przy rządowej kolei terepolskiej szkoła techniczna — według wiadomości «Piet. Wied.» — będzie z początkiem przyszłego roku szkolnego przeniesiona do Sewastopola.

\*\* Instytut inżynierów cywilnych w Petersburgu ukończył ze złotym medalem p. Henr. Dowiakowski. Nazwisko jego zostało wyrzeźbione na tablicy marmurowej.

**NOMINACJE.**

\*\* Mianowany: p. o. inspektora, zarzem profesor szkoły realnej w Melitopolu, red. st. Jarząbkowski — dyrektorem tejże szkoły.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Z wydanego właśnie pierwszego sprawozdania gimnazjum polskiego w Cieszynie dowiadujemy się, że w u. r. zapisało się do pierwszej klasy 74 uczniów, z których 7 opuściło zakład w ciągu roku. Stopień celujący uzyskało 11 uczniów, stopień pierwszy 48, zaś 7 uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Czajkowski Adam, lat 45, ob. ziemski pow. mazowieck. gub. łomżyńsk. — w Krzywcu. Grodzki August-Filiż, lat 40, wychowaniec szkoły roln. w Zabikowie, urz. zarządu dóbr brzeżańskich (w Galicji) — w Brzeżanach, 15 lipca. Machozyński Teodor, lat 35 b. rejent przy b. sądzie pokoju okr. sierpeck. (gub. płock.) — w Zychlinie, 18 lipca. Mączyński Marjan, lat 26, stud. med. — w Częstochowie. Janina-Plasecka Aniela, ob. ziemska pow. hrubieszowsk. gub. lubelsk. — w Żytyniu (gub. wołyńsk.), 19 lipca. De Thun Jan, lat 74, ob. ziemski pow. sierpeck. — w Koziebrodach, 20 lipca. Urbanowiczówna Wanda, b. artystka dramatycz. teatrów warszawsk., później teatru krakowsk., ostatnio lwowsk. — we Lwowie. Dunin-Wąsowicz Karol, lat 94, powszechnie szanowany ob. radomsk. — w Bobrownikach.

**DONIESIENIA.**

**U KOCHA**

W WARSZAWIE Niedzwiedz, Al. 2, można się obrać i tanio ubrać. (1168-52)

**Podziękowanie publiczne.**

Niżej podpisani syndycy kościoła rzymsko-katolickiego w Nizim-Nowgorodzie uważają za swój obowiązek wyrazić fabrykantom organów organów braciom Bieger w Jägerndorfe na Śląsku austriackim i w Budapeszcie podziękowanie za wyborne organy, które przez ich starania sprowadzili w d. 4 marca. Nizim-Nowgorod, 18 lipca 1900. Osobom, mającym pić nad kościołem, re-

komenduje w razie potrzeby sprowadzenie organów, wyrabianych przez wyżej wymienioną firmę, przeto dozwala się zainteresowanym przez cały czas trwania wystawy niżejogrodzkiej zwiedzać kościół i oglądać nowe organy.

Niżni-Nowgorod, w czerwcu r. 1896.

(Miejsce pieczęci).

## ZARZĄD parafji rzymsko-katolickiej.

(Następują podpisy). (8707-2-1)

### NEKROLOGJA.



### Antonina z Baranowiczów ZIELIŃSKA,

żona dyrektora petersburskiego oddziału Banku handlow. w Warszawie,

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła d. 17 (29) lipca w Warszawie. Pogrzeb odbędzie się tamże d. 20 lipca (1 sierpnia). (3708)

## EKONOMISTA.

### Z mińskiego Tow. rolniczego.

W dniu 4 lipca członkowie zarządu mińskiego Tow. rolniczego zgromadzili się na nadzwyczajne posiedzenie, zwołane wskutek przybycia p. Homoleja, którego wydelegowało ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa celem bliższego zaznajomienia się z działalnością Towarzystwa, rozciągającą się na trzy nie posiadające ziemskiego zarządu gubernie: mińska, mohylowską i witebską.

Prezes nasz, gubernator miński, ks. Trubeckoj, osobiście przydywał na zebraniu, a p. Homolej przed sesją już od trzech dni badał wszystkie instytucje, działające pod firmą Towarzystwa, jako to: skład narzędzi i innych przedmiotów, używanych w rolnictwie, rzeźnię miejską, przedsiębiorstwo dostawy żyta do młyna parowego mińskiego, agenturę północnego Towarzystwa ogniowego, biuro leśne i Towarzystwo gorzelane, a nadto przeglądał bardzo szczegółowo nasze protokoły posiedzeń, badał gospodarke finansową, a nawet osobiście zwiedzał wszystkie biura i lokale wyżej wyszczególnionych instytucji, funkcjonujących, jak sam na wstępie zaznaczył, wzorowo i z korzyścią wielką tak dla ogółu, jak i dla kasy członków, którzy kapitały swe włożyli w te przedsiębiorstwa.

Zgóry p. H. nas uprzedził, iż nie przybył tu dla krytykowania naszej działal-

ności, ale dla bliższego jej poznania i dla porozumienia się z zarządem co do jej istoty, oraz dla zbadania, czego jeszcze potrzeba dla spotęgowania jej pożyteczności i rozszerzenia jej zakresu. Przytem p. H. prosił o niektóre objaśnienia w kwestiach, względem których sam nie zdołał sobie wyrobić zupełnie dokładnego poglądu.

Kilka pytań np. tyczyło się działalności składu narzędzi. Wiedząc z ksiąg, że skład założył filje w Pińsku i w Witebsku, p. H. zapytał, dlaczego niema filij i w pozostałych miastach powiatowych gub. mińskiej, skoro możebnem było założenie takiej filij w głównem mieście guberni sąsiedniej? Dalej p. H. pragnął poinformować się, dlaczego większość towarów, wysyłanych przez skład, idzie na wschód i północ, niekiedy nawet do bardzo oddalonych guberni wschodnich? Dlaczego tak niewielka ilość członków przyczyniła się do złożenia kapitału obrotowego? Dlaczego włościanie tak mały biorą udział w zakupie narzędzi rolniczych? Czy może skład niechętnie udziela kredytu włościanom? Dlaczego celem zachęcania włościan do wprowadzania u siebie pożądanych inowacyj, nie urządza się konkursów pojedynczych grup narzędzi rolniczych dla wykazania ich względnej doskonałości?

W odpowiedzi na te pytania zarząd przedewszystkiem zapoznał p. H. z historją składu, który w początkach pod bezpośrednim zarządem samego Towarzystwa funkcjonował jak najgorzej, bo przynosił przy obrocie bardzo ograniczonym tylko ciągłe straty. Dopiero od chwili, gdy znaleźli się młodzi ludzie z zasobem wiedzy handlowej i z kapitałem, niewielkim wprawdzie, który jednak, złączony z udziałami członków, przedstawił sumę 12 tys. rs., skład stanął na pewnej podstawie, a obroty jego z kilku tysięcy rubli w krótkim przeciągu czasu wzrosły do 200 tys. rs. Głównym bodźcem w tym kierunku był interes osobisty zarządzających, którzy obok ogólnej dywidendy, dochodzącej czasami do 17 proc., mieli jeszcze zapewnione inne korzyści, przy czem dochód od ich wkładów (5 wkładów po 2,000 rs.) niejednokrotnie do 100 proc. dochodził. Wówczas dopiero, kiedy interes ten stanął materjalnie bardzo wysoko, znalazło się dużo chętnych do ulokowania w tem przedsiębiorstwie swoich kapitałów, ale zawiadujący składem oświadczyli, że dotychczasowy kapitał obrotowy zupełnie wystarcza i że nowych wkładów zgola nie potrzebują. Ponieważ istotnie mieli słusność, więc nadal postanowiono tylko zezwalać członkom Tow. na nabywanie pojedynczych udziałów (po 25 rs.), ale na większe wkłady nie zezwolono aż do końca umowy z obecnymi kierownikami składu.

Filje swe skład otwiera w miejscach, gdzie przypuszczalne zyski mogą pokryć rozchód; tak więc np. nie założył filij w powiatach słuckim i nowogródzkim, bo istnieje tam w środkowym dla tych powiatów punkcie prywatny akcyjny skład taki w Nieświeżu. Zresztą do zakładania filij potrzeba ludzi fachowych, a choć sam skład jest dla nich szkołą i ciągle ludzi wyrobionych w tym kierunku w świat wypuszcza, nie tak dawno to jednak brak takich fachowców jeszcze dotkliwie uczuć się dawał i dziś np.

otwarciu nowej filij w Bobrujsku tylko ze względu na trudność znalezienia pewnego zarządzającego musi uleść zwłoce.

Celem zachęcania włościan do nabywania udoskonalonych narzędzi rolniczych, skład za pośrednictwem prezesa Tow. rozesłał do wszystkich gmin gub. mińskiej zawiadomienie, że gotów jest za ogólnem poręczeniem całych gmin udzielać tymże kredytu półrocznego do pewnej sumy na zakupienie narzędzi rolniczych lub nasion. Choć z drugiej strony zarząd jest przekonania, że najlepszymi popularyzatorami postępowego gospodarstwa są majątki większe, w których włościanie naocznie przekonac się mogą, jaką wyższość przedstawiają ulepszone narzędzia rolnicze i racjonalny sposób gospodarowania. Dowodem tego są powiaty: słucki i nowogródzki, w których pług zupełnie już zastąpił starą białoruską sochę, włościanie posługują się żelaznymi bronami i sieją koniczynę, a nawet lubiny.

Skład w istocie posyła swe towary głównie ku wschodowi, często nawet do miejsc bardzo oddalonych, ale kierunek ten jest bardzo naturalnym, boć mieszkającym na zachód od Mińska dogodniej jest sprowadzać rozmaite przedmioty wprost z Warszawy, z zagranicy a nawet z Rygi, aniżeli przez Mińsk z większą stratą czasu i kosztów transportu. Nadto nie trzeba zapominać i o tem, że wielu ziemian, a między nimi i mieszkańców powiatów zachodnich, kupuje w składzie narzędzia osobiście, zabiera je z sobą lub własnymi podwodami, nie zaś koleją. Inne kwestje, poruszone przez pana H., zostały też wyczerpująco objaśnione a prawie wszystkie zmierzały do jednego głównego pytania, mianowicie: dlaczego działalność ekonomiczna Tow. tak przeważa w ogólnych jego czynnościach? i czy się to nie dzieje ze szkodą dla strony naukowej lub teoretycznej rolniczej?

Nie były to dla nas nowe kwestje, gdyż prawie na każdym posiedzeniu ogólnem podnoszone bywały przez licznych bardzo członków i wywołały nawet urządzenie t. zw. sekcji rolniczej, której zadaniem jest dostarczanie ogólnemu zebraniu odczytów i sprawozdań, zarówno natury teoretycznej jak i praktycznej. Sekcja ta pracuje bardzo pilnie i dostarcza obfitego materiału do obrad na zebraniach ogólnych, ale dziwić się nie powinniśmy, że w zadaniach ekonomicznych Tow. większa ilość członków udział przyjmuje, bo w terażniejszych krytycznych dla rolnictwa czasach, klędy większości naszych członków grozi przealenie, a wielu ostateczny upadek, staramy się, o ile to jest w naszej mocy, materjalnie lepszemu, a dostępnemu nam okoliczności wyzyskać. Ku temu zmierza np. bezpośrednio założenie agentury Tow. półn., przez co zyskujemy około 10 proc. składki ubezpieczeniowej i zapewniamy około stu naszym członkom po kilkaset rubli dochodu z sub-agentury, pośrednio zaś: zadzierżawienie rzeźni mińskiej, celem unormowania cen w kierunku dla producentów korzystnym; dostawa zboża do intendencji, decydująca poniekąd o cenach żyta w naszej guberni i dająca, bądź co bądź, nieco większy (w przecięciu za większą ilość lat) zarobek na sprzedaniu w ten sposób życie; Towarzystwo gorzelniarne już i zagranicą i na większych rynkach wewnętrznych szukało sobie wielkie uzna-

nie; w celach czysto handlowych założono też biuro leśne, a obok nich znowu, istnieją sekcje gorzelniana i leśna, które mają charakter czysto naukowy.

Ażeby ułatwić jak największej liczbie członków przystąpienie do tych przedsięwzięć handlowych ustanowiono udziały bardzo niewielkie: od 25 do 100 rs. i tylko akcje gorzelniane kosztują po 500 rs. Spodziewać się też należy, że wszystkie te przedsiębiorstwa, dotychczas rozwijające się każde osobno, zostaną połączone w jedną całość organiczną przez projektowany syndykat rolniczy. Ustawę jego przed półrokiem podano do zatwierdzenia, a kapitału, w udziałach 100-rublowych zadeklarowano już 50 tys. rs. Oczekują też zatwierdzenia: nowa ustawa dla Tow., ustawa wzajemnego ubezpieczenia od ognia i wiele innych projektów.

P. H., po wysłuchaniu naszych objaśnień i wyczerpującej dyskusji, pożegnał nas bardzo serdecznie i zapewnił, że pięciogodzinna pogadanka będzie miała wynik pożyteczny zarówno dla naszego Towarzystwa, jak i dla ministerstwa, które zapozna się szczegółowo z kierunkiem naszych dążeń.

Dr. W. N. J.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGOLNE.

— W obszernym dość artykule, omawiającym obecne położenie handlu Rosji z Niemcami, «Now. Wr.», na podstawie obliczeń statystycznych, dowodzi, że traktat handlowy, zawarty w r. 1894, większą korzyść przyniósł Niemcom, niż Rosji. Według obliczeń po zawarciu traktatu, wywóz rosyjskiego zboża i innych produktów surowych wzrósł w r. 1894 o 11 do 12 proc., a w r. 1895 o 30 proc. w porównaniu z rokiem 1892 i 1893. Tymczasem wwóz towarów przemysłowych niemieckich do Rosji wzniósł się w roku 1894 o 43 procent, a w r. 1895 o 75 proc., w porównaniu z latami 1892 i 1893. Różnica ta na korzyść Niemiec — według «Now. Wr.» — wystąpi jeszcze wyraźniej, jeżeli zwrócić uwagę na to, że w ciągu całego 10-lecia przed zawarciem traktatu Niemcy nigdy nie wywozili tyle towarów, co w dwóch latach ostatnich, a mianowicie w r. 1885 wywieziono towarów niemieckich do Rosji za 144 mil. rubli kredytowych, w r. 1886 za 135 mil., w roku 1887 za 118 mil., w r. 1888 za 128 mil., w r. 1890 za 115 mil., w r. 1891 za 103 mil., w r. 1892 i 1893 za 101 mil., a w roku 1894, t. j. po zawarciu traktatu, wywóz towarów niemieckich do Rosji przedstawiał wartość 143 mil. i w r. 1895—wartość 175 mil. Tymczasem wywóz produktów rosyjskich do Niemiec po zawarciu traktatu nie dosięgnął cyfry, otrzymywanej przed kilku laty, a mianowicie: w r. 1894 wywieziono produktów z Rosji za 148 mil., a w r. 1895 za 176 mil. rubli kredytowych, podczas gdy w r. 1889 wartość wywozu wynosiła 192 mil., w r. 1890—178 mil., a w r. 1891—198 mil. Tylko w latach 1893 i 1892 w okresie najcięższego natężenia wojny celnej wywóz rosyjski spadł do 133 i 139 mil. «Rozważając dane, dotyczące się eksportu i importu według rubryk oddzielnych—mówi «Now. Wr.»—dochodzimy do wniosków następujących: przywóz z Niemiec żywności w ostatnich latach wzrósł w niewielkim stopniu: w r. 1894 wartość jego wynosiła 10,4 mil., a w r. 1895—12,3 mil., podczas gdy w roku 1892—10,8 mil. Za to import wszystkich

innych towarów podwoił się, a mianowicie: materiałów surowych i półprzerobionych przywieziono w r. 1894 za 82 mil., a w roku 1895 za 98,5 mil., podczas gdy w roku 1892 za 59 mil. Wyrobów sprowadzono w r. 1894 za 50 mil., a w r. 1895 za 64,6 mil., w r. zaś 1892 za 31,6 mil. Tymczasem wywóz z Rosji w latach ostatnich nie dosięgnął rozmiarów, jakie były przed zawarciem traktatu, a mianowicie w r. 1894 materiałów żywnościowych wywieziono za 65 mil., a w r. 1895 za 70 mil. rubli, podczas gdy w r. 1891 za 77,6 mil. (W nieurodzajnym r. 1892 eksport ten, wskutek wzbiorzenia wywozu zboża przedstawiał wartość 27,6 mil. rubli). Rozmiary wywozu innych towarów pozostały prawie bez zmiany, a eksport wyrobów nawet się zmniejszył». Wobec tych liczb «Now. Wr.» mówi, że Niemcy na rynkach rosyjskich po zawarciu traktatu zajęły miejsce tak poważne, jakiego nie miały przedtem, a Rosja tylko w kierunku eksportu zbożowego zbliża się obecnie do takiego samego stanowiska na rynkach niemieckich, które zajmowała przed laty kilkoma.

— W tych dniach został ogłoszony drukiem projekt ustawy towarzystw akcyjnych, według którego system rządowy pozwoleń na przedsiębiorstwa ma być zastąpiony przez deklaracje. Dla rozciągnięcia nadzoru nad przedsiębiorstwami, ustanawia się komitet. Dopuszczalne minimum kapitału zakładowego 100 tys. rs., a najniższa cena akcji 250 rs. Na czele towarzystw stoi dyrektor, jako prawny właściciel przedsiębiorstwa, odpowiedzialny za wszystko. Roztrząsanie tego projektu ma nastąpić na jesieli.

— «Piet. Wiedom.» donoszą, że na imię p. ministra skarbu złożono kilka zbiorowych podań od ziemian w kwestji prolongowania rat, należnych Bankowi państwa z tytułu wydanej przezeń pożyczki na zastaw zboża. Rolnicy petycję swą motywują tem, iż likwidacja pożyczek przy obecnych cenach zboża nie pokryje wydanych pożyczek, a doprowadzi do ruiny dłużników. Wobec tego, proszą o prolongatę do chwili, gdy ceny ziarna podniosą się o 20 proc. po nad wydaną pożyczkę.

### NOWA POŻYCZKA.

— O nowej stumiljonowej pożyczce złotej «Wiestn. Finans.» pisze, że ze względu na wysoką sprzedażną cenę obligacji po 92 za 100, rząd płacić będzie nie więcej jak 3,1 proc., czyli prawie dwa razy mniej, aniżeli od wypuszczonej w r. 1888 złotej renty sześcioprocentowej. Taki procent opłacają tylko państwa, cieszące się posiadaniem wielkiego kredytu. Dla nabywców obligacje nowe przedstawiają również wielkie dogodności, gdyż nie należy spodziewać się szybkiej ich konwersji, a nadto posiadacze obligacji nie będą zmuszeni w ciągu lat 15 zaglądać do tablicy losowań, gdyż umarzenie ich dopiero po upływie tego czasu się rozpocznie.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Minister skarbu, przychylając się do prośby zarządu wileńskiego Banku ziemskiego, opartej na postanowieniu zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów, wzamian dotychczasowego tekstu § 99 ustawy tegoż Banku, zatwierdził tekst następujący: «Potracanie z czystych zysków na kapitał rezerwowy ustaje, kiedy kapitał ten dojdzie do wysokości połowy całego kapitału zakładowego Banku. Jeśli zaś z kapitału rezerwowego poczynione będą wydatki, wskutek których tenże nie będzie dochodzić połowy kapitału zakładowego, to znów będą miały miejsce potrącenia z czystych zysków, aż do dojścia kapitału rezerwowego do wspomnianej wysokości».

### SPRAWY KOLEJOWE.

— W d. 11 b. m. Żytomierz połączony został z Berdyczowem, czyli z siecią kolei

południowo-zachodnich za pomocą otwartej w tym dniu linii wąskotorowej, wybudowanej przez pierwsze tow. drog dojazdowych. Budowę prowadził inż. Mickiewicz-Rymwid, który pozostał na stanowisku zarządzającego linią. Tymczasowo przetrzeździ 45-wiorstową, dzielącą Żytomierz od Berdyczowa, pociąg przebiegać będzie w 3 godz. 31 min. Po ustaleniu się ruchu szybkość niewątpliwie wzrośnie. Wedle świadectwa miejscowej gazety «Wołyń», rozpowszechniane o nowej linii niepomysłne pogłoski, zupełnie się nie sprawdziły.

### ROLNICTWO.

— Kijowski syndykat rolniczy — według wiadomości, podanej przez «Now. Wr.» — uzyskał w Banku państwa specjalny kredyt do wysokości 20 tys. rs. Pożyteczna działalność syndykatu wyraża się przede wszystkim w popularyzowaniu środków maszyn i narzędzi rolniczych, których w ciągu ostatniego półrocza syndykat sprzedał za 100 tys. rs. W Hamburgu ma być ustanowiona specjalna agentura w celu ułatwienia stosunków z fabrykantami zagranicznymi, z fabryk zaś krajowych syndykat sprowadza mało wyrobów, gdyż — jak mówi «Now. Wr.» — chodzi mu o to, ażeby właścicielom dostarczać narzędzi nie tylko tanich, ale i dobrych.

### PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Kapitaliści niemieccy — jak słyszeli «Piet. Wied.» — mają podobno zamiar utworzyć towarzystwo akcyjne i starać się o pozwolenie eksploatacji niedawno odkrytych kopalni węgla w pow. kutnowskim. W tym celu przybył do Warszawy przedstawiciel tych kapitalistów, inżynier, celem zebrania ścisłych informacji o rzeczonych kopalniach.

### HODOWLA INWENTARZA.

— Nowe prawo o powinności wojskowej konskiej zwalnia zupełnie od obowiązku dostarczania koni do wojska ze stadnin, zarejestrowanych przez główny zarząd stadnin państwowych. Z tego powodu w wielu folwarkach lepiej zagospodarowanych zakładano stadniny, mające najmniej pięć matek, t. j. liczbę, jakiej wymaga zaświadczenie głównego zarządu stadnin państwowych. Pomędzy innymi nową stadninę po kłaczach, sprowadzonych z Węgier, założoną w Okęciu pod Warszawą p. Łabędzkiego, gdzie co rok mieści się stacja ogierów janowskich.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą w ciągu ubiegłego tygodnia był mocno chwiejnym; przeważała w nim jednak tendencja zniżkowa. Według świeżych (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam podczas giełdy za 100 rubli 216 marek, a więc o 25 pf. mniej, niż przed tygodniem; okoliczność zaś, że po zamknięciu giełdy płacono o owe 25 pf. wyżej, najlepiej dowodzi, że wspomniana chwiejność jeszcze nie ustała.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 17 lipca: pożyczki premjowe: I em. — 286, II em. — 283; listy premjowe Banku saskiego — 211; akcje banków: dyskontowego — 740, międzynarodowego — 657, ruskiego — 486, wileńskiego ziemskiego — 615, kijowskiego ziemskiego — 770, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 638, petersb.-tusk. ziemsk. — 888; listy zast. 5-proc.: wileńsk. — 100,25, kijowskie — 101, charkowskie — 101, półtawskie — 100,50, moskiewsk. — 101, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska d. 29 lipca: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,50,

m. Warszawy I—102,25, II — nie not, III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 495. **Monety.** Funt szterling — 9 rs. 39,50 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperyjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

## Z rynków towarowych

**ZBOŻE i MAKA.** W międzynarodowym handlu zbożowym nie było prawie żadnego ruchu w ciągu ubiegłego tygodnia, jak to zresztą zazwyczaj bywa o tej porze, kiedy już zniwa w całej Europie zachodniej są rozpoczęte. Konjunktury, dotyczące spodziewanych sprzętów, w niczem się też nie zmieniły w porównaniu z poprzednim; jakkolwiek bowiem miejscami spadły doszły, a nawet gdzieś obfite, nie spowodowały one jednak nigdzie zbytku wilgoci, mogącego zbożom zaszkodzić. Wszędzie niemal sprzedawcy powstrzymywali się ze zbyt swych zapasów, wyczekując widocznego wyjaśnienia się warunków, w jakich handel ziarnem stanie w blizkiej już przyszłości. Rynki amerykańskie, pod wpływem świeżego urzędowego sprawozdania o spodziewanych sprzętach, konstatującego, że plony nieco mniejsze, niż wprzód, rokują obecnie nadzieje, skłaniały się ku pewnej wyższości; tej jednak wielkie wciąż dowozy ziarna przeszlorocznego stanowczo przeszkodziły. Z krajów poszczególnych Europy niema nie szczególnego do zanotowania; wszędzie

pszenica większego stosunkowo na teraz, niż inne zboża, doznawała popytu. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 78; w Londynie: pszenicę rosyjską 79 — 82, amerykańską 88 — 90, miejscową 81 — 88; owies rosyjski 64, amerykański 70 — 72; jęczmień rosyjski 58 — 64, dunajski 60 — 64, miejscowy 64 — 75; w Marsylii: pszenicę rosyjską 79, owies amerykański 64; w Berlinie: pszenicę 108—115, żyto 81—87, owies 98—109, jęczmień 82 — 124; w Królewcu: owies rosyjski 63, jęczmień rosyjski 45; w Gdańsku: pszenicę miejscową 70—81, jęczmień miejscowy 54—55.

Rynki krajowe wewnętrzne prawie wcale nie były czynne; głównie na nich negocjowano owies, ale transakcje i co do niego nie były ani liczne, ani znaczne. Rynki wywozowe w niewiele zaledwie większym od wewnętrznych były ruchu, ale i na nich nie sprzedawano większych partij. W porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia, powiększył się wywóz jęczmienia i owsa, natomiast jednak eksport pszenicy i żyta zmniejszył się o tyle, że ogólna ilość wywiezionego w tygodniu ubiegłym zboża wszelkiego rodzaju jest mniejszą od poprzedniej. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», dowozy były minimalne, co było wynikiem rozpoczęcia już w Król. polskim zniw, pochłaniających wszelkie siły robocze. Pszenicy wyborowej nie było wcale na targu, a przez parę dni pszenicy zupełnie nie kupowano, ceny bowiem ofiarowywane nie podobały się sprzedawcom, a żądanych płacić nie chcieli. Żyto straciło k. 37,50 na korcu, skutkiem, jak pisze gazeta wspom.iana, pojawienia się w sprzedaży ziarna nowego już sprzętu. Tamże w handlu mąką żadnej

niema zmiany. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 4,55 — 5,10, żyto wybór 3,225 — 3,875, owies 2,60 — 3,00, jęczmień nie targowano; w Rydze: żyto 50—55, owies 50—64, jęczmień 52—62, siemię lniane (87,50 proc.) 98, stepowe 105; w Liubawie: żyto 51, owies 50—66, jęczmień 52—54, siemię lniane 95; w Odesie: pszen. 64 — 78, żyto 46 — 48, owies 48 — 55, jęczmień 46 — 48; w Kijowie: pszen. 54—60, żyto 41 — 48, owies 48—56, jęczmień 40 — 41.

**OKOWITA.** Usposobienie w handlu wólczanym wciąż jeszcze panuje moone; z Hamburga donoszą ciągle o stopniowym podnieszeniu się cen okowity, co powoduje utrzymywanie się dobrych cen tego produktu w handlu wewnętrznym. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,55 — 8,72, w drobniejszych transakcjach 8,67—8,84 za wiadro.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 30 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, udaje się w dniu jutrzejszym na kilkutygodniową kurację zagranicę. Przez czas nieobecności p. Piltza czynności redakcyjne załatwiać będzie p. Ludwik Straszewicz.

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA** Skład Maszyn Młynarskich.  
Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**, Budowa młynów podług najnowszych systemów.  
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52) Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

**FRYDERYK PULS,**

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-26-14)

**DOŚWIADCZONY.** — *Mąż.* Nie czujesz się zdrową dzisiaj; cóż ci dolega?  
*Zona.* Czuję ból w całym ciele.  
*Mąż.* Aha, więc tym razem trzeba ci od stóp do głowy nowej toalety.

**LAKONICZNIE.** — Czy to prawda, *hralo*, że panna X. wychodzi zamąż?  
— Tak, robi świetną partję.  
— Któż jest jej narzeczony?  
— Ja. (Meg. Hum. Bl.).

**PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
w Warszawie, *Niecała* № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, *Niecała* № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

**U FINANSISTY.** — *Gość.* Czy zdrowe są dzieci pańskie?  
*Gospodarz.* Zaraz panu przedstawię małych małych milionerów. (Meg. Hum. Bl.).

**SZCZYT ZAZDROSCI.** — Czy słyszałeś o czemś podobnym? Autor Iks tak się rozkochał w bohaterce ostatniej swej powieści, iż odebrał sobie życie, że ją dostał — bohater! (Kur. Por.).

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1236)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działy ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**LECZNICA**  
chorób zębów i jamy ustnej.  
*Marszałkowska, 109, Warszawa.*  
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lecc. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

**Zakłady gazowe**  
W WARSZAWIE  
polecają:  
*Moim czwartym po ra. 1, za pod 18 k. przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)*

**NA WYBORACH.** — *Kandydat.* Panowie! nie możecie mnie oskarżyć o klerikalizm: brałem tylko ślub cywilny i dzieci swych chrzcili nie pozwiliłem.  
*Głos z tłumy.* Tęgo nie dosyć! trzeba było sobie sprawić jeszcze pogrzeb cywilny. (Fig.).

**LOGICZNA UWAGA.** — *Narzeczona.* Jestem tak szczęśliwa, że chciałabym cał świat uściskać.  
*Narzeczony* (profesor). Do tego potrzeba byłoby, żeby każda ręka miała długości 20,035 kilometrów. (Münch. Hum. Bl.).

**A. TAENIG**  
WŁAŚCICIELE  
**Fabryki Tektury Smółcowej i ASFALTU**  
pod firmą **F. PIETSCHMANN**  
W WARSZAWIE.  
Kantor: *Temackie, № 3.* — Fabryka: *Leszno, № 56.*  
Polecają:  
Tekturę i paski smółcowe, lak asfaltowy, gwoździe, listwy, smółkę gazową, holocement, klebemasa, asfalt, gudron i t. d.  
Wykonują wszelkie roboty tekturowe-dachowe i asfaltowe.  
*Szosa w Łodzi, Niwkojewska, № 65.*  
Ceny umiarkowane. (1243-6-6)



## MARGR. DE NOAILLES.

**P**owołanie margrabiego de Noailles do objęcia spadku po panu Herze w Berlinie nie było niespodzianką dla paryzkiego świata dyplomatycznego i politycznego. Margrabia opuścił czynną służbę przed laty dziesięciu «na własne zadanie», jak się mówi w języku dyplomatycznym, dla względów rodzinnych, które dziś ustąpiły. Nowy poseł jest wdowcem od lat kilku i prawie bezdzietnym. Syn, jednak, dotknięty chorobą umysłową, żyje na uboższu, dala od najbliższych krewnych i samego ojca. Margrabia pozostawał w kadrach służbowych «do rozporządzenia ministra spraw zagranicznych» (*en disponibilité*); pobierał nawet skromną pensję 6.000 franków. W kołach światowych tylko przyzwyczajono się nie liczyć go już niejako między żywymi. Powtarzano dość ogólnie, że zdziczał, nie poznaje znajomych, których spotyka na ulicy, nosi brodę nieuczesaoną i ma wyraz oczu błędny. Pan Hanoteaux inaczej oczywiście przedstawiał sobie osobę dzisiejszego berlińskiego ambasadora: ale i dla niego dawniejsza margrabiego przeszłość przeżyła stać się musiała i do świata umarłych należąca; inaczej wybór, przezien uczyniony, wyglądałby w dzisiejszych okolicznościach zbyt zagadkowo.

Margrabia Emanuel de Noailles, drugi syn księcia tegoż nazwiska, urodził się 15 września 1830 roku, w zamku Maintenon, z rodziny, która zapisała się między najświetniejszymi imionami w historii francuskiej,

w ostatnich zaś czasach otoczyła się nadto blaskiem literackiej sławy. Ojciec margrabiego był członkiem Akademii francuskiej; brat starszy, Juliusz, książę d'Ayen, a później de Noailles, współpracownikiem «Revue des deux Mondes» i innych przeglądów w kwestjach ekonomicznych. Margrabia sam aż do trzydziestego roku życia należał do ludzi szczęśliwych, którzy nie mają stosunków z historią. Cesarstwo usuwało go od

śnie nad Sekwaną. Są kąty tego miasta, które mają dziwne przeznaczenie! Na tej samej ulicy, która od owego czasu zmieniła swoje nazwisko, z *rue des Centre* stała się *rue de Lamennais*, znałem z kolei dwie siostry Radziwiłłówny, panią Grocholską i panią Oskierko, które karmiły barszczem całe pokolenie nadsekwańskiej Polonji; pannę de Malakof, rozwiedziona dziś żonę hr. Jana Zamoyskiego; panią Lambert,

Rozenównę z domu, warszawiankę. Hr. Benedykt Tyszkiewicz, wielkopański fotografoman, ma tam teraz jeszcze swoją pracownię; we własnych zaś niegdyś salonach pani Swiejkowskiej, dosyć okazałych, przesuwała się i teraz polacy, choć w mniej licznym doborze; należą dziś te salony do ks. Dominika Radziwiłła i jego żony, z domu Agramonte, hiszpanki, która zbiera u siebie śmietankę paryzkiego towarzystwa.

Miłość zaprowadziła najpierw margr. de Noailles do ołtarza. W bardzo zaś krótkim czasie zżył się on z otoczeniem młodej i pięknej żony; wyuczył się po polsku, odwiedził kilkakrotnie jej rodzinne strony, a owocem tych uczuciowych, rodzinnych i towarzyskich stosunków było ogłoszone w roku 1863 dziełko p. t. «*La Pologne et ses frontières*». Jest to w połowie historyczny pamflet, w połowie broszura politycz-

na, okolicznościowa. W pierwszej części autor rozbiera dziejowy proces między dwoma sąsiednimi państwami o posiadanie ziem litewskich i ruskich; w drugiej, nawołuje Francję do czynnego wystąpienia w sprawie, którą przyswoił widocznie sobie, jak gdyby własną. Jako historyk, margrabia de Noailles jest tendencyjnym i dosyć powierzchownym, choć cytuje Karamzina, Stryj-



MARGRABIA DE NOAILLES.

ambasador francuski w Berlinie.

politycznej działalności, zawód zaś literacki nie nęcił go jeszcze. W tym czasie atoli zaszła okoliczność, która rzuciła go na nowe tory. Młody patrycjusz zakochał się namiętnie w pani Swiejkowskiej, Lachman z domu, siostrze hr. Przeździeckiej.

Pani Laura Swiejkowska prowadziła w Paryżu dom otwarty, w którym ogniskowała się część życia polskiego, bardzo ruchliwego ówczes-

kowskiego i Kojalowicza; w kwestji etnograficznej zabiera mniej więcej stanowisko Duchńskiego, o którym zresztą zdaje się nie wiedzieć. Jako polityk, używa argumentów bardzo dosadnych, które zdają się dzisiejszemu czytelnikowi jak gdyby krytyką namiętną teraźniejszej zagranicznej polityki francuskiej, ale zarazem nieostrożnym zaprzeczeniem faktów, po części spełnionych od owego czasu.

Jakie są dzisiejsze zapatrywania autora w tych przedmiotach, nie umiałbym powiedzieć. Unika on starannie rozmowy o nich. To mogę zaznaczyć tylko, że po roku 1870 stosunki jego z polskimi kółkami tutejszemi przerwały się prawie zupełnie. Pierwej zaś już nawet wojownicze jego usposobienie ostygło. Pisał jeszcze o rzeczach polskich i tylko o nich, ale nie dotykając już polityki bieżącej. Najpierw o poezji polskiej, w roku 1865. Rzecz ta, która ukazała się w «Correspondant», a później w osobnej odblacie, jest dosyć słabą. Zakrawa na ćwiczenie szkolne—nie zasługujące na piątkę. Dosyć trafnie wprawdzie wskazuje autor na *osobisto-narodowy* charakter artystycznej twórczości u naszych poetów nowoczesnych; ale zkażinąd pogląd jego krytyczny, czy to na ogólny rozwój naszego piśmiennictwa, czy to na jego szczegóły, nie sięga głęboko. Dość wspomnieć o nazwaniu Skargi *poliskim Bossuetem*, o porównaniu trenów Kochanowskiego z sonetami Petrarke! Po większej części zresztą wyrecza się margrabia de Noailles, w obrazowaniu natchnień, pojęć i dążeń, przez się ogólnikowo omawianych, przytaczanymi ustępami poematów, w dość dowolnym wyborze. Całość brzmi jednak sympatycznie i zasługuje na naszą wdzięczność.

Daleko poważniejszym jest wydane w roku 1867 dzieło, p. t. «*Henri de Valois et la Pologne*». Trzy tomy w grubej ósemce. Tym razem autor zabrał się do dzieła ze znacznym i, jak na cudzoziemca, a francuza osobliwie, zdumiewającym zapasem wiadomości. Nowego niewiele przyniósł, chyba w drobnych szczegółach, zaczerpniętych z francuskich archiwów; ani też nie dźwignął się do samoistnego i oryginalnego stanowiska historjograficznego. W całości oparł się na pracy Pilińskiego: «*Das polnische Interregnum 1572 — 1573 und die Königswahl Heinrichs von Valois*» (Heidelberg, 1681), która zapewne stała mu się pobudką i wskazówką do podjętego trudu. Ale będące pod ręką materiały wyzyskał pracowicie i sumiennie. W ogólnych zapatrywaniach na istotę wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, prowadzących Rzeczpospolitą do rozkła-

du i upadku, udowodnił wielką trafność i trzeźwość sądu. Ze wyprzedziła ona resztę europejskiego świata w przyswojeniu niektórych liberalnych pojęć i zasad nowoczesnych, ale na szwank wystawiła osiągniętą w ten sposób podniosłość politycznego bytu przez oparcie jej na zbyt wygórowanej ocenie własnych przymiotów; że za wiele żądała od prawości, szlachetności i działalności charakteru narodowego, wszystko to pojał i wypowiedział z wielką jasnością i prostotą. Rolę szlacheckiego żywiołu zrozumiał doskonale, wykazując np., że liczebnie przewyższał on ilość obywateli, przypuszczoną dziś jeszcze do udziału w życiu politycznym innych krajów; podnosząc w nim ducha braterskości, miłości chrześcijańskiej, jako charakterystyczną cechę jego historycznego zawodu, obok ujemnych stron takich, jak zwichnięte i sfalszowane pojęcie obywatelskiej równości. Nawet różnica między arystokratycznymi żywiołami i dążeniami Małopolski a demokratycznymi Wielkopolski nie uszła jego uwagi. W obrazowaniu samego ruchu elekcyjnego nie pokażał się wielkim kolorystą i nie potrafił nawet, czy nie chciał zdobyć się na wyrazistą charakterystykę nikczemnych rządów francuskiego elekta. Nie uplastyczył tyle ciekawego zetknięcia między franko-włoską drużyną, przybyłą z dalekiego zachodu, a nadwiślańskim jej otoczeniem. Wskazał zaledwie w kilku słowach na podjętą próbę przystosowania do naszych stosunków medycuszwowskiej polityki. Ale bądź co bądź napisał najlepsze dzieło o historii polskiej, istniejące dotąd we francuskiej literaturze, i zasłużył na przyznaną sobie nagrodę paryżkiej Akademji.

Utwór ten był ostatnim płodem jego pióra. Upadek cesarstwa otworzył mu wrota do politycznego zawodu. W roku 1872 kandydaturą do senatu, w departamencie *des Basses Pyrennées*, dał on początek dzisiejszemu stronnictwu *des ralliés*. Wystąpił bowiem jako kandydat «zachowawczo-republikański». Próba nie powiodła się. Zwyciężył przeciwnik, p. Chesnelong, zawołany legitymista. Ale trzecia Rzeczpospolita okazała się wdzięczną. Miesiącem później margrabia de Noailles wyjechał do Waszyngtonu w charakterze ministra pełnomocnego. W następnym roku przeniesiono go do Rzymu; gdy zaś urząd ministra pełnomocnego przy królu włoskim podniesiony został w roku 1876 do godności ambasady, margrabia został tamże pierwszym ambasadorem francuskim. Wielkich kłopotów wszelako, na tem stanowisku, powodem mu się stawała osoba dorastającego syna. Chłopak,

ubóstwiany przez rodziców i psuty nad miarę, wsławił się w całym dyplomatycznym świecie swojemi nieprzystojnymi wybrykami, zajęczając na welocypedzie do jadalni, wśród urzędowej biesiady wylewając wino za kołnierze gościom i t. d. Ztąd w roku 1882 nowe przenosiny posła do Konstantynopola. Przypuszczano, iż młodociana swawola nieuskromionego *Dudu* okaże się tam znośniejszą. Pobyt margrabiego nad Bostorem był jednak krótkim. Zmęczenie opanowało go owocześnie i niesmak go ogarnął. Usuwał się powoli od zajęć, wyreczając się młodym współpracownikiem, który w krótkim czasie z prostego *attaché* posunął się na stanowisko pierwszego sekretarza ambasady. Był nim rodak nasz, Mikołaj Jaroszyński, młodzieniec, którego śmierć przedwczesna wydarła lat temu kilka bardzo wielkim nadziejom.

W lipcu 1886 roku margrabia de Noailles wrócił do Paryża i znikł całkowicie z widowni.

Zostawił jednak pamięć dyplomaty niepośledniego. Rzecz dziwna, że swoją światową i literacką przeszłością, nieco romantyczną, ujawnił on, w służbowym swoim zawodzie, przymioty raczej praktycznego urzędnika, niż polityka na wielką skalę o szerokich poglądach. Wybór, obecnie uczyniony w jego osobie, jest dalecejszym kół politycznych wskazówką, że, wbrew krążącym pogłoskom, gabinet pana Méline nie ma w Berlinie widoków, sięgających po za utrzymanie niezbędnego ciągu bieżących, międzynarodowych stosunków. W Waszyngtonie margrabia de Noailles zajmował się głównie przeprowadzeniem pocztowego układu, po trzechletniej przerwie w komunikacjach, spowodowanej wojennymi wypadkami. W Rzymie przeprowadził uregulowanie bardzo zawiłej sprawy pobożnych fundacyj francuskich, których los zawisł w powietrzu nad przepaścią, między Watykanem a Kwirynałem. Tu i tam złożył podobno dowód wielkiej zręczności, unikając jednocześnie niebezpiecznych zetknięć z donioślejszymi kwestjami.

Przy obcowaniu z nim, robi on dziś wrażenie człowieka, złamanego życiem i rozczarowanego. Podobno zaś uosabia się w nim pod pewnymi względami, nas bliżej obchodzącymi, proces duchowy, dokonany, od lat kilkunastu, w całości paryżkiego świata politycznego i towarzyskiego. Świat ten cały nosi na sobie piętno przeszłości przeżytej i zapomnianej, a w sobie sporo porzeczanych i wystygłych uczuć i wspomnień.



## UWAGI HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy.)

**E**konomiczne ubóstwo narodu nie niszczy literackiego ruchu. W chwilach przełomowych, upamiętnionych pieniężnymi katastrofami, wycisnieniem bogactw przez kontrybucje wojenne i handlowe bankructwa, kwitł nieraz przemysł kstęgarski, rozwijając energję w odwrotnym stosunku do strat materialnych. Jest to bowiem naturalnem, że ludy, klęskami dotknięte, tracące część lub całość dotychczasowego politycznego, szukają w sferze innej wynagrodzenia i celowości swego bytu. Z drugiej strony zle warunki wykawnicze, brak odpowiednich zbiorowych funduszów, czasosm, są kamieniem ostrym, nie tak, jak jednak zupełnie przejścia, nie materialne warunki piszących mogą w równym stopniu osłabiać i podniecać energję pisarską.

Tak samo język, ograniczający liczbę czytelników do pewnego terytorjum etnograficznego, nie jest zakazem literackiej twórczości, bo każdy naród musi sobie wystarczać. Zresztą mieliśmy przykłady, że dzieła powszechnego znaczenia niedługo czekały na tłumacza i europejskie uznanie. Skoro zatem ani ubóstwo, ani szczupłość językowego terytorjum, ani brak wydawnicze nie są rzetelnymi zaporami wiedzy, gdzie należy szukać głębszych przyczyn jej upadku?

Zawziętym wrogiem twórczości jest zasklepienie i ciasność pogładowa. One podobnie wysuszają swobodę duszy, jak gorący wiatr won kwiatów. Każde wykształcenie specjalne musi polegać na wykształceniu ogólnem, albowiem specjalność jest zastosowaniem ogólności do pewnego ściśle oznaczonego przedmiotu badań i tak dobrze jest jej częścią składową, jak ziobkowanie lub kapitel odłamkiem kolumny, a nie dopiero budowy. Tyle razy wykazywano wpływ różnych czynników na formowanie się dziejów, tyle razy nawet przyrodzie ogromne przypisywano w tym względzie oddziaływanie, że, według dzisiejszych wymagań, historia uchodzi za merkurjusz, czuły na wszystkie oddechy życia, a historyk za panteistę nauki. Polskie dziejopisarstwo rozbiera przeważnie tematy małego (?) znaczenia lub, dotykając wspanialszych zagadnień, rzadko wznosi się na wyżyny wszechstronności i z ostatnich skutków, z politycznych, wojennych akcji przesuwając wzrok na ich właściwe powody, leżące gdzieś na wewnątrz. Trzeba się oswoić z prawdą, że międzynarodowe stosunki, zaczepiające o gabinetowe i orężne kwe-

stje, nie mają takiej doniosłości, jak ewolucyjny rozwój społeczeństw. Jeżeli bowiem państwa prowadzą zabory lub kolonialne uprawiają przedsiębiorstwa, czynią to z interesów ciowych, eksportowych lub z innych motywów, tkwiących w organizacji i tendencji stronnictw. Wojna i polityka są końcowym procesem nurtującego narodu fermentu, a ten ferment wchłania w siebie wszystkie pierwiastki wiedzy i wszystkie objawy celowe życia. W związku z niedostatkiem pogładowości i niewłaściwością w wyborze tematów zostaje skrzepnięcie nad jednym wypadkiem, często jednym momentem z zaturacją spojrzenia na całość dziejów, genetycznie przecież rosnących i ginących. Niestety, mamy specjalistów do pewnego panowania, do pewnego lat dziesiątka, do pewnego problemu, którzy, pogrążywszy się w bardzo wygodnie ograniczonej przestrzeni, nie wynoszą za nią głowy i muszą wskutek tego kląć piętno jednostronności i krótkowidzenia na każdym wierszu, z pod ich pióra wychodzącym. Nietylko jednak treść, ale i forma sprowadza zastój. Książki pisze się u nas stylem ciężkim, wyduszonym, zlepią się ogólniaste na niemiecczyźnie wzorowane okresy, zaniedbuje się piękność wyrazów, uważa się estetyczną powłokę za marność, godną uwagi profanów. Ileż razy zawodowiec w pocie czoła czyta rozprawę, a dobiwszy do ostatniej strony, dziękczynnie wydaje westchnienie! Mówi się: *le styl c'est l'homme*, ale i to jest fałszywe, o ile nie odnosi się do ducha stylu, tylko do czystości, zwięzłości, barwności pisania. We Francji i mniej utalentowani autorzy umieją zainteresować, bo ogólnie jest nastrój stylistyki uroczysty, elegancki, a każdy inny uchodzi za dysonans. Łatwo jest bowiem w tym kierunku wychować pisarzy i pociągnąć ich do powszechnego tła artystycznego, byle takie istniało. Mnóstwo dzieł dużo technice zawdzięcza. Utwory Szajnochy, Kubali, Kalinki, Smolki, Bobrzyńskiego miały na nasze stosunki znaczne powodzenie i popularyzację, bo także w formie były skonczone. Niewątpliwie gawędziarskie, zaściankowe szkice Rollego przez ładne, powieściopisarskie zacięcie wywalczyły sobie czytelników. Pawiński w «młodych latach Zygmunta» i w «ostatniej księżnie mazowieckiej» nie miały nakład twórczości w ożył w artystyczną stronę. Jeżeli ledwie garstka autorów troszczy się o pozorne drobnostki w rodzaju stylu, jeżeli układa się dzieła pod dewizą: historia dla historyków, trudno zaliczyć na oziębłość publiczności, bo ta oziębłość jest aktem sprawiedliwego odwetu.

Szkodliwie wpływa na twórczość krytyka płytka. Nie posiadamy tej sztuki, którą Sainte-Beuve nazwał źrenicą myśli i nie nauczyliśmy się sądzić według pewnego ładu i prądu. Zupełnie bezzasadnem jest przekonanie, jakoby ten dział twórczy nie podlegał modernizacji, przemianom; owszem on tak samo jak poezja, belletrystyka, szuka w postępie czasu coraz nowej dla siebie formy i coraz nowych, odświeżających żywiołów. Teraz we Francji na starzejącym się systemie psychologicznym stawia Lemaitre system indywidualno-artystyczny, dążący do złozenia z wrażeń krytyka utworu zupełnie odrębnego, doskonałego w treści i kompozycji. Krytyk snuje z obcego dzieła niby z pajęczej siatki zasób myśli, przepuszcza je przez pryzmat własnych estetycznych wierzeń i obok głównej książki kreśli pracę swego natchnienia. Dlaczego metoda nie zła dla teatru, uwłaczałaby nauce? Niechaj będzie zresztą ten czy ów system, ta czy owa idea, byle rzeczywiście istniały. Z niewielu pysznych recenzyj ostatniego lat dziesiątka za przykład trzeba by postawić sprawozdanie Stosława Łaguny z Małeckiego studjów heraldycznych i poniekąd z wciągniętej do omówienia publikacji Piekosińskiego o dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu. Recenzja ta, drukowana w «Kwartalniku», nie poprzestaje na zaznaczeniu wad i punktów spornych, ale wprowadza zasób samoistnych spostrzeżeń, użyczających jej prawa do tytułu nowej, oryginalnej rozprawy. Nowa pseudo-krytyka ma nadto brzydkie pasje. Gdy jej się autor niepodoba, milczy, zawzięcie bojkotuje lub gdy się zjawi rzecz mierna, rzuca się zbyt namiętnie, tak, że marnota zyskuje znaczniejszy niż rozgłos, niż utwór ładny. Nie sięgając daleko, przypomnimy jedynie mnóstwo sprawozdań z robionej *ad usum Delphini* i splagiowanej z Bobrzyńskiego arcystłabej historii Bogusławskiego. Są jeszcze większe dziwactwa. Spotykało się i spotyka recenzje z drobnych, nawet nieważnych broszur, znacznie obszerniejsze niż z dzieł długich mozolów, obfitych w dojrzały plon. Jestto tylko znak nieprzygotowania krytyków, lubiących się czepiać połowiczności i mielizny, aby tem snadniej rozpostrzeć pawie pióra. Taka krytyka, wykonywając ruchy wahadłowe między własną bezradnością a sileniem się na nieomylność, popada niekiedy w ferwor osobisty i pociąga za sobą polemiki i kłótnie. U nas brak wogóle krytyce głębi. Schoppenhauer, gatunkując pisarzy, aż trzy grupy odnalazł: myślących przed pisaniem, myślących w czasie pisania i piszących bez myślenia. Ostatni dzierżą nieste-

ty berło i temu zawdzięczamy oplakane stosunki. Jak takie niezdrowe wpływy działają, warto zatrzymać się nad epizodem smutnym i w smutku pouczającym. Jeden z najznacz-

szą często ludzie, na świeczniku stojący i nie uważają sobie tego za wstyd.

dzą się najlepsi przedstawiciele niemieckiej wiedzy wypowiedzieć swego słowa i wpływać na młodsze pokolenie pisarzy. Po za tem mnóstwo dzienników, tygodników, miesięczni-

szą często ludzie, na świeczniku stojący i nie uważają sobie tego za wstyd.

Dr. Ernest Łuniński.

— DCN —

## WYSTAWA SZWAJCARSKA.

Genewa, w lipcu.

[Trzy główne obwody wystawy. Park i pałac sztuki. Wioska. Wystawcy polscy].

**W** porze, w której po całorocznej pracy i trosce o byt powszedni niejeden zapewne z czytelników waszych, wypoczynku żądny i wytchnienia, szukać ich zechce po szerokim świecie, nie będzie chyba od rzeczy i mnie tu z nad Lemanu przypomnieć się wam z wystawą, której otwarcie we właściwym zapowiedzieliście już czasie, a która po dwumiesięcznym blisko trwaniu w pełni zasobów swoich i urządzeń wcale ponętny przedstawia cel wycieczki i śmiało w paragon iść może z rojem dziś tego rodzaju po Europie popisów.

Przyzwyczajeni uważać Szwajcarię za ojczyznę pięknych widoków, hotelarzy, bon, sera i wychodzącej już z mody rasy bydła górskiego, ani domyślamy się przeciętnie, do jakiego stopnia postępu kraik ten trzymiljonowy doszedł na wszelkich drogach pracy społecznej, jak w niektórych jej działach stanął u szczytów, a w kilku wprost wszystkie inne wyprzedził społeczeństwa. To też wystawa, całokształt pracy tej dająca w pełni, dla cudzoziemca niespodziewanem staje się objawieniem,



WYSTAWA SZWAJCARSKA. PALAC SZTUKI.

niejszych historyków polskich z systematyczną walczył obojętnością lub uprzedzeniem krytyki, wytykającej mu zdiebelka, a przeoczącej doniosłość prac, doprowadzonych do skutku z ogromną erudycją i ofiarami pieniężnymi. Zali się robiło czytać, jak krytycy, jeszcze na czworakach pelzający, z partesu ferowali sądy na owego historyka, aż ten zniechęcony zaczął pisać po francuzku i między obcymi dobił się prawdziwego uznania... W ciągu ledwie dwóch lat wydał dwa dzieła, z których pierwsze w krótkich odstępach czasu doczekało się kilku wydań. Odpowiedzialność za powszechne obniżenie poziomu krytyki rodzimej spada głównie na matadorów nauki, którzy, starannie odsunawszy się lub odsuwając od obowiązków sprawozdawczych, dobrowolnie oddali ten niesłychanie ważny dział w ręce trzecio i czwartorzędnych pracowników lub na łup wyporków literackich. Niekiedy podznaczone jest lepsze nazwisko pod artykułem, lecz za niem wlecze się sznur ludzi, próbujących dopiero skrzydeł! Inaczej dzieje się w specjalnych pismach francuzkich i niemieckich. W Muehlbachera «Mittheilungen» instytutu dla badań historii austriackiej, w czasopiśmie Quiddego, w Delbruecka «Preussische Jahrbücher», w rocznikach Jastrowa i w wielu innych, nie wsty-

ków zaznają czytelników z najświeższym stanem umiejętności fachowej i z notatki przynajmniej dowiaduje się świat o istnieniu jakiegoś utworu. Nasze dzienniki galicyjskie o wszystkim chętnie z wyjątkiem o książkach historycznych umieszczają wiadomości, a wstręt w redakcjach do tej produkcji zdaje się być silniejszym, niż wstręt do konfiskat. I właśnie tym sposobem



WYSTAWA SZWAJCARSKA. WEJŚCIE DO WIOSKI SZWAJCARSKIEJ.

dzieje się, że gdy o początkującym beletryście dowiaduje się ogół błyskawicznie, a nazwisko jego rozbrzmiewa głosem trąb jerychońskich, o najzasłużeńszym historyku nie sły-

krajowców zaś słuszną przejmuje dumą i mniej słusznym może, choć łatwo zrozumiałym, przesadnym zachwytem.

Drugi to z rzędu «w przestrzeni

«czasie» popis narodowy szwajcarski, pierwszą bowiem wystawę tego zakresu urządzono w r. 1883 w Zurychu, i ku wielkiej pociesze swojej już w krótkim tym przeciągu czasu, wszystkiego lat trzynastu, wielki na każdym kroku wykazano postęp. Dosadnie występuje on z samego bodaj zestawienia listy wystawców i zajętej przez nich przestrzeni, na wystawie obecnej, w dwójnasób nieledwie wyższych—jak i z rozmiarów ryczałtowych przedsiębiorstwa, które w Genewie około 4 milionów pochłonęło, nie licząc także milionami określających się prac przygotowawczych, kosztem miasta samego przeprowadzonych, jak budowa nowego monumentalnego mostu na Rodanie i wzniesienie nowych zakładów elektrycznych w *Chèvres*, siłę prądu rzeki tej zamieniających na światło i motory elektryczne.

Plac wystawy po obydwóch brzegach Arwy, w dzielnicy miasta, zwanej *Plainpalais* (prawie w śródmieściu) obejmuje przestrzeń, licząc w to i łożysko rzeki, 450,000 m. kw., a z natury niejako terenu na trzy rozpada się obwody.

Dekoracyjna partja wystawy, frontowa, streszcza się cała w t. zw. «*Parc des Beaux-Arts*» z pałacem sztuk pięknych w głębi, gmachem 285 m. długim, a 25 szerokim, w stylu szalecowsko-wieżyczkowskim; tęcza barw i kolorów, malatur, flag i tarcz herbowych, pokrywa ten gmach, który ze wspaniałym wodotryskiem, obszernymi trawnikami i równie, jak sam, barwną bramą wejściową, stanowi całość na pierwszorzut oka pstrą może nieco, lekko jednak, swoją, a przede wszystkim od sztucznej, a pretensjonalnej wolną monumentalności. Zaopatrzone w wielką hallę centralną, do muzycznych przeznaczoną popisów, w dwóch skrzydłach obejmuje wystawę sztuki starożytnej i współczesnej (365 wystawców w tej ostatniej), GOTFRID LEIBNITZ w 250 tą rocznicę urodzin.

(Do artykułu).

Pomyślnie uniknięto w «Parku» natłoku innych budowli, prócz bowiem Pałacu sztuk pięknych mieści się w nim jeno: pawilon wystawy hotelowej, jeden z najciekawszych,



KS. KAROL DUŃSKI I KSIĘŻNICZKA MAUD.

(Do artykułu „Kartki londyńskie”).

jak się tego domyślać było można, szczegółów popisu; niewielkie, lekkie akwarjum, dające przegląd żywych okazów ryb krajowych; restauracja, cukiernia, no i odmienny, szkoda, dekoracją i stylem, skromny pawilonik prasy z pocztą, telefonem i telegrafem.

Mniej szczęśliwie wypadło z ulokowaniem najważniejszych gmachów, jak: pałacu przemysłowego, halli maszyn, pomieszczenia wystaw naukowej, szkolnictwa, produktów spożywczych, wojskowej, z ciekawym niesłychanie pawilonem profesora Xanta Pictet'a i kilku innych popisów prywatnych (piwowarstwa, młynarstwa i t. p.). W rozłożeniu gmachów tych panuje pewien chaos skutkiem rozrzuconych pomiędzy

niemi tu i owdzie budowli miejskich, jak szkoła lekarska, obszerne kazarmy, a nawet domów prywatnych, które starano się wykluczyć i ominąć labiryntem parkanów, napowietrznych krużganków, schodów, schodeczków, uniemożliwiających swobodny prze-

gląd tej części wystawy. Mniej jednak chodzi tu o dekoracyjność zewnętrzną, gdyż okupuje ją systematyczne, umiejętne, a wyczerpujące rozłożenie materiału okazowego, w którym dział maszyn i szkolnictwa szczególniej poprostu imponuje.

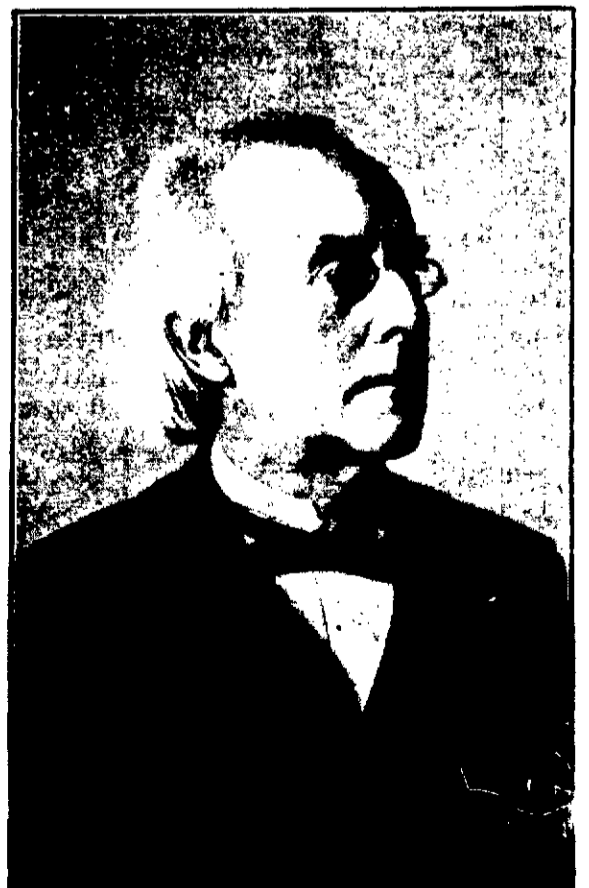
W trzecim dopiero znowu obwodzie wystawowym, na lewym brzegu Arwy, z otwartym spotykamy się terenem i malowniczością urządzenia. Partja ta, dwoma umyślnie zbudowanymi mostami połączona z poprzednią, nosi nazwę «Parku rolnictwa», główną bowiem w niej budowlę stanowi kilkusetmetrowy pawilon, a raczej krużganek ozdobny a barwny, mieszczący wystawę narzędzi rolniczych; tuż zaś obok w wielce

fantazyjnym budynku urządzono wystawę mleczarstwa i hodowli win. Wzdłuż wymienionych tu gmachów ciągną się kwietniki i szkółki wystawy ogrodniczej, cieplarnie, baseny, dające pozór z wielkim smakiem urządzonego parku. Pawilony: klubu alpejskiego, myśliwstwa i rybołówstwa, nie mówiąc o kiosku koncertowym, cukierni i restauracji, dopełniają zabudowań tej partji, na której koń-



GOTFRID LEIBNITZ w 250 tą rocznicę urodzin.

(Do artykułu).



DR. ERNEST CURTIUS

zmarły w Berlinie. (Patrz str. 28, ssp. 3).

czy się pomieszczenie działów urzędowych, ale nie samej wystawy jeszcze.

Z parku bowiem rolnictwa prowadzi droga do okrzykniętej jednogłośnie za «perłę» popisu t. zw. «Wioski szwajcarskiej» — przedsiębiorstwa prywatnego, z natury jednak istotnie związanego z ogółem wystawy. Pomysłowy twórca tego działu, na przestrzeni 20,000 m. kw. zgrupował malowniczo, dając im pozór wioski, kopje dokładne kilkudziesięciu charakterystyczniejszych zabytków budowlanych szwajcarskich z wzorami różnego typu szaletów górskich, i wszystko to otoczył sztucznie wytworzonym pejzażem alpejskim; nadto znajdujemy tam głośną już z wystaw w Chicago i Antwerpii, panoramę Alp berneńskich, pp. Baud-Dovy'ego, Burnand'a i Furet'a. Wioskę zaludniono mieszkańcami okolic wszelakich, budząc w każdym jej domu życie, odpowiadające charakterowi danej budowli, przy zachowaniu strojów lokalnych i obyczaju miejscowego. Częścią zajęły ją różnego typu jadalnie, winiarnie, piwiarnie; częścią warsztaty ludowe, sklepiki i t. p. Każdy szwajcar swój własny odnajduje tu kącik; dla cudzoziemca zaś wszystkie razem pouczający a ciekawy stanowią przegląd zebranych na miejscu szczegółów, których poznanie w innych warunkach niejedną okupić wypadłoby trudnością. Istotnie i jako pomysł i jako wykonanie «Wioska szwajcarska» w pełni zasłużyła sobie na tytuł «gwóźdź» w wystawie.

Naprzeciw «Wioski», na drugim, prawym brzegu Arwy, w przedłużeniu głównej grupy gmachów wystawowych, urządzono jeszcze jeden «park», a mianowicie «*Parc de Plaisance*», dający przytułek modnemu dziś po wystawach działowi hecarsko-jarmarcznych rozrywek, z wioskami murzyńskimi, wieżami Eiffła, teatrami jawańskimi, balonami na uwięzi i t. d. i t. d. Wspominam tu o nim dla dopełnienia rzutu oka na ogół wystawowych urządzeń, które, tramwajem elektrycznym między sobą połączone, składają się na całość godną nie tylko widzenia, ale i bliższego jej przestudjowania.

O tem ostatniem nie może być oczywiście mowy w krótkim, powierzchniowym o rzeczy sprawozdaniu. W 47 grupach, na które rozłożono materiał wystawowy, a z których ta i owa setki i tysiące liczy wystawców, niejedno zasługuje i na wyróżnienie i na poklask, niejedno staćby się mogło przykładem i wzorem, w krótkim jednak artykule mogę zaledwie kilku słowami wspomnieć o wystawcach polskich i tych z rodaków naszych, którzy w urzędzeniu wystawy brali udział.

Do pierwszych w dziale naukowym należą: profesor anatomji na uniwersytecie genewskim, Zygmunt Laskowski, i asystent tegoż uniwersytetu przy katedrze psychjatrji, dr. Piltz. Profesor Laskowski w obszernej witrynie pomieścił szereg głośnych swoich preparatów anatomicznych, które, dzięki nastrzyknięciu ich płynem wynalazku profesora, od ćwierć wieku już prawie trwają w stanie niezmiennym, tak, jak z rąk preparatora wyszły. Witryna ta niejednokrotnie na różnych wystawach, a między innymi i we Lwowie, nagrodzona, od listów pochwalnych począwszy do wielkich medali złotych i dyplomów, w bogatym naukowym dziale wybitne zajmuje miejsce, a dzięki subtelności wykonania preparatów i świetnego ich zachowania, ściąga na siebie uwagę nawet profanów. Otaczają ją rozwieszona dookoła karty atlasu anatomicznego, który, będąc owocem długoletnich mozołów uczonego, stanowi w zakresie swoim wydawnictwo pomnikowe; w pracy nad niem dwóch jeszcze, prócz autora, odznaczyło się polaków: p. Zygmunt Balicki, rysownik wybitnego talentu, i p. Braun, zaszczytnie znany tu litograf.

Wystawa d-ra Piltza, młodego, ruchliwego a już cenionego tu wielce na stanowisku swoim lekarza i asystenta, składa się z subtelnych rysunków tkanki mózgowej i z preparatów drobnowidzowych, o których dwa razy tygodniowo poucza zwiedzających.

Wystawcą niejako jest także pan na Hanna Miśkowska, której biust zmarłego niedawno prezesa Ligi pokoju Lemonnier'a, na obstalunek komitetu tejże Ligi wykonany, zdobi wystawę pokojowego towarzystwa. Dzieło to szczerego talentu, odlane w gipsie a modelowane z fotografii, tchnie życiem i wyrazem, zwracając oczy najmniej uważnego przechodnia.

Tu i owdzie, po różnych grupach, jakkolwiek nie pod firmą autora, spotykamy rysunki p. Józefa Słończewskiego, rysownika w kołach kompetentnych uznanego, który ołówkiem swoim wykonał poważną ilość prac dla wystawy.

Listę nazwisk naszych zamykam nazwiskiem p. Piotra Kluczyńskiego, młodego, rodem z Warszawy, majstra ciesielskiego, który tu kierował robotami przy budowie «Wioski Szwajcarskiej». Wywiązawszy się z zadania jak najlepiej, zamierza obecnie jechać do Londynu, gdzie, na rzecz jakiegoś przedsiębiorstwa, ma budować sztuczne góry, szalety i wodospady.

Heveticus.

ERNEST CURTIUS.

**W** ciągu krótkiego okresu tracą Niemcy trzeciego dziejopisa. Po Syblu i Treitschkiem zmarł Ernest Curtius, słynny badacz przeszłości greckiej. Dzięki odkryciom Schliemana i Curtiusa studja nad Grecją starożytną zyskały nową podstawę realną: Schlieman odkrył miejsce, na którym stała starożytna Troja, Curtius odnalazł Olimpię. Wszystkie myśli tego historyka, prace całego życia zwracały się ku Grecji, nie dziw przeto, że jego trzytomowa historia Grecji stoi na równi obok dziejów Mommsena i że przełożono ją na mnóstwo języków obcych. Dzieło to, napisane przed 40 blisko laty, dotąd jeszcze zachowuje wysoką wartość naukową, dzięki żywości opowiadania, oraz równomiernemu uwzględnianiu rozwoju wewnętrznego i zewnętrznych wypadków, a obrazy obyczajów i kraju nie mają prawie równych sobie.

Curtius urodził się w r. 1814 i pochodził z patrycjuszowskiej rodziny w Lubee. Od młodości otoczony był historycznymi wspomnieniami rodzinnego miasta, a w rodzinie atmosferą żywego interesowania się nauką, poezją i sztuką. Studja odbywał pod kierunkiem takich mistrzów, jak: J. O. Müller, August Böckh, Jakób Grimm, Dahlman. Już w r. 1837 jako nauczyciel prywatny wyjechał do Grecji, gdzie spędził cztery lata, w ciągu których wchłonąć mógł ducha greckiej przeszłości. Owocem tego pobytu były liczne studja, ogłaszane po łacinie. Powróciwszy do kraju, na żądanie cesarzowej Augusty został nauczycielem jej syna, późniejszego cesarza Fryderyka, który do końca życia utrzymywał z nim stosunki przyjazne. Od r. 1850 Curtius był profesorem uniwersytetu, z początku w Getyndze, potem zaś od 1863 r. w Berlinie. Odbywał podróże naukowo-artystyczne do Włoch, Anglii i Francji. W Grecji przebywał często ze zorganizowaną przez siebie ekspedycją archeologiczną. Tu, jak również i w instytucie archeologicznym w Atenach, kierował pracami grupy młodych uczonych: techników, dziejopisów, archeologów. Od 1875 r. rozpoczęto poszukiwania, które dały niezwykle obfite rezultaty.

Archeologia europejska ze śmiercią Curtiusa poniosła wielką stratę.

Zd.

## Ź progu sztuki.

26)

POWIEŚĆ

SEWERA.

**S**ytuacja stawała się naprężona. Mistrz palcami bębnił po stole i układał odpowiedź, gdy mama zerwała się nerwowo i podnosząc kieliszek zawołała:

— Kochajmy się! Ot co wam powiem, swary do niczego nie prowadzą. Lepiej zaśpiewajmy chórem.

Mistrz zaczął nucić półgłosem. Janek, kopnięty przez mamę pod stołem, śpiewał głośno. Mama z mistrzem wtórowali mu.

Dziunia zmęczona i zdenerwowana poszła do swego pokoju, Hipolit za nią, wtedy mama szepnęła do mistrza:

— Stary osłe, nie zrażaj go do teatru, póki się z Dziunią nie ożenił...

— A to po co? — zawołał mistrz. Cóżto pani chce takiej artystce świat zawiązywać?!...

— Chcę, żeby miała męża, jak każda uczciwa kobieta, potem może robić, co jej się podoba.

— Kulę ciągnąć u nóg całe życie. Frajer nie ma talentu za trzy grosze, a zarozumiałości dźwiga na barach za tysiące.

Drugiego dnia po śniadaniu, Hipolit wyszedł na gazety, mistrz zwrócił się do Dziuni.

— Wie panusia co?... kiedy tak dobrze poszło z Hamletem, zagrajmy tu Adrjanę.

— Nigdy — zawołała Dziunia — nigdy z Hipolitem nie będę grała tej roli. Rola Maurycego jest mała, nie z niej wielkiego nie można zrobić, Adrjanna przygniata wszystkich.

— To całe nieszczęście, że panusia zawsze będziesz przygniatać i poprostu z tobą nie można nam chudziakom grać.

Dziunia udała, że bierze to za komplement.

— Co innego we Lwowie — mówiła — tam mnie nie będzie obchodzić, kto będzie grał Maurycego, jeśli go nie będzie grał Hipek. Ale nam teraz zupełnie nie przeszkadza, żebyśmy się sami nie mieli uczyć Adrjanny! Wiosna cudowna, a więc projektuję, aby w dnie, w których nie gramy, chodzić rano do pobliskiego lasku i tam się uczyć: Janek, mistrz i ja.

— Zgoda, byleby tylko...

— Zabrać w koszyku śniadanie. Janek, pamiętaj o tem!

Mistrz mrugnął znacząco, połknął ślinę i zatarł ręce.

\* \* \*  
Wypogodziło się w gromadce rozbitków i uciszyło. Hipek ranki przepęczał w towarzystwie Kurka, często nawet pomagał mu w biurowej pracy, popołudnia na próbach, a wieczory, jeżeli nie było przedstawienia, z młodzieżą przy bilardzie. W kasynie grywano rzeczy małe, błahe, wesołe, bez wysiłku i trudów. Mistrz często błaznował, mama grubo się śmiała, Janek sadził się, aby dorównać mistrzowi. Przedstawienie dawało po dziesięć bohaterom, a po pięć papierków reszcie. Nie było bogactwa, lecz przyjemny dostatek, pozwalający pomyśleć o czarnej godzinie. Hipolit starał się być dla Dziuni serdecznym i ciepłym, Dziu-

nia dla niego dobra, lecz czuć było, że coraz mniej mieli sobie do powiedzenia, coraz mniej zwierzań. Coś stało wśród nich, rosło i rozpychało dwoje młodych ludzi, przed miesiącem złączonych gorącymi pragnieniami i upojeniem.

Czuł ten niewidzialny przedział Hipolit i gniewał się za niego na siebie. Dziunię podejrywał, że miłość jej ku niemu stygnie, tylko winy nie przypisywał sobie.

Jednego dnia przed przedstawieniem znaleźli się sami. Zbliżył się do niej, ujął ją za ręce, usiadł, pociągnął ku sobie i wpatrując się w nią uważnie, szepnął:

— Dziuniu, ty już mnie nie kochasz, przynajmniej nie tyle, co pierwszych dni.

Na kobietę buchnęły ognie, ręce jej drżały.

— Mnie się zdaje — powiedziała cicho — że powtarzasz własne myśli.

— Ja ciebie... moja ty pociecho zycja...

— Bez której zaczynasz się obywać.

— Jakto, czyż cię zaniedbuję?

— Nie w tem kwestja, czuję, że coraz mniej jestem ci potrzebna do szczęścia — ddała po chwili.

— Od czasu jak przyjechał ten stary wyga, Werner...

— Zazdrościsz?...

— Zartujesz... lecz jesteś zaabsorbowana, zajęta, nie masz czasu.

— Szczególniej, gdy wracasz do domu na pół godziny przed pójściem do teatru, a na pięć minut przed snem.

— Dziuniu, jakiś cień stanął wśród nas, odczuwam go.

— To nie dobrze, mój drogi, odczucie cienia znaczy, żeś sam go stworzył. Ja go pierwsza nie odczułam.

— Lecz teraz?

— Gdy mi o nim mówisz, mimo-woli staje mi przed oczyma.

— Zmianę własną zwykle narzucamy drugim...

— Gdybym cię przestała kochać, nie zostałabym chwili w Rzeszowie.

— Jesteś, więc kochasz! — zawołał z patosem, pochwyił ją na ręce i nosił po pokoju.

Czuć było jednak, że gra, że «robi». Robotę odczuła Dziunia nerwami, była smutna, zamysłona, lecz się uśmiechała.

Poszli razem pod ramię do teatru, lecz bez szczerości i naiwności szczęścia. Po «Hamlecie» kryła się przed nim ze swą miłością do sztuki, z pragnieniem grywania wielkich ról, od-twarzania wielkich kreacyj i z codziennymi lekcjami z mistrzem. Hipek marzył o gościnnych występach we Lwowie, lecz coraz dłużej prze-siadywał w kancelarji adwokata i coraz częściej pomagał w refera-

tach. Kurek i jego dependenci dzi-wili się wielkim jego zdolnościom prawniczym.

\* \* \*  
Jednego z pięknych dni rano za-jechała przed domek mieszkania na-szych artystów dwukonna dorozka, wysiadł z niej poważny jegomość o surowem obliczu i siwych włosach, za nim dwóch magistrackich pachół-ków przy pałaszach i żandarm z na-sadzonym na karabinie baguetem.

Mama, wystraszona, otworzyła gwałtownie drzwi.

— Co to jest — krzyknęła — na-pad, gwałt!...

— Proszę pokazać, gdzie są rze-czy i papiery Hipolita?...

— On mieszka w swoim domu, płaci komorne i nie wolno go ruszać.

— Zabierzcie do kuferka męskie ubrania i papiery z biurka — dał pachółkom rozkaz siwy jegomość.

— Żadnych papierów nie miał — zawołała mama, zasłaniając sobą drzwi. Jakiem prawem?...

— Proszę się cofnąć, bo wezmę do pomocy żandarma — wygłosił ze spokojem jegomość.

Ludzie gromadzili się przed dwor-kiem. Jegomość zamknął drzwi i po-spuszczał stopy.

— Krzykiem swoim ściągasz pani gawieź uliczną.

Mama cofnęła się zmęczona, nogi pod nią drżały, usiadła na stołku.

Jegomość za pachółkami wszedł do pokoju. Uroczysta cisza trwała kilka minut. Pachółkowie pakowali rzeczy, jegomość po drugiej stronie stanął przed mamą.

— Czego tu chcesz — zaczęła ma-ma — po coś tu przyszedł zakłócać spokój i szczęście dzieci?!...

— Moja pani, nie grajmy komedji, a pomówmy, jako ludzie uczciwi i praktyczni. Uwiedliście mi chłopaka.

Mama blada wstała.

— Wykradł mi moją jedynaczkę, przysięgając, że gdy tylko dojdzie do lat, ożeni się z nią.

— Szczęściem dla mnie jeszcze nie doszedł do lat i nie ożenił się.

— To ta szelma baba ściągnęła go do siebie na nasze nieszczęście.

Jegomość położył na stole pięć stówek.

— Na obtarcie łez — rzekł poważnie — i na satysfakcję krzywd.

Mama wściekła chwyciła pieniądze, zmiała je w dłoni i rzuciła je w twarz jegomościa.

— Ty stary łajdaku, moja córka nie jest na sprzedaż!

— To zależy od ceny — odpowio-dział spokojnie, kładąc na stół jeszcze jedną stówkę.

Mama i tę zmiąwszy rzuciła mu w twarz. Pieniądze upadły na po-dłogę.

— Wynos się! — krzyknęła — bo ja się i żandarma nie zleknię i wyciąg-

nę cię z mego domu na ulicę za twój siwy łeb!...

Wpadł Hipolit, tchu mu w piersiach brakowało, kurczowo rozpiął kołnierzyk, stał blady, mówić nie mógł.

— Co... co to jest? — wyszeptał.

— Patrz — zawołała mama — pacholkuwie, żandarm!



EMIL VISCONTI-VENOSTA,

włoski min. spraw zagran. (Patrz str. 32, szp. 2).

— Za pozwoleniem — przerwał stary — pozwól mi pani skończyć sprawę z moim synem. — Zwracając się do Hipolita, rzekł chłodno i spokojnie:

— Jesteś pan aresztowany.

— Za co? — zawołał.

— Przysłano mi weksel do zapłaty na trzysta guldenów z podpisem Hipolita Żegota Gromczewski. Ponieważ podpis był sfalszowany, nie zapłaciłem.

— To mój podpis, to mój weksel.

— Żegoty nie używałeś...

— Lecz to moje imię i tym razem podpisałem się niem. A cóż to za łajdak ten, co przed upływem terminu śmiał weksel kwestjonować, nie zapytawszy się mnie.

— Miał podejrzenia, bał się twej ucieczki, tem więcej, żeś zmienił nazwisko.

— To mój artystyczny pseudonim.

— Powiesz to panu sędziemu we Lwowie przy protokole.

— Ojciec zgotowałeś mi tę hańbę!...

— Ja tylko płacę moje własne weksle, innych nie. Kwestję wyjaśnisz przed sędzią śledczym.

— Jadę natychmiast — zawołał — odpraw ojciec żandarma i pacholków. Zwrócił się do mamy.

— Przysięgam ci uroczyście wobec mego ojca, że nazajutrz po mem dośrobie do pełnoletności pojnę córkę twą, Jadwigę Jagielską, za żonę. Tak mi Boże dopomóż.

— Synu! — zawołała mama i płacząc wyciągnęła ręce.

Hipolit padł jej w objęcia.

— Matko — rzekł wzruszony — pożegnaj żonę moją.

Mama zalała się łzami.

Stary spojrział na zegarek.

— Wszystko to bardzo ładne i wzruszające, że lepiej nie potrzeba i w teatrze, lecz jeśli chcesz pozbyć się opieki żandarma, musimy jechać zaraz, pociąg za pięć minut na stacji stanie. Jeżeli pojedziemy razem we dwóch, żandarm zostanie w mieście.

— Matko, uspokój Dziunię, nie daj jej rozpaczć. Wróć!... żegnam... do widzenia!...

Raz jeszcze ucałował ręce mamy, nałożył kapelusz na głowę i wybiegł; ojciec za nim, mama padła na kanapę.

Odjechali — żandarm i pacholkuwie zatrzymali się, obserwując żydów i mieszczan, gromadzących się w ulicy.

— DCN —

## KARTKI LONDYNSKIE.

Londyn, 23 lipca.

Całe społeczeństwo angielskie wzięło żywy udział w weselnych godach wczoro-



LUIGI PELLOUX,

włoski min. wojny. (Patrz str. 32, szp. 2).

rajszych najmłodszej córki ks. Walji, księżniczki Maud, z jej kuzynem, ks. Karolem duńskim. Naród cały przyklasnął temu wyborowi, łączącemu Anglię nowym węzłem z Danją. Osobistość ks. Karola, marynarza, w krótkim czasie pozyskała tu żywą sympatię: ten praktyczny, roztropny młodzieniec ma z Anglikami widoczne pokrewieństwo duchowe. Księżniczka Maud oddawna była ulubienicą angielskiego towarzystwa, jako najpiękniejsza z córek ks. Walji, pełna ży-

wości i naturalności. Charakter jej jest stanowczy, sąd o rzeczach samodzielny; lubi prostotę, życie wiejskie, sporty narodowe, wybornie jeździ konno, jest fanatyczną zwolenniczką welocypedu. Dobroczynna, zajmująca się bezpośrednio potrzebami włościan w Sandringham, wiejskiej rezydencji swego ojca, gdzie większą część swego życia spędziła, ma wśród prostaczków tyluż wielbicieli, co wśród swych osobistych przyjaciół. Wszystko się tedy uśmiechało temu związkowi, a gdy jej rodzice urządzić dla niej zaczęli wiejski dwór Appletor Hall, folwarku, należącym do dóbr Sandringham, zrozumiano, że małżeństwo nie spowoduje rozłączenia i że młode stadło będzie przebywało więcej w Anglii, aniżeli w Danji.

W dzień ślubu cały Londyn wyległ na ulice pomiędzy Marlborough House, gdzie mieszkają księżstwo Walji, a pałacem królowej, aby się korowodowi weselnemu przyjrzeć. Był to widok wspaniały, gdy wielkie karocy z liberją szkarłatną i złocistą wiozły najprzód pana młodego z jego družbami, potem księżnę Walji z jej orszakem i siedmiu druchniami, a nakoniec księżniczkę w towarzystwie jej ojca. Okrzykom i wiwatom nie było końca, gdy się sunęła karoca panny młodej, rozpromienionej tą serdeczną owacją. Ceremonja ślubu dokonana została przez arcybisk. Canterbury, w obecności królowej, rodziny i świetnego orszaku. Siedm młodych księżniczek w sukniach z białego atlasu, haftowanych srebrem, towarzyszyło panie młodej. Księżniczka Maud wyglądała wspaniale w stroju ślubnym z białego atlasu i przejrzystej gazy. Orszak cały olśniewał młodocia, urodą, wytwornością strojów, blaskiem brylantów i innych drogich kamieni. W parę godzin później przez bramy tryumfalne powracali państwo młodzi do rodzicielskiego domu, z kąd znowu przed wieczorem udali się do wytwornego wiejskiego gniazda, gdzie ich spotkały nowe owacje ze strony wiejskich mieszkańców.

Zygmunt.

## A FORYZMY.

Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia, Wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia.

ADAM MICKIEWICZ.



MICHAŁ KAZI,

prezes Tow. technicznego, zmarły w Niżnim-Nowgorodzie.

## LEIBNITZ.

W czerwcu r. b. nauka nie tylko Niemiec, ale całego świata święciła 250 rocznicę urodzin wielkiego myśliciela, filozofa i wszechstronnego uczonego, który pod względem rozległości swego umysłu, obejmującego najrozmaitsze dziedziny myśli ludzkiej, ustępował może jednemu tylko Arystotelesowi.

Gotfryd - Wilhelm Leibnitz urodził się w Lipsku 6 czerwca r. 1646. W piętnastym roku życia wstąpił na uniwersytet, gdzie studiował prawo, filozofję i matematykę; w pięć lat później był już doktorem, a wkrótce zasłynął szeroko, jako gwiazda naukowa pierwszorzędnej wielkości. Życie upływało mu na pracy w rozmaitych dziedzinach: był zarazem historykiem, filologiem, prawnikiem, politykiem, matematykiem i filozofem, a w każdej z tych nauk zaznaczył swą działość wybitną. Jako polityk dążył do utworzenia związku reńskiego, skierowanego przeciwko potęgze Ludwika XIV. oraz skłonienia tego króla francuzkiego do wyprawy na Egipt, celem odciągnięcia go od planów, nieprzyjaznych dla Niemiec. W zakresie historii Leibnitz zbierał po rozmaitych archiwach dokumenty, dotyczące się dynastji brunświckiej. Pracował też nad połączeniem kościoła protestanckiego z katolickim. Jako filolog rzucił projekt utworzenia pisma uniwersalnego, które mogłoby być czytane i rozumiane przez wszystkich bez względu na różnice językowe i byłby może problemat ten rozdzielał, gdyby mu śmierć nie przeszkodziła. Jednocześnie z Newtonem, ale niezależnie od niego wynalazł rachunek różniczkowy i porobił wiele innych odkryć, wypowiedział dużo nowych głębokich, a humanitarnych myśli, które zbyt długo byłoby wyliczać.

Najbardziej jednak znanym jest Leibnitz, jako filozof. Odpowiednio do natury szerokiego swego umysłu, który dążył do objęcia i połączenia w jedną całość harmonijną wszystkiego, nawet tego, co wydawało się sprzecznym, Leibnitz pokusił się o pogodzenie dwóch skrajnych kierunków filozoficznych, a mianowicie racjonalistycznego panteizmu Spinozy i empirycznego indywidualizmu Locke'go w jeden. Pogląd jego na świat prof. Struve streszcza w następujących słowach: «Istotą bytu tak materialnego, jak i duchowego jest, według Leibniza, siła czynna. Rozliczne jej rodzaje, łącząc się z sobą, wytwarzają pewne ośrodki, czyli jednostki sił, indywidualne, nazwane przez niego *monadami*, a określane, jako atomy formalne, w przeciwstawieniu do atomów materialnych, albo też, jako punkty metafizyczne, czyli substancjonalne. Stosownie do różnych własności sił, wchodzących w skład monad, przyjmują one różny charakter. Ale wszystkie, jako zawierające w sobie siły czynne, obdarzone samorzutnością, są czemś podobnym do duszy, więc przejmują się też do pewnego stopnia własnymi swymi stanami, jedne w sposób bezwiedny, ciemny, zawiły, inne w sposób coraz jaśniejszy, wyraźniejszy. Świat rzeczywisty, podobnie jak i każda rzecz szczegółowa, konkretna, jest abiorowiskiem monad, układającym swe składowe czynniki w zgodzie pomiędzy sobą i z pozostałym światem, celowo, według ustanowionej przez Boga zgóry harmonji. Z tego punktu widzenia materia staje się tylko zjawiskiem, fenomenem, uprawnionem i uzasadnionem wyprowadzie rozumowo, lecz zawsze tylko zjawiskiem, nie substancją» (H. Struve «Wstęp krytyczny do filozofji»).

Twórca «monadologii», która posłużyła, jako źródło dla wielu późniejszych teoryj filozoficznych, umarł w r. 1716.

x.

LITERATURA WSPÓŁCZESNA  
ZA OCEANEM.

Opinia częstokroć trwa dłużej, niż same rzeczy. Raz wygłoszona, utrzymuje się, dzięki rutynie i lenistwu umysłów i potrzeba nieraz znacznego wysiłku, aby ją zmienić. Tego rodzaju opinia zawisła nad literaturą Stanów Zjednoczonych. Utało się zdanie—powiada Gausseron—że Stany Zjednoczone nie mają literatury własnej, że pisarze tamtejsi są jakby anglikami z za kordonu i że najświetniejsze ich dzieła świecą światłem księżycowym, zapożyczonym od słońca — Anglii. Przytem zwykle wymienia się nazwisko romansopisarza Cooper'a lub poety Longfellow'a.

Należy jednak tę opinię odrzucić. Tylko umysły krótkowidzów mogą sądzić, że naród tak oryginalny, jak yankesi, tak potężny w przemyśle, nauce i sztuce, nie ma własnej literatury. W Ameryce też zabłysły imiona, których nie powstydziliby się Francja; kraj, co je posiadał, nie może być uważany za grunt jałowy i niezdolny do życia literackiego.

Podobnie, jak życie naukowe, ruch literacki nie ześrodkowuje się w Ameryce w jednym mieście (jak to bywa zazwyczaj w Europie), lecz rozszerza się po całym kraju. San-Francisco, Pittsburg, New-Orlean, Philadelphia, Baltimore, Chicago, Washington, nawet nieznanne miasteczka w Wisconsin lub Ohio mają swoje przeglądy, swoje książki i swoich autorów, szukających sławy wśród ich mieszkańców. Panuje tam rodzaj decentralizacji życia literackiego, jakkolwiek New-York i Boston usiłują zająć dominujące miejsce.

Do niedawnych czasów gmach literacki Stanów Zjednoczonych był jeszcze niewielki. Dziś imponuje on swymi rozmiarami i ilością narodowych autorów. Poezja — ów najszczytniejszy wyraz ducha narodowego — liczy w Ameryce godnych siebie przedstawicieli. Oczywiście, niewielu tam jest takich, którzy się jej wyłącznie poświęcili; jak w Europie, tak i tam większość poetów pracuje w dziedzinie dziennikarstwa i nawet przedsięwzięć ekonomicznych. Wśród nich pierwsze miejsce należy się dziś człowiekowi, noszącemu imię Oliver Wendell Holmes, ur. 1809 r. w Cambridge (stan Massachusetts). Twórca lekkich i przyjemnych rymów podnosi się nieraz do wyżyn elegji, przenikającej serca głębią melancholji; często uderza w strunę patriotyzmu i rozpryskuje się w zdrowym a szczerym humorze. Znana jest w całej unji jego rzecz, p. t. «The

One Hackney», opisująca dzieje starego kabrioletu, który się rozbił w stuletnią rocznicę swego istnienia. Ten i parę innych poematów, wydane ozdobnie w Bostonie w r. 1892, mogą zająć nawet europejczyka, przywykłego do wręcz odmiennych utworów. Cieszy się także powodzeniem jego prześliczny poemacik «The Last Leaf» (Ostatni liść), pełen słodkiego smutku.

Drugi z kolei poeta, James Russell Lowell, nie ograniczając się do utworów lirycznych lub poematów epicznych, jak np. wizje sir Launfal'a o św. Graalu, uprawia krytykę literacką, zbierając artykuły swoje w jednej książce, jak np. «Fire-side Travels» (Podróż przy ognisku), albo też «Among my Books» (Wśród moich książek). Posiada on żywość i wdzięk, czyniący go sympatycznym dla francuzów, którzy cieszą się też jego względami.

John Burroughs, trzeci wśród plejady poetów, jest twórcą sielanek. Człowiek średniego wzrostu, z opaloną twarzą i wielką brodą, odłaje się on z zapalem ogrodnictwu na brzegach Hudsonu, w czterech godzinach od New-Yorku. Książki jego opiewają wdzięki natury i życie ptaków z niezwykłą prawdą i wdziękiem; łatwo się przekonać o tem, czytając jego «Winter-Sunshine» (Zimowe słońce), albo «Fresh Fields» (Świeże pola). W krytycznych studjach nie posiada on ani tego wdzięku, ani nawet trafności sądu, co się okazuje zwłaszcza w jego studjum o Wiktorze Hugo, zatytułowanem «A malformed Giant» (Złe sformowany olbrzym).

Czwartym z rzędu jest Richard Henry Stoddard, poeta, który z początku był odlewaczem czcionek, a potem redaktorem pism. Poezje jego, zwłaszcza liryczne, znane są już od lat 40, gdyż jest trochę młodszymi od Longfellow'a; szczególniejszy rozgłos zyskała oda jego na cześć Szekspira, w 300-setną rocznicę tego wielkiego dramaturga (1864 r.). Przytoczymy wreszcie imię Williama Deana Howellsa, konsula Stanów w Wenecji i redaktora wielkiego bostońskiego miesięcznika «The Atlantic Monthly». Posiada on znaczny talent poetycki, a cechuje go niezwykła wyrozumiałość dla młodości, oraz prostota życia.

Ileż to jeszcze mamy imion do zacytowania! Joachim Miller, poeta dalekiego Zachodu; Will Carleton; Celia Thaxter, piewca wielkich ludzi i małych dzieci; Eugeniusz Field, poeta zmierzchu; George Latrop, zięć sławnego poety Hawthorne'a; Robert Underwood Johnson, obrońca własności literackiej; Edward Taylor, redaktor «Century Magazine».

który dawniej był drukarzem i żołnierzem; dalej Charles Godefroy Leland, badacz legend i życia cygańskiego; wreszcie z młodszych—Henry Abbey, James Whitcomb Riley, Thomas Bailey Aldrich, autor pięknej «Ballady z Nantucket», i William Winter, umysł subtelny i niespokojny, odznaczający się siłą obrazowania.

W kołach literackich New-Yorku cieszy się powagą Edmund Clarence Stedman, bankier, poeta i krytyk, który stracił wielki majątek na giełdzie. Jego przepiękne studja krytyczne, wydane w oddzielnej książce, przyniosły mu co najmniej 50,000 franków.

Od poetów przechodzimy do niezliczonej rzeszy pisarzy-prozaików, z których wymienić należy tylko kilku wybitniejszych, żeby nie nużyć czytelnika.

Z pomiędzy nich Cable celuje w opisach z życia kreolów na południu; miss M. Murfree, dzisiejsza pani Craddock, bada życie irlandczyków i memów w Tennessee; Ivel Harris analizuje murzynów, jakkolwiek moda na nich od czasów «Chaty wuja Tomasa» już przeszła; miss Wilkins odtwarza obyczaje starych miasteczek Nowej-Anglii; Harrold Frederick zagląda w tajemnice New-Yorku, współzawodnicząc w tem z Edgardem Fawcettem, który zresztą chętnie opisuje wyższy świat. Edgar E. Saltus zgłębia charaktery kobiece, zbliżając się cokolwiek do Mau-passant'a. Edward Eggleston zyskał popularność kilku obszernymi powieściami. Trzeba jeszcze wymienić Read'a, Oktawjusza, Thanet'a (jest to pseudonym kobiety), oraz E. W. Howe i miss Foote, mieszkających w San-Francisco.

Henry James znany jest we Francji z przekładów, drukowanych w «Revue des Revues», i zyskał sobie uznanie w Europie.

Szczególne uwagę zwrócić należy na tak zw. *essayistów*, na czele których stoją Franciszek Bret-Harte i Mark Twain, dobrze znani czytelnikom; oprócz nich, zasługują na poznanie F. R. Stockton i popularny w Ameryce Edgard W. Neye; wreszcie dali się poznać: A. Ward, Kate D. Wiggin, G. W. Curtis i E. Bellamy.

Wśród pisarzy w dziedzinie poważnej myśli nie możemy wymienić wielu, gdyż ogromna ich większość pracuje prawie wyłącznie w zakresie kwestyj religijnych i czysto ekonomicznych. Z historyków znani są szerzej: Fr. Parkmann, badacz dziejów Francji w Ameryce, oraz Ed. Lowell, który pisał o roli wojsk niemieckich w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, jako też o

wielkiej rewolucji francuskiej. Justyn Winsor jest autorem ogromnej historii Ameryki w 8 tomach, z mnóstwem map, planów i portretów. John Bigelow i Charles Dudley Warner słyną, jako biografowie. Co się tyczy filozofów, to znani są przede wszystkim G. F. Parsons w dziedzinie psychologii i J. F. Clark w dziedzinie badań nad religjami świata; z historyków literatury zasługuje na największą uwagę E. P. Whipple, doskonały znawca dziejów literatury w Anglii i Ameryce.

Bezwątpienia w tej olbrzymiej i potężnej produkcji literackiej nie wszystko należy całkiem do Ameryki. Wpływy obce były koniecznością, zwłaszcza angielskie; ale w miarę zwiększenia się różnic obyczajowych i cywilizacyjnych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a ich macierzą, rośnie wciąż różnica w stylu, formie, szczegółach artystycznych i sposobie literackiego oddawania myśli. Dziś już nie powinno ulegać najmniejszej wątpliwości, że literatura amerykańska jest zupełnie odrębną, samoistną i mającą wszelkie dane do coraz wspanialszego rozwoju.

St. Hłasko.

### Margrabia Visconti-Venosta.

Nowy włoski minister spraw zagranicznych urodził się w Medjolanie w r. 1829. W ciągu swego życia brał on czynny udział nie tylko w sprawach cywilnych, ale i wojskowych. Tak w r. 1848 walczył przeciwko Austriakom, a w roku 1859 był назначony komisarzem królewskim przy oddziale Garibaldiego. Między r. 1860 i 1886 był posłem do parlamentu, a od r. 1886 członkiem senatu. Margrabia V. kilka razy zajmował stanowisko ministra spraw zagranicznych, a mianowicie w gabinecie Minghetti'ego w r. 1863 i 1864 i wówczas za jego główne staraniem Włochy zawarły z Francją konwencję z d. 15 września 1864 r., mocą której rząd włoski zaręczał całość i niepodległość państwa kościelnego, a wojska francuskie ztamtały się wycofały. Powtórnie te same sprawy zagranicznych objął V. w r. 1867, a po raz trzeci w r. 1869 i pozostawał na stanowisku ministra do r. 1876. Na niego też spada odpowiedzialność za zwałcenie konwencji wrześniowej i zajęcie Rzymu przez wojska włoskie. Podobno margrabia V. nie dał inicjatywy i nie popierał tej akcji, w każdym jednak razie do niego należało być obrońcą porządku legalnego. Visconti Venosta i w innym kierunku zmienił z czasem swe zapatrywania: z początku obrońca sojuszu włosko-francuskiego stał się z czasem zwolennikiem trójprzymierza i to właśnie zaraz nazajutrz prawie po pogromie Francji. W ciągu ostatnich lat 20 nie grał żadnej wybitniejszej roli i dopiero wypadki dni ostatnich wysunęły go znów na pierwszorzędne stanowisko polityczne.

### Ludwik Pelloux.

General Luigi Pelloux, nowomianowany przez króla włoskiego ministrem wojny, urodził się w Sabaudji w r. 1839. Wychowany w turyńskim korpusie kadetów, brał czynny udział w wojnach r. 1859 i 1866, a od ro-

ku 1880 należał do sztabu jeneralnego w randze pułkownika. W r. 1882, głównie dzięki jego wymowie, parlament uchwalił powiększenie armji włoskiej o dwa korpusy czyli 100 tysięcy ludzi. Między r. 1891 i 1893 P. był ministrem wojny w gabinetach Rudini'ego i Giolitti'ego.

### MICHAŁ KAZI.

Zmarły przed paroma tygodniami zawiadujący oddziałem maszyn i fabryk wystawy w Niznim Nowgorodzie, pochodził z rodziny szlacheckiej, zamieszkałej w gub. tauryzkiej. Po otrzymaniu wykształcenia w czarnomorskiej szkole junkierskiej wstąpił do służby morskiej i wkrótce otrzymał stopień oficerski. Potem przeszedł do służby w ruskim Towarzystwie żeglugi i handlu, jako kapitan parowca odbywał podróże zagraniczne i dwa lata spędził w Anglii. W roku 1876 zarządzał bałtyckimi warsztatami okrętowymi i mechanicznymi, pozostając na tem stanowisku w ciągu lat 17. Warsztaty, już chylące się do upadku, pod jego kierownictwem zakwitły na nowo. Instytut technologiczny udzielił M. K. stopień naukowy honorowego inżyniera-technika. W roku 1894 K. wybrano na prezesa Cesarzowskiego Towarzystwa technicznego i za jego własne staraniem między innymi otwarta została pierwsza wszechrosyjska wystawa drukarska, na której był też bogaty oddział polski. W końcu K. zajmował stanowisko zawiadującego oddziałem maszyn i fabryk na wystawie nizniegorodzkiej, a przez pewien czas był nawet głównym komisarzem wystawy.

Old Gentleman w feljetonie «Now. Wrem.», poświęconym pamięci Kaziego, podnosi przede wszystkim osobiste przymioty zmarłego: jego miłość ludzi, wysokie poczucie godności osobistej, umysł otwarty i głęboki, dar przekonywania, zamiłowanie we wrażeniach estetycznych. Z feljetonu tego dowiadujemy się, że Kazi zmarł, czytając w łóżku Siemkiewicza «Quo Vadis». W wigilję swej śmierci, pod wpływem dopiero co przeczytanego opisu uczy Nerona Kazi gorąco namawiał znakomitego malarza ruskiego K. Makowskiego, aby jechał do Rzymu i scenę tę wymalował. Artysta postanowił myśli tę wykonać.

### KRONIKA LITERACKA.

— **Fotografowanie myśli.** Dr. Baraduc złożył ciekawe sprawozdanie paryskiej Akademii nauk: twierdzi on, iż udało mu się odfotografować myśli ludzkie i przedstawia na to dowody. Osoba, której myśli mają być odbite, wchodzi do ciemnego pokoju, kładzie rękę na płycie fotograficznej i myśli z wielkiem natężeniem o obrazie, który chce wywołać. Ci, co oglądali fotozgrafje d-ra Baraduc, powiadają, że są ogółem meliste, niektóre jednak wyraźnie, odtwarzają rysy osób i zarys przedmiotów. Dr. Baraduc posuwa się jeszcze dalej na tej drodze i twierdzi, że można wywołać obraz fotograficzny na znacznej odległości. W sprawozdaniu swem opowiada, że dr. Istrate, wyruszając do Campana, oświadczył, że się ukaze na płycie fotograficznej przyjacielowi swojemu p. Haasdu w Bukareszcie. W dniu 4 sierpnia 1893 r. p. Haasdu w mieście tem położył się do łóżka z jedną płytą fotograficzną u nog, a drugą u wezglowia. Dr. Istrate położył się spać w Campana, na odległości około 300 kilometrów od Bukaresztu, lecz przed zamknięciem oczu całą się woli wyteżył, aby obraz jego odbił się na fotograficznej płycie przyjaciela. Według upewnien d-ra Baraduc, zjawisko to nastąpiło. Dziennikarze, którzy tę fotozgrafję oglądali, twierdzą, że na płycie widoczne są jasne plamy, a wśród nich profil mężczyzny.

— **Nazwy słowiańskie.** „Leipz. Tag.“ w szeregu artykułów rozpatruje przeszłość historyczną ziem między Elbą i Sałą i przytacza kilkanaście nazw bardziej charakterystycznych. Nazwa „Dresden“ pochodzi od starowendyjskiego „draszga“, lub „drazdany“ i „drezdany“; nazwa miasteczka Treben pochodzi od „drezjewo“; Crostewitz od słowiańskiego „chrost“ (krzak); Jesenau od „Jasion“ (jesion); Jauernick od „Jawornik“; Gelenau od „jelen“; Bosewitz od „boz“ (bez); Bresow od „breza“ (brzoza); Brösang od „brezynka“; Daube od „dub“; Leipzig od „lipa“ (lipko po czesku); Knechtel od „chmiel“ i t. d.